DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 21 (185) ROK V Nowy Sącz 20 maja 1984 r. Cena 10 zł

Jalu Kurek

Idę do matki

(fragment)

Wiele na świecie jest, jak być nie powinno.
Poznałem dużo spraw. Widziałem wiele rzeczy.
Wiedeń, Neapol, Tunis, Barcelonę, Marsylię.
Ludzi wspaniałych. I wściekłych. I najstraszniejszą z wojen.
Mój brat zginął na wojnie.
Pierś przestrzelona kulą.
Wstrzymajcie się, zbrodniarze.

Nie śpię, lecz patrzę w jądro nocy.
Rozbieram noc do naga. I widzę.
Na niebie luna goreje.
W jaskrawej lunie siedzą bankierzy,
bomby trzymają w ręce,
złoto i uran u stóp ich leży,
a rzeka ognia w dół się leje.
Rzeka oświetla noc jak pochodnia.
Wstaję i mówię: Panowie!
Wojna, to zbrodnia.
Ręce, które nam wypieściła matka,
serce, które nam dała matka,
są na to, aby ludzi kochać.

1948

UCZESTNICZYĆ — CZY NIE?

Część obywateli ma wątpliwości, czy należy uczestniczyć w wyborach do rad narodowych. Co to da — mówią — co zmieni na lepsze? Ich zdaniem w wyborami bardziej zainteresowana jest władza, niż społeczeństwo. Władza potrzebuje wyborczego poparcia swojej polityki. A co tu popierać, skoro kryzys trwa, a żyć coraz trudniej.

Rozterki takie przeżywają ludzie dalecy często od jakichkolwiek związków z tzw. nodzieniem i gospodarką polityczną, które chciałyby, aby społeczeństwo zbojkotowało wybory. Zwykłym obywatelom, rzecz jasna, nie o bojkot chodzi. Ich wątpliwości mają z gruntu inne przyczyny, chociaż — zdyby rzeczywiście część z nich nie wzięła udziału w wyborach — muszą się liczyć z tym, że zostaną zaliczeni do „swoich" przez przeciwników naszego ustroju. Pomimy jednak ten aspekt sprawy i zastanówmy się nad obiektywną treścią argumentów za i przeciw udziałowi w wyborach.

Przypomnijmy najpierw, że po sierpniowych wydarzeniach społeczeństwo nie raz upominało się o odnowę i poszerzenie bazy społecznej organów przedstawicielskich, w tym rad narodowych działających najbliżej obywateli. Postulat ten uznany został za słuszny i zapisany do realizacji w uchwałach partii i stronnictw politycznych, a także w programie Ruchu Odrodzenia. Dlaczego teraz, gdy powstała możliwość jego urzeczywistnienia, mielibyśmy nagle zmieniać zdanie?

Byłoby to tym bardziej nieuzasadnione, że nowa ordynacja wyborcza, zgodnie z postulatami wysuniętymi podczas ogólnospołecznej konsultacji, znacznie rozszerza wpływ obywateli na przebieg i wyniki wyborów. Nadaje nam daleko idące uprawnienia nie tylko w zakresie zgłaszania konsultowania i wyboru kandydatów na radnych, ale także określania programu działania nowo wybranych rad narodowych. W tej sytuacji na pytanie: co da lub co zmieni nasz udział w wyborach, odpowiedzieć trzeba, że zależy to w dużej mierze od nas samych. Od tego, jak wykorzystamy przysługujące nam uprawnienia wyborcze.

Znaczenie tych uprawnień jest tym większe, że wybieramy rady, którym nowa ustawa umożliwia spełnianie roli rzeczywistego gospodarza swego terenu, mającego istotny wpływ na warunki życia miejscowego społeczeństwa. Od rad narodowych w dużym stopniu zależeć będzie poprawa naszych warunków mieszkaniowych, handlu i usług, oświaty, służby zdrowia, komunikacji itp. Nikomu nie może być zatem obojętne, jakie rady wybierzemy i jaki wytyczymy dla nich program działania.

Nie wyśtarczy okazywać niezadowolenia z trudności, jakie przeżywamy. Niezadowolenie może być uczuciem twórczym, jeśli nie prowadzi do obuszczania rąk, ucieczki w bierność i jałowego narzekania, lecz pobudza aktywność, wyzwala działania zaradcze. Wybory dają nam wielką szansę stworzenia i realizacji programu szybszego wychodzenia z kryzysu w skali województwa, miasta, gminy. Nie trzeba dowodzić, że wykorzystanie tej szansy leży w interesie każdego obywatela. Mówi się, że nieobecni nie mają racji. W tym przypadku nieobecni w wyborach sami pozbawiliby się wpływu na bieg swego losu.

Wybory w takim samym co najmniej stopniu potrzebne są władzy, jak i społeczeństwu, które aktem wyborczym tę władzę z siebie wyłania i akcentuje swoją zwierzchność nad nią. Taki jest sens demokracji, taka jest istota zbliżających się wyborów.

LUCJAN PRACKI

MYŚLI TYGODNIA

Chrześcijaństwo podkutych butów wielkogermańskiego faszystowskiego najeźdźcy rozlegał się najpierw na naszych, polskich drogach. Jednak zaraz potem słychać go było na polach Białorusi i Ukrainy. Także obecnie uderzenia zadane Polsce są skierowane i na naszego radzieckiego sojusznika — **WOJCIECH JARUZELSKI.**

Pragnę oświadczyć bez żadnych niedomówień: jesteśmy gotowi do dania najbardziej zdecydowanej odprawy wszystkim, którzy ośmielą się targnąć na niepodległość naszej Ojczyzny, bratniej Polski i innych naszych socjalistycznych sojuszników — **KONSTANTIN CZERNIENKO.**

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Obradująca pod przewodnictwem **Jacka Szoskiego** Wojewódzka Komisja Wyborcza oceniła stan przygotowań do wyborów. Przewodniczący Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego **Jan Turek** poinformował o przebiegu zebrań konsultacyjnych, które poświęcone były zaprezentowaniu wyborcom kandydatów na radnych oraz projektów programów działania. Przedwyborcze zebrania organizowane były przez ogniwa PRON, a obsługiwane przez przedstawicieli kolegiów wyborczych, instancji PZPR, ZSL i SD oraz administracji wojewódzkiej i terenowej. Tylko w nielicznych przypadkach wyborcy wnosili zastrzeżenia do zaprezentowanych kandydatów. Świadczy to niewątpliwie o tym, że organizacje polityczne i społeczne zgłosiły na radnych kandydatów cieszących się autorytetem i uznaniem w swoich środowiskach. W czasie przedwyborczych zebrań dyskutowano nad projektami programów wyborczych, podnoszono szczerze i otwarcie wiele problemów oraz lokalnych bolączek, na ogół nie zgłaszano nierealnych żądań i postulatów. Zastanawiano się natomiast nad tym, jak wzbogacić programy wyborcze przez podejmowanie inicjatyw i czynów społecznych. Wskazywano, że wiele można osiągnąć bez nakładów finansowych, a poprzez lepszą organizację pracy, pomysłowość i dobre chęci.

Pełniący funkcję kierownika Wojewódzkiego Biura Wyborczego wicewojewoda **Józef Niemiec** poinformował o stanie organizacyjno-technicznych przygotowań do wyborów. Na spisach wyborców figurują 446.723 nazwiska osób uprawnionych do głosowania. Chociaż podała to już prasa codzienna, warto przypomnieć, że członkowie Wojewódzkiej Komisji Wyborczej pełnią dyżury w biurze Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, przy ul. Jagiellońskiej 52 — w dni robocze od 15 do 18, w soboty od 14 do 18, a w niedziele od 9 do 14. We wszelkich sprawach związanych z wyborami można zasięgać informacji telefonicznie pod numerem 219-66.

● Według prognoz demograficznych do końca przyszłego roku ludność miasta i gminy **Krynica** osiągnie liczbę 17,5 tysiąca mieszkańców. Jeśli dodać do tego dziesiątki tysięcy kuracjuszy, wczasowiczów i turystów przewijających się przez „perłę uzdrowisk" — otrzymujemy ogromną skalę problemów do rozwiązania. Krynica spełnia służebną rolę wobec całego kraju, nie można jej więc pozostawić samej sobie w jej kłopotach i trudnościach. Wyrazem konkretnej pomocy dla uzdrowiska były **wyjazdowe posiedzenia Egzekutywy KW PZPR oraz Kolegium Wojewody Nowosądeckiego.** Podjęte wówczas uchwały i decyzje przyczyniły się do załatwienia wielu spraw. Nie rozwiązały jednak wszystkich problemów, bo nie pozwoliła na to trudna sytuacja gospodarcza kraju. Znalazły one teraz miejsce w projekcie programu wyborczego Rady Miejsko-Gminnej PRON, który wszechstronnie przedyskutowany został na przedwyborczych zebraniach konsultacyjnych. Problemem absolutnie priorytetowym są sprawy uzdrowiska, zahamowania jego degradacji, ochrona źródeł mineralnych i środowiska naturalnego. Trzeba postawić barierę niepożądanemu rozwojowi i tak już dużej bazy łóżkowej oraz częściowo przekwalifikować bazę turystyczną i wczasową na leczniczą, podnosząc jej standard. Problemem od lat podnoszonym jest też ograniczenie ruchu kołowego przez centrum Krynicy. Podejmowane są więc starania o przystosowanie trasy Krzyżówka — Tylicz — Powroźnik celem skierowania na nią ciężkiego transportu. Doraźnym rozwiązaniem będzie budowa parkingów zaporowych na obrzeżach miasta. Kontynuowane będą prace przy kompleksowym zagospodarowaniu Parku Zdrojowego na Górze Parkowej. Gospodarze miasta z dużą troską podchodzą do budownictwa mieszkaniowego, przygotowując tereny i uzbrajając je. Dzięki temu możliwe wydaje się wybudowanie do 1988 r. 280 mieszkań spółdzielczych i 153 zakładowych, nie wspominając już o budownictwie jednorodzinnym. Podjęty został systematyczny remont starej substancji mieszkaniowej oraz dróg i ulic. Wiele zadań realizowanych będzie w czynie społecznym, głównie gazyfikacja zespołu wsi Tylicz, Mochnaczka Wyżna i Niżna oraz osiedla Kopciowa. Ochotnicze Straże Pożarne w Tyliczu, Muszynie i Mochnaczce Niżnej otrzymają nowe remizy. Dzięki pomocy Hufca Obrony Cywilnej oraz mieszkańców osiedla Rewolucji Październikowej powstanie kompleks sportowo-rekreacyjny. W programie zapisano również budowę pawilonów handlowych branży spożywczej w osiedlach Czarny Potok, Słotwiny i Stara Dro-

ga, magazynu hurtowego w Krynicy Dolnej. Berest otrzyma sklep z artykułami do produkcji rolnej, Tylicz cocktail-bar, a na Górze Parkowej po kapitalnym remoncie oddana zostanie do użytku restauracja. Prowadzona będzie modernizacja placówek szkolnych, a w osiedlu Czarny Potok powstanie przedszkole. W budynku „Siedlisko", zorganizowane będzie „mini-centrum" kultury. W najbliższym czasie zostanie oddany do eksploatacji nowo wybudowany przekaźnik TV na Jaworzynie. Gromadzone są środki na budowę przychodni rejonowej w Czarnym Potoku. Zbudowany będzie dom pomocy społecznej (łącznie z hotelem dla pielęgniarek).

Wymieniłem tylko najważniejsze zadania z krynickiego programu wyborczego. Wszystkich jest znacznie więcej. Były prezentowane na 18 zebraniach przedwyborczych w osiedlach mieszkaniowych, zakładach pracy i wioskach. Spotkanie środowiskowe w Krynicy Dolnej prowadził przewodniczący Rady Miejsko-Gminnej PRON, a zarazem przewodniczący kolegium wyborczego, **Stanisław Marecki.** Problemy społeczno-gospodarcze miasta prezentował zastępca naczelnika Miasta i Gminy, **Ryszard Szumowski.** Jego wystąpienie dało początek ożywionej dyskusji, momentami ostrej i krytycznej. Postulowano przywrócenie komisji zdrojowej, która w przeszłości znakomicie dbała o estetykę miasta i jego czystość, reaktywowanie szkółki łyżwiarskiej dla dzieci. Zebrani jednocześnie żądają zorganizowania regularnej komunikacji autobusowej między Krzyżówką a Czarnym Potokiem. Dotychczasowe dwa kursy dziennie już absolutnie nie wystarczają. Wniosek ten powtarzany był również na innych zebraniach. Władze miasta zwróciły się więc do dyrektora KPKS w Nowym Sączu o rozwiązanie tego problemu w trybie pilnym. Zebrani zaakceptowali kandydatów na radnych z wyjątkiem jednej osoby, którą postanowiono wycofać z listy.

W zebraniu przedwyborczym Funduszu Wczasów Pracowniczych obok Stanisława Mareckiego uczestniczył I sekretarz KMG PZPR, **Jan Robotycki.** Załoga nie ma uwag do kandydatów na radnych. Mimo późnych popołudniowych godzin trwała ożywiona dyskusja. Z troską mówiono o potrzebie kształcenia kadr dla uzdrowiska. Zgłoszono wniosek, by w miejscowym Zespole Szkół Zawodowych zorganizować kierunek budowlany, gdyż wykształcono już nadmiar ślusarzy, a brakuje murarzy, tynkarzy i cieśli. Podniesiono również problem wysokości opłaty klimatycznej. Jej dotychczasowa symboliczna wielkość nie pokrywa kosztów utrzymania kurortu.

Bardzo licznie na zebranie przedwyborcze przybyli pracownicy krynickiego handlu i gastronomii. Kandydatów do WRN prezentował członek Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego, z-ca dowódcy KB WOP, **płk Bogusław Kolsut,** a kandydatów do Rady Narodowej Miasta i Gminy — **Władysław Kita.** Przedstawiając projekt programu wyborczego I sekretarz krynickiej organizacji PZPR zwrócił się do zebranych z prośbą, by spróbowali się ustosunkować do uwag o funkcjonowaniu handlu, zgłaszanych na innych spotkaniach. Wątku tego dyskutanci jednak nie podjęli. Wygodniej im było bowiem ponarzekać na złe zaopatrzenie placówek PSS, brak ludzi do pracy, małe przydziały mięsa dla zakładów gastronomicznych. Zebrani nie podnieśli krytycznych uwag pod adresem kandydatów na radnych, uznali jednak, że ich środowisko jest niedostatecznie reprezentowane. Jeden z wyborców powiedział: — *● handlu wszędzie się dyskutuje, często krytycznie, ale bez nas, przez co nie możemy się nawet bronić. Dlatego chcemy mieć swych przedstawicieli w nowych radach narodowych...* Zebrani zaproponowali uzupełnienie listy kandydatów do WRN o jedną osobę ze swego środowiska, a do rady stopnia podstawowego o dwóch reprezentantów PSS „Społem". Wyborcy wyrazili życzenie, by wśród kandydatów na radnych znalazł się I sekretarz zakładowej organizacji PZPR, **Mieczysław Kopacki.**

● Z udziałem wojewody **Antoniego Rączki** odbyła się w Krynicy narada naczelników miast i gmin oraz

dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, poświęcona ustaleniu zadań do realizacji w wyniku przeprowadzonej rekontroli województwa nowosądeckiego przez Główną Inspekcję Terenową oraz problematyce budownictwa, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej.

● Zakończył się II etap akcji „Posesja 84". Był on poświęcony sprawdzeniu wykonania zaleceń wydanych w pierwszym etapie. Akcję prowadziło 335 zespołów kontrolnych złożonych z przedstawicieli administracji terenowej, posterunków MO, jednostek zawodowych i ochotniczych straży pożarnych, Sanepidu, organizacji społecznych. Ujawniono 1674 wykroczenia, skierowano 131 wniosków o ukaranie do kolegiów ds. wykroczeń, nałożono 638 mandatów karnych, 62 upomnienia oraz wydano 779 decyzji administracyjnych zmierzających do przywrócenia ładu i porządku oraz stanów zgodnych z prawem. Przygotowanych jest ponad 130 następnych wniosków o ukaranie. Niestety, zdarzały się przypadki, że śmieci posprzątane w domowych obejściach wywożono na dzikie wysypiska śmieci lub do potoków. Wojewódzki zespół koordynujący przebieg akcji „Posesja" postanowił więc jeszcze przed III etapem tej kampanii zorganizować kilka kontroli czystości potoków i rzek. Do odpowiedzialności pociągani będą właściciele gruntów i posesji, w sąsiedztwie których stwierdzone zostaną „dzikie" wysypiska. Zespół, którym kieruje wicewojewoda **Władysław Gawlas,** wyraził podziękowanie członkom grup kontrolnych oraz uznanie działaczom Polskiego Związku Wędkarskiego za pracę na rzecz czystości rzek.

Co służy reputacji?

Dwutygodnik „Życie Partii" zamieścił w numerze 9 informację z XIII Plenum Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej. Czytamy w niej m. in.: *„Komisje kontroli muszą częściej informować społeczeństwo o skutkach swej działalności bez obawy, że dozna uszczerbku reputacja partii. Przeciwnie, w ten sposób może rosnąć autorytet partii".*

Święte słowa. Chciałbym przy tym przypomnieć, że konieczność j a w n o ś c i życia partyjnego podkreślono wcześniej w uchwale IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Jako jeden z zasadniczych elementów odnowy politycznej. Jako bezpiecznik przeciw powrotowi wypaczeń.

Z informacji w „Życiu Partii" wynika, że mimo wszystko nie przełamano do końca pewnych oporów i niechęci do ujawniania wobec opinii publicznej spraw związanych z działalnością „partyjnej Temidy". Skąd biorą się te opory?

Na pewno niektórzy działacze partyjni rozumują zgodnie z przysłowiem: *„Brudy pierze się we własnym domu".* Oddaje ono dość powszechną niechęć ludzką do ujawniania zjawisk przykrych, nieszlachetnych, wstydliwych. Niestety, nawet na gruncie życia prywatnego rzadko udaje się ta sztuka. Szydło najczęściej wychodzi z worka i wtedy kompromitacja jest większa niż gdybyśmy w porę, s a m i powiedzieli o tych nie najprzyjemniejszych zdarzeniach.

W życiu publicznym owe uniki i przemilczenia prowadzą wprost do naruszenia więzi ze społeczeństwem, do moralnego kryzysu partii i władzy. Krótką mają pamięć ci, którzy nie potrafią dziś, w parę lat po pamiętnym Sierpniu, uzmysłowić sobie szkodliwości ukrywania negatywnych zjawisk przed społeczeństwem.

Nie chcę tu jednak „grzmieć" z pozycji walczącego odnowiciela, ani wytykać niektórym działaczom polityczną sklerozę. Zbyt tania to dzisiaj odwaga. Natomiast warto podrążyć zjawisko owej niechęci przed ujawnianiem złych stron w życiu partii. Otóż nie wolno zapominać, że każda informacja o tym, że członek partii popełnia jakieś przestępstwo czy narusza normy moralne — skrzętnie wykorzystywana jest przez wrogów partii. Nawet jeśli w informacji tej podaje się wyraźnie, że złodzieja lub malwersanta z partii wyrzucono, że nadmiernie zaglądający do kieliszka otrzymał naganę z ostrzeżeniem itp. — przeciwnik polityczny zbagatelizuje ową k a r ę, a zacznie podkreślać sam fakt zła popełnionego przez członka PZPR

Tak więc jawność ma — jak medal — dwie strony. Musielibyśmy żyć w społeczeństwie absolutnie jednolitym ideowo, aby jawność rodziła tylko słodkie owoce. Sprawa polega zaś na tym, jakie czynniki przeważają: pozytywne czy negatywne, korzystne dla nas czy szkodliwe? **Wieloletnia praktyka dowiodła, że stosowanie jawności jest „per saldo" korzystne, ponieważ stwarza wartość dla partii najcenniejszą: ZAUFANIE.**

LECH WINIARSKI

Naturalnym przedłużeniem uroczystości pierwszomajowych były w Nowosądeckiem obchody 193-rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz Dnia Zwycięstwa. Głównym akcentem święta Stronnictwa Demokratycznego stało się spotkanie w sądeckim Ratuszu aktywistów Stronnictwa z przedstawicielami władz polityczno-administracyjnych regionu. W trakcie uroczystości **Mieczysława Karwalę** i **Mieczysława Kormanka** udekorowano Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski.

9 Maja upłynął pod znakiem uroczystych apeli, capstrzyków, spotkań z kombatantami. Na grobach i pod pomnikami żołnierzy polskich i radzieckich złożono wiązanki kwiatów. W Nowym Sączu młodzież z II Liceum Ogólnokształcącego zorganizowała sztafety pamięci. Przed wyruszeniem na trasy uczniowie spotkali się z kombatantami. Po południu nowosądeczanie uczestniczyli w Apelu Poległych.

W Limanowej odbyło się uroczyste plenum z udziałem aktywistów PZPR, działaczy PRON, członków Ligi Obrony Kraju, ZBoWiD, młodzieży. Wręczono dwadzieścia orderów „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939 roku". W Jodłowniku, Łukowicy i Laskowej działacze ZBoWiD-u i młodzież złożyli kwiaty pod pomnikami ofiar II wojny światowej. W Tymbarku mieszkańcy zebrali się na uroczystym wiecu, w Kamienicy zorganizowano spotkania kombatantów z uczniami. W Łużnej wręczono Gminnemu Kołu ZBoWiD sztandar. Czterech mieszkańców uhonorowano orderami „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939 roku". Gorliczanie wzięli udział w manifestacji połączonej z tradycyjną imprezą sportową: ulicznymi biegami sztafetowymi. Wręczono medale uczestnikom kampanii wrześniowej oraz medale radzieckie przyznane obywatelom polskim walczącym w szeregach Armii Czerwonej

● Dla uczczenia czterdziestolecia Polski Ludowej pracownicy nowosądeckiego oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych podjęli kilka cennych zobowiązań. Wśród nich m. in.: uporządkowanie i ostateczne załatwienie wszystkich przeterminowanych spraw ● przeprowadzenie wśród załogi zbiórki na fundusz budowy hali sportowo-widowiskowej w Nowym Sączu ● świadczenie na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia ● objęcie opieką miejsc pamięci narodowej

● Zarząd Miejsko-Gminny Ligi Obrony Kraju w Grybowie z okazji Dnia Kombatanta zorganizował spotkanie z weteranami walk z faszyzmem. Młodzież miała okazję wysłuchać relacji naocznych świadków i uczestników walk wyzwoleńczych. Dyplom uznania przyznano **Stanisławie Obrzut**, która od lat aktywnie pomaga w organizowaniu Dnia Kombatanta

● Z przyjemnością przekazujemy, że junacy-członkowie Klubu Honorowych Dawców Krwi przy 24-3 Oddziale Obrony Cywilnej w Krynicy oddali w ubiegłym roku 42 600 ml krwi, a od początku tego roku do końca kwietnia — 15 800 ml krwi. Do najbardziej aktywnych członków Klubu należą: **Tomasz Belczyk,**

DANUTA BINEK
KARTKI Z KALENDARZA

Jerzy Kolbusz, Adam Kurek, Wojciech Jaracz, Józef Mleczko, Zdzisław Mularczyk, Wacław Półchłopek, Piotr Zajdel, Marek Zgódka, Władysław Maguda, Ireneusz Muszyński. W bieżącym roku junacy-honorowi krwiodawcy otrzymali od Komendanta Głównego OHP, gen bryg. **Zdzisława Barszczewskiego**, list pochwalny

● Mówi **Tadeusz Brożek**, wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu: — *Działamy w ramach czterech komisji: Socjalno-Bytowej, Mieszkaniowej, Złomowej oraz Sportu i Turystyki. Poprzez naszą Federację Zaplecza Technicznego Kolei udało się wywalczyć deputat węglowy dla pracowników ZNTK na tych samych zasadach co kolejarze. Organizujemy w zakładzie kiermasze deficytowych artykułów. Każdego miesiąca rozdzielamy około 40 tys. zł zapomóg statutowych. Rozdzielamy również pożyczki budowlane. Niełatwe zadanie ma Komisja Mieszkaniowa, gdyż obecnie dysponuje ona jedynie mieszkaniami z tzw. „odzysku". W miesiącu zwalniają się co najwyżej dwa lokale. Tymczasem około 70 naszych pracowników mieszka w tragicznych warunkach.*

W 90 procentach będziemy tego roku w stanie załatwić pozytywnie podania na wczasy. Dysponujemy miejscami nad morzem i nad Jeziorem Rożnowskim. 120 osób wyjedzie w ramach wczasów wymiennych do NRD, może uda się nam także zawrzeć taką umowę z Bułgarią

● Niepokojąco wzrosła w bieżącym roku ilość pożarów na terenach leśnych w Nowosądeckiem. Do końca kwietnia spaleniu uległo 6,5 ha powierzchni leśnej, przede wszystkim sucha trawa na polanach, poszycie leśne oraz sadzonki. Straty szacuje się na ponad 130 tys. zł. W 6 przypadkach przyczyną pożarów była nieostrożność osób dorosłych: zaprószenie ognia z papierosa lub umyślne podpalenie suchych traw.

● Rzecznik prasowy Sądu Wojewódzkiego, **Bogusław Bajan**, podaje: *„Od 2 marca do 14 października 1983 r. przed Sądem Rejonowym w Nowym Targu toczył się proces przeciwko grupie przestępczej działającej na terenie województwa nowosądeckiego, tarnowskiego, bielsko-bialskiego i krakowskiego. W jej skład wchodzili: 26-letni Kazimierz D., jego rówieśnik Andrzej Z. oraz 31-letni Zygmunt B. W okresie od września do listopada 1981 roku oraz od lutego do marca 1979 roku Kazimierz D. i Andrzej Z. dokonali 58 przestępstw: zaborów pojazdów mechanicznych oraz kradzieży i włamań do obiektów uspołecznionych. Łączna wartość mienia zagarniętego przez nich na szkodę jednostek gospodarczych wynosi przeszło 344 890 zł. Zagarnięte przedmioty oraz skradzione samochody Kazimierz D. oraz Andrzej Z. dostarczali do domu Zygmunta B. gdzie znajdowała się melina, część zrabowanych przedmiotów nabył od nich Zygmunt B.*

Wszyscy oskarżeni byli uprzednio karani, obecnie przypisanych im czynów dopuścili się w warunkach powrotu do przestępstwa. Kazimierz D. i Andrzej Z. nigdzie nie pracując prowadzili pasożytniczy tryb życia.

Wyrokiem z dnia 14 października 1983 r. Sąd Rejonowy w Nowym Targu skazał Kazimierza D. na karę łączną 6 lat pozbawienia wolności i 180 tys. zł grzywny, Andrzeja Z. na 8 lat pozbawienia wolności i 240 tys. zł grzywny, a Zygmunta B. na karę 2 lat pozbawienia wolności i 30 tys. zł grzywny. Ponadto w stosunku do Kazimierza D. i Andrzeja Z. Sąd orzekł pozbawienie praw publicznych na okres 8 lat, nadzór ochronny na 5 lat oraz zasądził na rzecz pokrzywdzonych jednostek stosowne odszkodowanie. Sąd Wojewódzki w dniu 2 maja br. utrzymał w mocy wyrok Sądu Rejonowego w Nowym Targu.

● *Kazimiera P. zatrudniona była jako recepcjonistka w jednym z hoteli w Nowym Sączu. Na zapleczu recepcji w kasie pancernej przechowywane były m. in. utargi kasy walutowej. 15 lipca 1982 roku w późnych godzinach wieczornych Kazimierę P. odwiedził jej narzeczony 23-letni Henryk W. Po przybyciu do recepcji Henryk W. udał się na zaplecze, skąd z kasy pancernej zabrał pakiet z pochodzącymi z utargu walutami wartości 535,80 dolarów USA.*

Za ten czyn Henryk W., nigdzie nie pracujący, prowadzący pasożytniczy tryb życia i uprzednio już karany, wyrokiem Sądu Rejonowego w Nowym Sączu z dnia 23 stycznia 1984 roku skazany został na karę 2 lat pozbawienia wolności i 40 tys. zł grzywny, ponadto Sąd zasądził na rzecz pokrzywdzonej jednostki kwotę stanowiącą równowartość zagarniętego mienia. Wyrokiem z dnia 10 kwietnia br Sąd Wojewódzki utrzymał w mocy decyzję Sądu Rejonowego".

● W „Dunajcu" z 6 maja br. w kronice milicyjnej poinformowałam Czytelników o kradzieży 14 skrzyni biegów do samochodów ciężarowych z Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego i Melioracji. Otrzymaliśmy sprostowanie od zastępcy dyrektora do spraw rozwoju i przygotowania produkcji **Kazimierza Petrażyckiego**, że z warsztatów naprawczych Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego i Melioracji w Nowym Sączu skradziono **jedną** skrzynię biegów wartości około 100 tys. zł.

● **Z KRONIKI MILICYJNEJ. Spekulacja:** Funkcjonariusze MO z Nowego Targu zatrzymali kierowcę Władysława S., który z Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych w Nowym Targu wywoził 200 litrów skradzionego oleju. Władysław S. przyznał się także do wcześniejszych kradzieży. Pomocy w przestępstwie udzielał mu pracownik stacji paliw tego zakładu Wojciech P. Obydwóch zatrzymano do dyspozycji prokuratora ● U Jana O. z Moszczenicy Wyżnej, podejrzanego o nielegalny handel alkoholem, odnaleziono i zakwestionowano 32 butelki bimbru oraz aparaturę do jego produkcji. **Nieszczęśliwe wypadki:** W Nowym Sączu zaczadził się dwutlenkiem węgla we własnym mieszkaniu 23-letni Maciej P. ● W czasie prac polowych został śmiertelnie przygnieciony ciągnikiem jego kierowca — Stanisław W. z Łostówki ● W lesie w Szlachtowej odnaleziono — w stanie znacznego rozkładu — zwłoki nieznanego mężczyzny ● W Chyszówce podczas przecinania listew dewnianych piłą tarczową, koniec jednej z nich uderzył w klatkę piersiową Bronisława S., który zmarł wskutek odniesionych obrażeń. **Kradzieże:** Funkcjónariusze Służby Ochrony Kolei w Chabówce przylapali na gorącym uczynku włamania do samochodu osobowego Jana O. z Sidziny, który w kwietniu został warunkowo zwolniony z więzienia w Nowym Sączu ● Z prywatnego mieszkania w Rogoźniku skradziono 3100 dolarów USA oraz biżuterię ● Funkcjonariusze MO z Limanowej zatrzymali na gorącym uczynku kradzieży samochodu Roberta H. z Pisarzowej. **Rozboje:** Podczas festynu pierwszomajowego w Podegrodziu Ryszard S. i Jan J. z Nowego Sącza obezwładnili Tadeusza G. zabierając mu 6 tys. zł. **Wypadki drogowe:** W Stawiszy kierujący motorowerem Krzysztof B. nie dostosował prędkości jazdy do warunków atmosferycznych i najechał na przydrożne drzewo, ponosząc śmierć ● W Bańskiej Dolnej prowadząca „poloneza" Iwona S. z Warszawy wpadła w poślizg i samochód uderzył w drzewo. Iwona S. zginęła na miejscu, a jej pasażerka odniosła ciężkie obrażenia ciała. **Oszustwa:** Do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu zgłosiła się mieszkanka Olszany ze skargą, że nieznane osoby sprzedały jej dwie obrączki z żółtego metalu jako złote. **Prokuratorzy aresztowali:** Edwarda K. z Zakopanego za dopuszczenie się w Chabówce czynnej napaści na funkcjonariuszy Służby Ochrony Kolei; Janusza H. i Marka O. także z Zakopanego za pobicie Bogusława N. i Józefa S.; Mariana D. za kradzież damskiej torebki; Tomasza P i Piotra K. podejrzanych o włamanie do prywatnego mieszkania i kradzież pieniędzy oraz biżuterii; Władysława K. z Białki Tatrzańskiej za spowodowanie wypadku drogowego, w którym 4 osoby poniosły obrażenia ciała; Krzysztofa G. z Cichego za to, że w stanie nietrzeźwym prowadził autobus PKS na trasie Zakopane — Ciche; Józefa W z Młynnego, który w stanie nietrzeźwym prowadził samochód ciężarowy należący do limanowskiego oddziału PKS

Uczymy się demokracji

Ponad cztery godziny trwało spotkanie wyborców z kandydatami na radnych z osiedla Gołąbkowice. Kilkadziesiąt osób, które zgromadziły się w kawiarni „Mają", zgłosiło pod adresem programu wyborczego kilka konkretnych wniosków. Przeważali mieszkańcy ulicy Kasprzaka. Oni też najczęściej zabierali głos.

W dyskusji dominowały właściwie dwa tematy projektowana budowa cmentarza komunalnego oraz potrzeba jak najszybszego oddania do użytku szkoły dla tutejszych dzieci. **Henryk Mrówka, Tadeusz Klak** i **Elżbieta Rutkowska** z troską mówili o konieczności pogodzenia interesów miasta z interesami tutejszych rolników. Pytali, czy rzeczywiście cmentarz musi być zlokalizowany na najlepszych rolniczych gruntach, gdy w pobliżu są nieużytki. Zebrani domagali się także konkretnej decyzji w sprawie przeznaczenia terenów, które uprawiają.

Nie pozostanie — jak sądzimy — bez echa postulat mieszkańców Gołąbkowic dotyczący budynku starej szkoły przy ul. Kasprzaka. Wyjaśnienia, jakich w tej sprawie udzielił obecny na zebraniu przedstawiciel miejskiej komisji planowania, **Wiesław Oleksy**, pozostawiły niedosyt. Idzie o to, by z jednej strony nie opóźnić planowanej budowy nowoczesnego obiektu oświatowego (przewidzianego właśnie w tym miejscu), a z drugiej [illegible] [illegible] w jakiś racjonalny sposób [illegible] [illegible] Zwracamy się do specjalistów o [illegible] żenie, czy nie da się wkomponować starej szkoły w nową zabudowę, bądź też spożytkować jej w inny sposób — choćby częściowo — przy zagospodarowaniu przyszłej inwestycji. Skoro temat interesuje wyborców, konieczne jest przedstawienie im pełnej argumentacji projektantów.

Mówiono także o [illegible] wybudowania w Gołąbkowicach [illegible] domu kultury, w którym mogłyby także [illegible] pomieszczenia Komitet Osiedlowy oraz posterunek MO, tak bardzo konieczny w tych okolicach. **Józef Migacz** zaproponował, żeby nad rzeką Kamienicą stworzyć zaplecze rekreacyjne dla mieszkańców Nowego Sącza. — *Kiedyś szczyciliśmy się kwiatami i zielenią* — powiedział — *teraz, przy obecnej tendencji do betonowania i asfaltowania wszystkiego, co ma inny kolor niż szary — możemy przewidywać, że za kilka lat zieleni w Nowym Sączu nie będzie.*

(D.B.)

Trybuna przedwyborcza

KANDYDAT

Wywodzi się **KAZIMIERZ GÓRNY** z robotniczej rodziny osiadłej w Inowrocławiu. Tam zdobył pierwsze młodzieńcze doświadczenia i złożył w 1961 roku egzamin maturalny. Tam również miał nauczyciela, który wywarł decydujący wpływ na jego życie. Wykładał wychowanie obronne, a lekcje krasił barwnymi opowieściami o szkole oficerskiej. Rozpalił wyobraźnię chłopca [illegible] do obrania żołnierskiego zawodu.

Kazimierz nie zawiódł się — służba wojskowa rzeczywiście mu się spodobała. Po trzyletnich studiach skierowano go — młodego podporucznika — do mazowieckiej jednostki Wojsk Obrony Wewnętrznej. Był już wówczas członkiem partii i z zapałem angażował się w różnorodne działania.

W 1972 roku przyjechał do Nowego Sącza, do Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza. Przez trzy lata był zastępcą do spraw politycznych dowódcy kompanii łączności, później — instruktorem młodzieżowym Brygady.

Poznawał region równolegle z poznawaniem wopistów rozrzuconych w placówkach terenowych. Pierwsze wrażenia zapamiętał do dziś: zdumienie na widok wołów w zaprzęgu, szacunek dla pracowitości ludności wiejskiej, jej troska o każdy skrawek ziemi, o dobytek, a także niepokojące dysproporcje w poziomie życia poszczególnych ludzi i poszczególnych miejscowości. Potem coraz więcej zbierał spostrzeżeń o ludzkich postawach, coraz głębiej wnikał w treści ich życia, w codzienność i odświętność.

Rodzaj wojsk, w którym przyszło mu służyć, sprzyjał wkorzenianiu się w środowisko. Wojska Ochrony Pogranicza związane są na co dzień ze społeczeństwem i ta więź wręcz warunkuje należytą ochronę ojczystych granic. Załogi placówek WOP niewiele mogłyby zdziałać bez stałej, serdecznej pomocy miejscowej ludności. Z kolei ta ludność przychodzi do placówek z najrozmaitszymi sprawami, bolączkami i radościami. Kazimierz Górny wie, że nie można należycie kierować żadnym zespołem ludzkim, jeśli nie zna się dobrze jego problemów — od początku starał się więc jak najwięcej i jak najczęściej przebywać wśród żołnierzy, wśród mieszkańców regionu.

Najlepiej i najszybciej poznał problemy młodzieży. Był członkiem kręgu instruktorskiego Związku Harcerstwa Polskiego: do dziś żywo interesuje się działalnością Związku i tym bakcylem zaraził również swą córkę. Później, w latach 1976—80, był członkiem prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Inicjował czyny zetesempowców w mundurach i niezrzeszonych żołnierzy na rzecz poprawy warunków życia w województwie. Prace przy nowosądeckiej obwodnicy, przy „zakopiance” w Nowym Targu, w Parku Tatrzańskim, honorowe krwiodawstwo — to jedne z wielu świadczeń wopistów w Nowosądeckiem, w których ma swoją cząstkę Kazimierz Górny.

Karpacka Brygada WOP uważana jest powszechnie w województwie za „naszą Brygadę”, a ludzie z zielonymi otokami na czapkach darzeni są wielkim społecznym zaufaniem. Nie ma dnia, by w dowództwie Brygady nie pojawił się choć jeden petent, nieraz z odległego krańca województwa, z prośbą o pomoc czy radę w sprawach społecznych, sąsiedzkich, a nawet i najbardziej osobistych.

Dwanaście lat, jakie upłynęły od dnia przybycia Górnego do Sącza, to szmat czasu. Miał więc okazję zaobserwować zmiany dokonujące się w tutejszych miastach i wsiach. Z niepokojem śledził zatracanie się owych pozytywnych cech, które uderzyły go tuż po przyjeździe, narastanie pewnego zniechęcenia, zanikanie umiłowania pracy. Coraz więcej ziemi leżało odłogiem, coraz bardziej pazerni na łatwy grosz i łatwe sukcesy stawali się ludzie. Druga połowa lat siedemdziesiątych wnosiła do postaw i działań społeczeństwa wiele elementów niekorzystnych, źle wróżących na przyszłość.

Dlatego z satysfakcją mówi dziś Kazimierz Górny, że ludzie znów zwracają się ku pracy i rzetelności, choć jeszcze o wiele za wolno. Widać ten zwrot szczególnie na wsi, której społeczność zapobiegliwie krząta się na każdym skrawku pola, by ziemia wszędzie rodziła. Cieszy Górnego widoczne gołym okiem podnoszenie się standardu życia — nowe, obszerne, nowoczesne domy, maszyny rolnicze, dostatnie ubiory. Mimo kryzysu — coraz więcej jest takich, którzy opuszczają chaty kryte słomą, zamieniają konia na ciągnik, nie chowają skrzętnie w szafie jedynego garnituru, co to musiał służyć od ślubu do trumny. — *Jeśli na to uczciwie zapracowali, niechże mają jak najwięcej* — uważa Górny. Nie może się jednak pogodzić z widokiem „niebieskich ptaszków”, w świątek i piątek okupujących nowosądecki Rynek, z istnieniem jeszcze w województwie miejsc, w których „diabeł mówi dobranoc”, gdzie żyje się ciężko mimo ogromnego ludzkiego wysiłku. Jakże to możliwe, by w 1984 roku duża, gospodarna wieś, taka jak choćby Bartne, odcięta była od świata, bo najbliższy przystanek PKS oddalony jest o dziewięć kilometrów? Jak to możliwe, by na terenie Szczawnicy był zakątek, gdzie kilka gospodarstw nie ma światła? Jak to możliwe, by nie znalazł się sposób na zapewnienie znośnej egzystencji staremu człowiekowi, mieszkającemu w rozpadającej się chałupce i żywiącego się byle czym? By małe dzieci musiały po kilka kilometrów iść w pogodę i niepogodę do szkoły? By nadal zdarzały się miejscowości, gdzie układy i kliki dezorganizują społeczne życie?

Ppłk Kazimierz Górny kandyduje do Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jego „prywatny” program wyborczy zawiera się w marzeniu, by te wszystkie niepokojące zjawiska przestały w Nowosądeckiem istnieć. Wie, że dziś jest to jeszcze tylko marzenie — niełatwo znaleźć środki na przybliżenie np. Bartnego do świata, pociągnięcie linii elektrycznej do szczawnickiego przysiółka, zapewnienie wszystkim dzieciom dojazdu do szkoły... Ale wierzy, że przy dobrej woli, powoli można to będzie osiągnąć wspólnym trudem.

Zanim to jednak nastąpi można i trzeba przybliżyć ludziom władzę. — *Gdyby tak* — mówi Kazimierz Górny — *naczelnik gminy przeznaczył jeden dzień w tygodniu na wizytowanie kolejno podległych mu wsi, to w każdej mógłby się pojawić przynajmniej raz na pół roku I tam, na miejscu, wysłuchałby ludzi, poznał ich problemy, zobaczył co trzeba. Nawet jeśli czegoś nie da się załatwić — to ludzie mają prawo uzyskać rzetelne wyjaśnienie. Niejednokrotnie też wspólnie z nimi naczelnik znalazłby na pewno rozwiązanie korzystne dla obu stron.* Pułkownik powołuje się tu na własne doświadczenia, które go nauczyły, że warunkiem dobrego kierowania jakimś środowiskiem jest jego wnikliwa znajomość. „Terenowy” dzień każdego naczelnika pozwoliłby na rzeczywiste poznanie terenu.

Ppłk Kazimierz Górny, właśnie dzięki częstym wyjazdom w teren, dzięki stałym kontaktom z ludźmi zyskał przez minione dwanaście lat spore rozeznanie w sprawach województwa. Jeśli zostanie radnym — przekaże swoje doświadczenie na forum WRN, będzie się starał wspierać jej działanie swoją wiedzą, a jeśli zajdzie potrzeba, postara się również pobudzać żołnierzy z wopowskich placówek do działania na rzecz środowiska, do pomocy w rozwiązywaniu jego spraw.

ELŻBIETA GLINKA

ORDYNACJA WYBORCZA (5)

Obwodowa komisja wyborcza niezwłocznie po zakończeniu głosowania przystępuje do ustalenia jego wyników. Po otwarciu urny wyborczej komisja ustala w kolejności: liczbę wyborców biorących udział w głosowaniu, liczbę głosów nieważnych oraz liczbę głosów ważnych. Dopisanie na karcie do głosowania dodatkowych nazwisk lub nanoszenie innych dopisków nie pociąga za sobą żadnych skutków prawnych i nie wpływa na ważność karty. Po ustaleniu liczby głosów ważnych komisja oblicza liczbę głosów oddanych na poszczególnych kandydatów w okręgu wyborczym oraz z listy wojewódzkiej. Z czynności obliczania głosów obwodowa komisja wyborcza sporządza protokół oddzielnie dla każdego okręgu wyborczego oraz w odniesieniu do listy wojewódzkiej. Ordynacja szczegółowo określa dane, które winny być zamieszczone w protokole. Mężom zaufania przysługuje prawo wniesienia do protokołu uwag. Protokoły sporządza się w dwóch egzemplarzach, opatruje pieczęcią komisji i podpisami jej członków. Następnie przewodniczący obwodowej komisji wyborczej przesyła niezwłocznie w zapieczętowanych kopertach po jednym egzemplarzu protokołów głosowania w obwodzie: na radnych do WRN do wojewódzkiej komisji wyborczej, a na radnych rady narodowej stopnia podstawowego do właściwej komisji wyborczej stopnia podstawowego. Wszystkie pozostałe materiały z wyborów obwodowe komisje wyborcze przekazują terenowym organom administracji państwowej według procedury szczegółowo określonej przez Państwową Komisję Wyborczą. Komisja wyborcza stopnia podstawowego bada protokoły komisji obwodowych, poprawia ewentualne błędy i ustala wyniki wyborów do właściwej rady narodowej.

O zasadach ustalania wyników wyborów do rad narodowych stopnia podstawowego oraz do wojewódzkich rad narodowych pisałem tydzień temu. Dodać warto, że są to tzw. większościowe zasady ustalania wyników wyborów. System większościowy polega na tym, że mandaty lub mandat w okręgu jednomandatowym otrzymuje lista kandydatów lub kandydat tej partii, która zdobyła największa liczbę głosów. System większościowy może występować w dwóch postaciach: większości bezwzględnej i większości względnej. W pierwszym wypadku warunkiem wyboru jest otrzymanie przez kandydata więcej niż połowy wszystkich ważnych głosów oddanych w okręgu. Natomiast w myśl zasady większości względnej mandat uzyskuje ten, kto otrzymał więcej głosów niż ktokolwiek z pozostałych kandydatów. Rozwiązania przyjęte przez polskie prawo wyborcze po 1952 r. nie były jednolite. W wyborach do Sejmu obowiązywała zawsze zasada bezwzględnej większości, co wiąże się z warunkiem co najmniej 50 procentowej frekwencji wyborczej w okręgu. Natomiast w wyborach do rad narodowych od 1957 do 1976 r. stosowano zasadę większości względnej. Dopiero ordynacja wyborcza do Sejmu i rad narodowych z 1976 r. ujednoliciła ten system, przyjmując zarówno dla wyborów do Sejmu jak i do rad narodowych zasadę bezwzględnej większości głosów, przy co najmniej 50-procentowej frekwencji wyborczej. Zasada ta utrzymana została również w obecnie obowiązującej ordynacji.

W wypadku zbyt małej frekwencji wyborczej zarządzone są wybory ponowne. Zarządza je w ciągu dwóch tygodni Rada Państwa w odniesieniu do radnych WRN, a prezydium WRN do radnych rad stopnia podstawowego. Wybory ponowne dotyczą wszystkich mandatów w okręgu, a przeprowadza się je tylko jeden raz. Właściwe kolegium wyborcze może wówczas zgłosić nową listę kandydatów. Do wyborów ponownych nie odnosi się warunków minimalnej frekwencji, gdyż za wybranych uważa się kandydatów, którzy otrzymali najwięcej ważnych głosów bez względu na frekwencję wyborczą.

Szczególnym wyrazem dążenia do umocnienia poczucia praworządności i wiarygodności procesu wyborczego są przepisy ordynacji, dotyczące możliwości sądowego zaskarżenia wyboru radnego lub ważności wyborów. Zgodnie z tymi przepisami wyborca może w ciągu 7 dni od ogłoszenia wyników wyborów wnieść protest przeciwko wyborowi radnego lub ważności wyborów, jeśli dopuszczono się przestępstwa przeciw wyborom albo naruszenia przepisów ordynacji, co mogło wywrzeć istotny wpływ na przebieg wyborów. Protest wnosi się do Państwowej Komisji Wyborczej, która po przedstawieniu przez wyborcę udokumentowanych zarzutów przesyła sprawę do Sądu Najwyższego i powiadamia o tym Prokuratora Generalnego PRL. Jeśli Sąd Najwyższy unieważni wybory w okręgu, Rada Państwa zarządza w ciągu 14 dni przeprowadzenie w nim wyborów ponownych. Poprzednia ordynacja również przewidywała instytucję unieważnienia wyborów, ale w innym trybie i nie stwarzała wyborcy możliwości wnoszenia protestu, a więc zainicjowania postępowania zmierzającego do unieważnienia wyników głosowania. Sąd Najwyższy unieważnia w całości lub części wybory w okręgu. Wybory ponowne przeprowadzają te same komisje wyborcze, na podstawie tych samych spisów wyborców, chyba że uchybienia odnoszą się do komisji lub spisów. W tych przypadkach należy niezwłocznie powołać nowe komisje lub sporządzić nowe spisy.

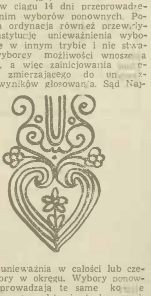

(ciąg dalszy za tydzień)

ROMAN KOSTANECKI

Trybuna przedwyborcza

Adam Ogorzałek

Perspektywy Nowego Sącza

W przedstawionej przed tygodniem „Próbie bilansu" wydobyliśmy na plan pierwszy te dokonania z lat 1978—1983, które dowodzą, że Nowy Sącz nie zatrzymał się w rozwoju nawet w okresie kryzysu gospodarczego. Pominęliśmy natomiast rozmaite niedomagania naszego miasta. Dziś spróbujemy spojrzeć na te fragmenty miejskiego programu wyborczego, które dotyczą zamierzeń społeczno-gospodarczych w latach 1984—85. Idzie o to, czy planiści uwzględniają rzeczywiste potrzeby mieszkańców.

Rejestr niedostatków Nowego Sącza jest znaczny. Z mojego punktu widzenia największy niepokój budzić powinien stan środowiska naturalnego. W ostatnich latach gwałtownie wzrosła ilość mieszkańców, natomiast nie pobudowaliśmy odpowiednich urządzeń komunalnych. Zwiększenie ludności o prawie siedem i pół tysiąca osób oznacza, że w widłach Dunajca i Kamienicy przybyło nowe miasteczko, potrzebujące pilnie podstawowej infrastruktury sanitarnej. Dodajmy: nie zwiększyła się dostatecznie liczba lekarzy; jakość wody pitnej — zwłaszcza po gwałtownych ulewach — wyraźnie się pogarsza: dymią liczne kotłownie osiedlowe; Dunajec niosący mniej wody niż kiedyś — wchłania coraz więcej ścieków; za mało jest wysypisk śmieci... Wszystko wskazuje zaś na to, że Sącz nadal będzie się szybko rozbudowywał

Jak zapobiec postępującej degradacji środowiska naturalnego? Zwolnić tempo rozbudowy i skoncentrować środki na poprawie warunków życia tych 70 tysięcy ludzi, którzy już tutaj mieszkają? Czy raczej na równi traktować zaległości i nowe potrzeby?

Bolesław Basiński jest zdania, że zarówno nowi radni, jak i wyborcy — opowiedzą się za proponowanym wariantem planu, który stanowi kompromis między potrzebami i możliwościami. Sięgamy więc znów do programu, z którym działacze PRON poszli w ostatnich dniach na zebrania konsultacyjne.

Wspomniana przed tygodniem nowa piekarnia da każdej doby 12 ton pieczywa, które dowozimy w tej chwili z odległych miejscowości. Rozbudowa piekarni przy ul. Zdrojowej, modernizacja zakładu mleczarskiego, zakończenie budowy zakładu przetwórczego w WZSOiP przy ul. Węgierskiej, stacja hodowli i unasieniania zwierząt oraz instytutochrony roślin przy ul. Małgorzaty Fornalskiej, racjonalna gospodarka ziemią i pełniejsze wykorzystanie skupionych produktów rolnych — to główne zamierzenia w sferze wyżywienia mieszkańców.

Poprawa jakości wody pitnej przez rozbudowę zakładu uzdatniania w Świniarsku, zbiornik wyrównawczy w Roszkowicach, wodociąg dla osiedla Wojska Polskiego i Gorzkowa, kanalizacja, gaz, energia elektryczna i cieplna dla terenów przeznaczonych pod budownictwo mieszkaniowe (przewiduje się oddać do użytku 1863 mieszkania!), kotłownia Millenium II, ciąg dalszy budowy obwodnicy do Nawojowskiej, trasa nad Łubinką, roboty drogowe w nowych osiedlach i na terenach przyłączonych do miasta

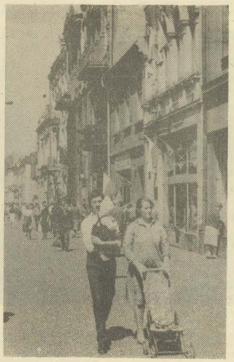

Fot. MICHAŁ SROKA

Równolegle: modernizacja stacji i rozjazdów kolejowych w związku z elektryfikacją trakcji Tarnów — Granica Państwa. Uruchomienie central kontenerowych na Barskim i Millenium, dzięki czemu zwiększy się liczba abonentów telefonicznych o dwa tysiące osób. Nowa poczta przy ul. Kochanowskiego. 11 sklepów i 3 zakłady gastronomiczne, Dom Usług przy Żywieckiej, 36 zakładów rzemieślniczych. 2 oddziały przedszkolne na osiedlu Westerplatte i 2 przy ul. Kolejowej. Przedszkole przy Nadbrzeżnej. Modernizacja i remonty szkół, muzeum, kina „Podhale", osiedlowego domu kultury w Zawadzie i Klubu Ziemi Sądeckiej. Rozbudowa szpitala, oddanie do użytku pawilonu przyszpitalnego dysponującego 90 łóżkami, zakończenie rozbudowy przychodni przy ul. Waryńskiego, żłobek na osiedlu Westerplatte.

Wspomnijmy jeszcze o hali sportowo-widowiskowej u zbiegu Rejtana i Nawojowskiej, o modernizacji głównych zakładów przemysłowych, o kontynuacji prac przy obwałowaniu Dunajca, co poprzedza budowę wielkiej oczyszczalni ścieków (wspólnej dla Starego i Nowego Sącza).

*

Wśród działań niewymiernych, nie dających się określić liczbowo, miejski program wyborczy akcentuje ochronę przed skutkami kryzysu grup ludności uboższych materialnie, usprawnienia życia gospodarczego, lepsze zaopatrzenie, oszczędność, aktywizację czynów społecznych.

Plan inwestycyjny rady narodowej na lata 1984—85 ustalony w wysokości 603 miliony zł daje pierwszeństwo gospodarce komunalnej, wyżywieniu i ochronie zdrowia. Będzie on poszerzony dzięki środkom z Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, Funduszu Rozwoju Województwa Nowosądeckiego oraz funduszu Gospodarki Wodnej, Ochrony Środowiska, Rozwoju Kultury i Przeciwalkoholowego. W grę wchodzą też nadwyżki i rezerwy budżetowe

*

Komentując te zamierzenia prezydent Basiński podkreśla, że horyzont planistyczny — sięgający roku 1990 — uwzględnia również te zadania, które nie zmieściły się z różnych względów w planie na dwa najbliższe lata. Nowy Sącz według prognoz demograficznych wejdzie w ostatnią dekadę XX wieku jako miasto 85 tysięczne z ogromnym odsetkiem ludności w wieku nieprodukcyjnym. Nadal będzie to wielki plac budowy: 6 tysięcy nowych mieszkań, remonty chroniące starą substancję, zwiększanie zdolności produkcyjnej wodociągów, elektrociepłownia w Biegonicach, oczyszczalnia ścieków, zbrojenie terenów na Gorzkowie i w os. Grunwaldzkim, wielki wysiłek dla poprawy bazy służby zdrowia i oświaty, troska o stan środowiska naturalnego — oto obszary, na których koncentrować się będzie uwaga zarówno administracji państwowej, jak i nowej Miejskiej Rady Narodowej, którą wybierzemy 17 czerwca.

Pole dla inwencji i rozwagi naszych radnych — ogromne. Z zainteresowaniem będziemy śledzić ich poczynania.

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Lewe zwolnienia

Janina Z. — krakowska lekarka — zapragnęła wrócić na zasłużony odpoczynek do miejsca swego urodzenia czyli do jednej z podgorlickich wsi. Aby wrócić, trzeba mieć gdzie. Janina Z. podjęła więc przed kilkoma laty trud budowy własnościowej siedziby. W ubiegłym roku postawiono końcową „wiechę". Pozostała tylko kosmetyka czyli tynkowanie i ostateczny wystrój wnętrza. Janina Z. udała się do zaprzyjaźnionej wiejskiej władzy (czyli sołtysa) po pomoc w wytypowaniu chętnych do dodatkowego zarobku na prywatnej budowie pani doktor. Sołtys, jak nakazują obowiązki, miał właściwe rozeznanie we wsi i z pamięci podał, że murarką parają się Franciszek M. i Stanisław R. — obaj pracujący na państwowych etatach w PBK Gorlice. Pani doktor pilno było do ostatecznego załatwienia prywatnych spraw budowlanych. Uwiozła więc miejscową władzę do Franciszka M., którego koniecznie chciała zachęcić do dodatkowego trudu. Franciszek M. nie był przeciwny okazyjnemu zarobkowi, miał jednak drobny szkopuł: jak usprawiedliwić nieobecność w pracy? Pani doktor wszakże stwierdziła, że to najzupełniejszy drobiazg. Wobec takiego stwierdzenia, złożonego w obecności urzędowej osoby, Franciszek M. zgodził się na wyjazd do Stanisława R. i przekonanie go o potrzebie podjęcia pracy, obaj zaś umówili Jana R., Mieczysława M. i Mariana O. na pomocników, i w ten sposób ekipa została skompletowana.

Przystąpiono do omówienia warunków pracy i płacy. Z wyliczeń majstrów budowlanych wyszło, że za metr kwadratowy należy się 100 złotych, a ponieważ brakowało wyżywienia, to koszt wzrasta do 120 złotych za metr. Pani doktor na takie warunki przystała. Pracowano od świtu do późnej nocy, ale nie zdążono uporać się z gmaszyskiem w resztkach urlopowych. Przyjechawszy na niedzielną kontrolę pani doktor musiała użyć jeszcze raz swego autorytetu i zmobilizować Franciszka M. i Stanisława R. do dokończenia rozpoczętych prac. Obiecała też., że sprawa „załatwienia" ich nieobecności w PBK pozostaje na jej głowie.

Przyznać trzeba, że słowa dotrzymała. Przyjechawszy w środku tygodnia, przywiozła wypłatę w wysokości 160 tys. złotych i wręczyła ją głównemu majstrowi czyli Stanisławowi R., ten zaś podzielił ją na pięć części według zasług osobowych wykazanych przy tynkowaniu. Później wprawdzie powstała pewna różnica zdań między majstrem a lekarką na temat 10 tys. złotych, ale kwota ta jako podmiot roszczeń cywilno-prawnych nie stanowi podstawy do ingerencji organów milicyjno-prokuratorskich. Podmiot taki stanowiły natomiast dwa druczki o nazwie „zaświadczenie lekarskie", z których wynikało, że Stanisław R. i Franciszek M. w dniach takich to i takich byli obłożnie chorzy i winni leżeć pod domową pierzynką. Druczki te obaj wymienieni przedłożyli przełożonemu licząc na stosowną rekompensatę chorobową. Tę jednak kierownictwo przedsiębiorstwa wstrzymało. Druczki stanowiły też koronny dowód w postępowaniu przygotowawczym.

Z wyjaśnień murarzy wynikało, iż pani doktor wraz z pieniędzmi wręczyła im również zaświadczenia, na których można było odczytać, że obaj wieczorową porą w poniedziałek udali się do krakowskiego Pogotowia Ratunkowego, gdzie pani doktor Janina Z., czyli inwestor budynku, dokonała stosownego badania, stwierdzając u Stanisława R. anginę, bóle gardła tudzież temperaturę. Do drzwi naprzeciw gabinetu, gdzie ordynuje Janina Z., miał natomiast trafić Franciszek M. Stwierdzono u niego postrzał lędźwiowo-krzyżowy i bóle kręgosłupa.

Dziwnie więc wyglądały te zwolnienia w konfrontacji z wyjaśnieniami obu rzekomo chorych i ich trzech pomocników. Wszyscy zgodnie twierdzili, że obaj bolejący byli w najlepszej kondycji i ciężko pracowali przy wyrabianiu tynków. Zdanie pani doktor było inne. W krytycznym dniu nie miała wprawdzie dyżuru w Pogotowiu, ale ktoś bliżej nieokreślony ściągnął ją pomyłkowo do Pogotowia, gdzie udzieliła pomocy tylko jednej osobie, to jest Stanisławowi R. z województwa nowosądeckiego. Przypomniała też sobie, że Stanisław R. był z kolegą, któremu pomocy udzieliła inna lekarka. Przesłuchiwana zarówno w Rejonowym Urzędzie, jak i w Prokuraturze nic więcej sobie nie mogła przypomnieć. Przesłuchano również tę inną lekarkę, dokładnie pamiętającą, że to właśnie Janina Z. podsunęła jej do podpisania zwolenienie lekarskie. Podpisała, bowiem sądziła, że w ramach pomocy Janina Z. przebadała jej pacjenta. Takie praktyki bezinteresownej pomocy zdarzają się w Pogotowiu często.

Janina Z. uparcie tkwiła przy swoim. Natomiast Prokurator po przedstawieniu jej zarzutu **o poświadczenie nieprawdy przez funkcjonariusza publicznego w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej** — sporządził akt oskarżenia. **Odpowiedzialność karna za tego typu przestępstwa waha się w granicach od roku do 10 lat.** Przedstawiono również Franciszkowi M. i Stanisławowi R. zarzuty o usiłowanie wyłudzenia nienależnych im zasiłków chorobowych.

Tak zakończylo się budowlane „story" Janiny Z. Franciszka M i Stanisława R. Moralne aspekty tej historii zainteresowani może przemyślą sami. A tymczasem sprawa jest w gestii sądu.

KRYNICA

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury jeszcze niedawno dysponował jednym, niewielkim pokoikiem w willi „Siedlisko"; od kilku miesięcy go podarzy w pięciu pomieszczeniach. Gdy remont zostanie zakończony, powstanie tu mini-centrum kultury; cały budynek będzie oddany do dyspozycji MGOK-u. Wykorzysta się nawet piwnice. — *W innych miastach wspaniałe, nowe domy kultury świecą pustkami, trudno przyciągnąć młodzież* — mówi dyrektor, STEFAN SOPATA. — *My nie mamy takich problemów, młodzi garną się do działania, chcą fotografować, malować i grać, dotychczas jednak nie mieliśmy warunków, by prowadzić koła zainteresowań. Obecnie, dzięki pomocy władz miejskich, Krynica zyska swoje centrum kultury; budynek jest systematycznie adaptowany. Chcemy wykorzystać maksymalnie nową powierzchnię. Nawet holl będzie pełnił rolę sali wystawowej, a także projekcyjnej. Już obecnie w zajęciach kilku kół zainteresowań uczestniczy ponad sześćdziesiąt osób. Jest kabaret, zespoły muzyczne i orkiestra dęta. Powstaje klub filmowy. Nową formę przybierze w tym roku krynicki festiwal imienia Jana Kiepury. Jego opiekunem artystycznym został Bogusław Kaczyński. Zamiast dotychczasowych dwóch konkursów: dla profesjonalistów i amatorów — odbędzie się jeden wielki konkurs, który pomoże w wyłowieniu nowych talentów operowych. W jury zasiądą najwybitniejsi soliści i dyrektorzy teatrów muzycznych. Zapowiedział przyjazd Ladis Kiepura, brat artysty. Na zwycięzców czekają wspaniałe nagrody; m. in. udział w zagranicznych konkursach, recitale w telewizji czy w ośrodku polskim za granicą.*

Niedawno BOGUSŁAW KACZYŃSKI gościł w Krynicy, prezentując muzyczną opowieść o Janie Kiepurze i Marcie Eggerth. Spotkanie z popularnym krytykiem muzycznym było jednym z punktów bogatego programu organizowanych już po raz osiemnasty Zimowych Dni Krynicy. Występowały sądeckie „Lachy", „Świerszcze" z Tylicza, zespoły młodzieżowe, krynicki kabaret „Podglądy" i ludowa kapela „Kołodzieje". Imprezy kulturalne towarzyszyły zawodom sportowym, z których najważniejsze to Międzynarodowe Zawody Saneczkowe o Puchar Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Fot.: JERZY ŻAK

Jak zapewnia dyrektor Sopata, w powszedni dzień można skorzystać z jednej do dwóch imprez; koncertuje orkiestra zdrojowa, występuje kabaret „Elita" i profesjonalni artyści, zespoły, odbywają się spotkania z interesującymi ludźmi.

Dla krynickich gości przygotowują także programy pracownicy kulturalno-oświatowi domów wczasowych.

ZDZISŁAW JAWORSKI, pracownik sanatorium „Budowlani", mówi: — *Kuracjusze nie mogą narzekać na brak rozrywek. W lokalach uzdrowiska organizujemy wieczorki taneczne, odczyty, urozmaicane przeźroczami dotyczące uzdrowisk na Sądecczyźnie, starej i dzisiejszej Krynicy oraz bardziej egzotyczne — o Grecji, Hiszpanii czy Italii. Są także wycieczki, spotkania szachowe i brydżowe rozgrywki, zawody sportowe, sprowadzamy zespoły i artystów; m. in. gościliśmy „Romantycznych" z Nowego Sącza, chór „Rabiańskie dzieci" i Jana Tadeusza Stanisławskiego. Odbywają się prelekcje lekarskie.*

Rozmawiam także z SYLWIUSZEM BIRTUSEM, zastępcą kierownika Działu Usług FWP i jednocześnie sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR. FWP ma pod swoją pieczą w Krynicy 15 obiektów. Sanatoria i domy wczasowe posiadają dobre zaplecze — własne kluby, świetlice, kawiarenki i biblioteki, a „Budowlani" — nawet basen. 10 tysięcy tomów zgromadzono w centralnej bibliotece FWP, która opiekuje się także 22 punktami bibliotecznymi w sanatoriach. Sześciu instruktorów stara się zapewnić kuracjuszom i wczasowiczom interesujący program kulturalny i turystyczny. — *Najwięcej zainteresowania wzbudzają imprezy turystyczne* — mówi Sylwiusz Birtus. — *W ciągu roku organizujemy 800 wycieczek autokarowych: po Ziemi Sądeckiej, do Krakowa, Łańcuta i Biecza, piesze wyprawy, a w lecie — przejażdżki statkiem po jeziorze Rożnowskim, które cieszą się wielkim powodzeniem, podobnie jak zimą — kuligi. W sumie rocznie kryniccy goście uczestniczą w blisko trzech tysiącach imprez turystycznych i kulturalnych. Współpracujemy z Miejsko-Gminnym Ośrodkiem Kultury, PTTK, Zakładem Usług Kulturalnych Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich, Estradą i Krakowskim Towarzystwem Muzycznym. Zapraszamy prelegentów mogących zaoferować interesujące tematy, zwłaszcza o sztuce i historii regionu, górskich przewodników i podróżników. Utrzymujemy stały kontakt m. in. z Jerzym Kostatym, przewodnikiem beskidzkim, i Antonim Sitkiem. Nie zapominamy także o dzieciach, dla których rocznie przygotowujemy ponad 300 imprez*

Wygląda to imponująco, choć zapewne jakość wszystkich oferowanych imprez nie jest jednakowo wysoka. FWP obchodzi właśnie 35-lecie istnienia. W Pijalni prezentuje swoje osiągnięcia na fotograficznej wystawie.

Krynica może się poszczycić nowym budynkiem Miejskiej Biblioteki Publicznej. Przyjemnie wejść do estetycznie urządzonych pomieszczeń, przejrzeć prasę w czytelni, czy wypożyczyć jedną z książek z 40-tysięcznego zbioru. — *Odwiedza nas blisko 1400 miejscowych i 600 przyjezdnych czytelników. Wielu kuracjuszy to nasi coroczni goście* — mówi dyrektor biblioteki, GRAŻYNA LUBAŃSKA. — *Obecny wystrój pomieszczeń, estetyczny wygląd budynku, to zasługa brygady FWP kierowanej przez Witolda Augustyna. Jego pomysłem było m. in. ozdobienie korytarza pięknie ułożonym kamieniem. Biblioteka jest jedną z użytówek Krynicy. Posiada jeszcze dwie filie: młodzieżową w „Cisie", a dla dorosłych — przy ulicy Kraszewskiego*

Przed remontem, parterowy, z trudem mieszczący własny księgozbiór budynek biblioteki pełnił niemal wyłącznie rolę wypożyczalni książek. Brakowało czytelni. Teraz znalazło się miejsce nawet dla wystawowych gablot ustawionych w wypożyczalni. Biblioteka organizuje konkursy dla dzieci — o pisarzach i Krynicy oraz na aktualne tematy. Posiada zbiór książek mówionych, który wciąż wzbogaca

STARY SĄCZ

Miastem nazwany został po raz pierwszy przez Kingę — żonę Bolesława Wstydliwego, która założyła tam klasztory klarysek i franciszkanów. Już wówczas słynął Sącz z handlu zbożem spławianym Popradem i Dunajcem. Tutaj — według Aleksandra Brücknera — mnich Bogufał ułożył „Bogurodzicę". Prawa magdeburskie otrzymał Sącz w 1357 roku i przez wieki słynął jako ośrodek rzemiosła, m. in.: garncarstwa, szewstwa, kuśnierstwa. Był też centrum kultury i nauki, wychował i gościł całe zastępy ludzi zapisanych na kartach naszej historii.

Przebogate dzieje miasta zobowiązują do tego, żeby wprowadzając nowoczesność nie uronić nic z przeszłości. Rozumieją to rozmiłowani w swoim mieście sądeczanie; pielęgnując tradycję i konserwując zabytki, dbają także o to, aby udogodnienia cywilizacyjne nie naruszały stylu architektury i zabudowy miasta. Ta umiejętność, a także gotowość do pracy na rzecz swego miejsca zamieszkania, przyniosły Sączowi w 1969 roku tytuł wicemistrza, a w 1970 — Mistrza Gospodarności, zaś w sześć lat później zajął on w tym konkursie trzeciemiejsce. W 1977 roku zwyciężył w turnieju miast „Bank 440". Ukoronowaniem sukcesów stał się Order Sztandaru Pracy II Klasy przyznany Staremu Sączowi przez Radę Państwa w 1980 roku.

Żeby móc właściwie ocenić te osiągnięcia, musimy cofnąć się w czasie o czterdzieści lat. Wojna nie oszczędziła Starego Sącza i jego okolic. Zniszczony był most kolejowy, wysadzona w powietrze stacja PKP, zdewastowane szkoły, które podczas okupacji spełniały rolę magazynów zbożowych, a jedyny przedwojenny zakład przemysłowy — prywatna garbarnia — został doszczętnie spalony przez Niemców. Trzeba było wszystko zaczynać niemal od zera.

Dzisiaj Stary Sącz jest stolicą gminy, która może się poszczycić I miejscem w wojewódzkich eliminacjach konkursu „Gmina Mistrz Gospodarności" w 1980 roku. Tutejsi mieszkańcy to przeważnie chłopo-robotnicy, rolników „całą gębą" jest niewielu. Ogółem na terenie miasta i gminy mieszka 18 tysięcy osób, z czego 8 tysięcy w Starym Sączu. W produkcji rolniczej dominuje sadownictwo (sady zajmują 200 ha gruntów). Ponadto pierwsze nowalijki w nowosądeckich sklepach pochodzą w większości ze szklarni ulokowanych w rejonie Starego Sącza.

Jednym z najbardziej obrazowych wskaźników postępu jest stopień uprzemysłowienia. W latach przedwojennych na terenie Starego Sącza i w jego okolicach funkcjonowało — poza wspomnianą już garbarnią — jedynie kilkanaście zakładów rzemieślniczych. Dzisiaj znajduje się tutaj 37 przedsiębiorstw i 130 punktów rzemieślniczych. Są to m. in.: Sądeckie Zakłady Eksploatacji Kruszywa, Spółdzielnia Garbarsko-Futrzarska „Beskid", Ośrodek Transportu Leśnego, Zakład Produkcji Kredy i Zakład Obuwia Profilaktycznego Spółdzielni Inwalidów „Spójnia", Przechowalnia Owoców, Zakład Wytwórczy „Foto-Pam", Kamieniołom w Barcicach, Wojewódzki Zakład Usług Wodnych, Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" z zakładami produkcyjnymi — piekarnią, rozlewnią wód gazowanych, masarnią, ciastkarnią oraz bazą magazynowo-skupową.

Wraz z podniesieniem się poziomu życia sądeczan wzrosło zapotrzebowanie na usługi gastronomiczne i handlowe. Obecna sieć handlowa liczy 75 sklepów, z których najokazalszy jest Dom Handlowy w Starym Sączu. Brakuje jeszcze placówek handlowych w Popowicach i Myślcu, gdzie znajdują się one dopiero w budowie. Prawie wszystkie sklepy mieszczą się w nowych, specjalnie przystosowanych do tego celu obiektach. Usługi gastronomiczne świadczą 3 restauracje, 5 kawiarni, bar mleczny oraz „Szałas" na terenach rekreacyjnych nad Popradem.

Znaczne osiągnięcia odnotowano w drogownictwie. Do 1945 roku nie było na tym terenie ani jednej drogi o trwałej bitumicznej nawierzchni, większość była nieprzejezdna. Obecnie wszystkie ulice w mieście oraz główne ciągi drogowe w kierunku Piwnicznej i Szczawnicy są pokryte asfaltem. Trwałą nawierzchnię mają także drogi w Skrudzinie, Przysietnicy, Moszczenicy i Gaboniu. Przebudowano i utwardzono drogi do poszczególnych wsi. W trakcie budowy znajduje się jedynie połączenie z Popowicami. Wybudowano chodniki dla pieszych w Starym Sączu, Barcicach, Golkowicach i Skrudzinie. Prawie do wszystkich wsi w gminie — z wyjątkiem Woli Kroguleckiej, Popowic i Myślca — kursują autobusy. Wybudowano tzw. „małą obwodnicę" w kierunku Szczawnicy, a w bieżącym roku planowane jest podjęcie prac przy obwodnicy do Piwnicznej. Z drogami nierozerwalnie związane są mosty, których w okresie powojennym wybudowano tutaj dziesięć.

Nie do porównania z nikłą siecią przedwojennych placówek oświaty jest obecny stan bazy szkolnej. Choć — co zgodnie przyznają naczelnik Jan Lachowski, i I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, Marek Gryźniak — jest ona w obecnych warunkach niewystarczająca. Ponadto pomiędzy poszczególnymi wioskami istnieją znaczne dysproporcje, np. obok pięknych, nowych szkół w Gaboniu, Skrudzinie, Moszenicy, są też wołające o pomstę do nieba obiekty oświaty w Gołkowicach czy Woli Kroguleckiej. Nie najlepsza panuje także sytuacja w stolicy gminy, pilną sprawą jest podjęcie budowy szkoły na osiedlu „Słoneczne". Ogółem na terenie miasta i gminy istnieje 12 szkół podstawowych, liceum ogólnokształcące oraz 7 szkół zawodowych i średnich.

Stałą bolączką — jak zresztą wszędzie — są sprawy mieszkaniowe. Połowa mieszkańców Starego Sącza żyje w starym budownictwie. Tymczasem urzekające z zewnątrz swoim urokiem zabytkowe domy, w środku mają nie najlepsze warunki. Co prawda unowocześniają wnętrza, na przeszkodzie stoi jednak brak kanalizacji w mieście i sieci wodociągowej. Powoli także wykruszają się tereny budowlane. Obecnie rozdzielane są 34 działki pod domki jednorodzinne na osiedlu „Lipie", z dwuletnim poślizgiem oddany ma być ostatni — ósmy blok spółdzielczy na osiedlu „Słoneczne", niewielką rezerwę stanowią tereny na osiedlu „Moszczenica II" — i na tym koniec. Z drugiej strony kłopoty ze zdobyciem materiałów limitują w poważnym stopniu budownictwo prywatne.

Nad zdrowiem mieszkańców czuwa nowoczesna przychodnia w Starym Sączu oraz ośrodek zdrowia w Golkowicach. Działają także dwie przychodnie przemysłowe: kolejowa oraz Spółdzielni Inwalidów „Spójnia". Sen z powiek spędza naczelnikowi ośrodek w Barcicach. Po wielu latach oczekiwań i zabiegów zapadła decyzja o jego budowie. Wartość tej inwestycji ocenia się na około 49 mln zł, w bieżącym roku przeznaczono do przerobu 24 mln zł. Ta suma wystarczyłaby na oddanie obiektu w stanie surowym. Tymczasem wykonawca nie chce przyjąć placu budowy ze względu na stare drewutnie tarasujące drogę dojazdową. Właściciele nie wyrażają zgody na ich rozbiórkę i błędne koło zamyka się.

Przyszłość krynickiej kultury zapowiada się pomyślnie; więcej młodzieży będzie mogło uczestniczyć w zajęciach kół zainteresowań, niż dotychczas, gdy „ruszy" planowane mini-centrum kultury w willi „Siedlisko". Zdaniem zastępcy naczelnika, RYSZARDA SZUMOWSKIEGO, za dwa lata powinna stanąć na dawnym placu Litwinki „Romanówka", zakupiona przez nowosadeckie Muzeum Okręgowe. Znajdzie się tam muzeum i sala ekspozycyjna dla twórców nieprofesjonalnych.

Większość miast cierpi na niedostatki bazy kulturalnej. Najczęściej jednak narzekając na braki, ma się na myśli konkretny brak jednego, wielkiego Domu Kultury, w którym mieściłyby się klub, sala widowiskowa, pracownie, kino i wszelkie możliwe pomieszczenia dla różnorakich form działalności. — *Zdajemy sobie sprawę, że Krynica potrzebuje szerszej bazy kulturalnej* — mówi WŁADYSŁAW SIKORSKI, naczelnik miasta i gminy. — *Nie możemy jednak w obecnych warunkach myśleć o wybudowaniu Domu Kultury, dlatego chcemy dać miastu choćby jego namiastkę w postaci mini-centrum kultury w willi „Siedlisko". Baza jest, choć rozrzucona w różnych punktach miasta; wiele imprez i spotkań odbywa się w sali Starego Domu Zdrojowego, w Klubie TPPR, świetlicy PPU, w Pijalni, czy Klubie Kultury na Osiedlu Tysiąclecia, a także w domach wczasowych i sanatoriach. Do końca br. Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, po zakończeniu w „Siedlisku" pierwszego etapu adaptacji, będzie miał do dyspozycji 350 m kw., a w przyszłym roku — już 500 m kw. Dziesięć tysięcy goszczących u nas kuracjuszy nie może narzekać na brak imprez kulturalnych: nie ma dnia, w którym Krynica nie miałaby czegoś do zaoferowania.*

Zawsze znajdą się narzekający malkontenci. Nie znaczy to, że w obecnym życiu kulturalnym niczego już nie można ulepszyć. Może nawet imprez odbywa się tu zbyt wiele i z niektórych warto by zrezygnować. Krynica dźwiga na sobie ciężar starych, złudnych mitów, że „kiedyś tu było inaczej". **Na pewno; wystarczy obejrzeć dawne widokówki, by zauważyć różnice. Nie chodzi jednak o wygląd miasta, który ulega zmianie. Krynica jest dziś inna także pod tym względem, że służy wszystkim, nie jak kiedyś — wąskiej grupie ludzi.**

LUCYNA KASZUBA

LASKOWA

Stanisław Babroń, 33 lata, od sierpnia 1980 naczelnik gminy Laskowa. Przychodzi do urzędu z reguły przed godziną siódmą. Budynek w remoncie — wcześniejsze przyjście naczelnika dopinguje brygadę budowlaną do punktualnego rozpoczęcia pracy.

Gmina Laskowa liczy 7 tysięcy mieszkańców w 9 wsiach. Do niedawna drogi dojazdowe z Kamionki Małej, Krosnej, Żmiącej, Strzeszyc, Ujanowic, Sechnej czy Kobyłczyny do szosy państwowej istniały tylko w planach miejscowych władz i wyobraźni co śmielszych rolników.

— *10 lat temu oprócz szosy Łososina Dolna — Limanowa nie posiadaliśmy ani metra asfaltowanej drogi* — stwierdza **Tadeusz Wątroba,** sekretarz KG PZPR, rodowity laskowianin.

Brak dróg ograniczał właściwie wszystko: budownictwo, produkcję rolną, komunikację. Żyła więc Laskowa na uboczu, do doktora jeżdżono do Limanowej, tam też naprawiano radia i telewizory. Tak było do końca lat siedemdziesiątych.

Ambicją nowego naczelnika stało się „unerwienie" gminy. Drogi na wsi decydują przecież o rozwoju wszystkich dziedzin życia. Naczelnik częściej niż w urzędzie przesiadywał w limanowskim Rejonie Dróg Publicznych. Dziś — możemy oglądać efekty. Na dobrych drogach (wciąż jednak jest ich za mało) duży ruch, jakby nikt nie zważał na reglamentację paliw. Przed punktami skupu przeważają jednak furmanki, które do wsi wracają z paszą, węglem, materiałami budowlanymi.

Jak przedstawia się stan zaopatrzenia rolników? Pomimo braku materiałów budowlanych, kwitnie budowa domów i obiektów gospodarczych. Pustaki ludzie wyrabiają sami. Rozgoryczenie pojawia się zwykle przy podziale cegły, szczególnie tzw. dziurawki. W ubiegłym roku rozdysponowano zaledwie 10 tysięcy sztuk, czyli tyle, ile wystarcza na postawienie 3 solidnych stropów w standardowych oborach.

Znacznie lepiej radzi sobie handel. W dwóch GS-owskich zakładach gastronomicznych miłe kelnerki podają skromne, ale smaczne przekąski. Jest piwo, ale nie ma bałaganu. Może dlatego, że posterunek MO znajduje się dosłownie o kilka kroków? Do sklepów w Sączu i Limanowej trafia niezła wędlina z masarni w Żmiącej. Jedynie chleb do Laskowej przywozi się z Limanowej. Prezes GS-u, **Maria Greń,** marzy więc o wybudowaniu piekarni i rozszerzeniu nielicznych — jak dotąd — usług. Chodzi o to, aby z byle głupstwem rolnik nie jeździł do miasta.

Na co najczęściej narzekają mieszkańcy gminy? W zeszycie skarg i zażaleń w urzędzie — pustka.

— *Rolnik nie lubi pisać* — mówi naczelnik — *woli przyjść osobiście, zaczepić na drodze, rozmówić się bezpośrednio.*

Przeważają wołania o większe przydziały cementu i cegieł. Poszukiwany jest specjalistyczny sprzęt rolniczy. Poprawy wymagają stosunki międzyludzkie i międzysąsiedzkie. Naczelnik przyznaje, że nie zawsze udaje mu się pogodzić zwaśnione osoby. Wiele nieporozumień zrodził nowy system emerytalny. Styczniowe nakazy płatnicze składek emerytalnych spowodowały nerwowość. Trwa więc żmudne i cierpliwe wyjaśnianie szczegółów ustawy.

W gminie jest 1221 gospodarstw o średniej powierzchni 3 hektarów. Połowa obszaru to dorodne lasy. Głównymi kierunkami produkcji są hodowla i sadownictwo. Wizytówką tutejszego rolnictwa są — słynne już w kraju — wiśnie ze Żmiącej i śliwki z Sechnej i Krosnej. **Michał Krzyżak** i **Józef Uryga** zapoczątkowali produkcję wiśni na dużą skalę, dziś są potentatami.

Niepokojące są natomiast tendencje w skupie trzody chlewnej. Rolnicy przestawiają się na bardziej opłacalną produkcję mleka i młodego bydła rzeźnego. Przykłady **Anny Jonik** ze Żmiącej czy **Antoniego Adamczyka** z Laskowej, dostarczających 60 wieprzków rocznie, należą, niestety, do nielicznych.

Od kilku tygodni działa w Laskowej Gminne Kolegium Wyborcze, którym kieruje działacz społeczny, przewodniczący RG PRON, **Stanisław Woźniak.** To taka rodzinna pasja — społecznikowstwo. Jego żona — **Maria,** nauczycielka, jest posłanką na Sejm. 17 czerwca laskowianie wybiorą 23 radnych do gminnej rady. Odbywają się spotkania przedwyborcze, trzeba przyznać, przy nie najwyższej frekwencji. Trudno bowiem odciągnąć rolnika od pilnej roboty w polu.

— *Nie oglądamy się wstecz* — mówi Tadeusz Wątroba. — *Dokonania są jednak niepodważalne. Rozbudowany ośrodek zdrowia. Dentysta, ginekolog i EKG na miejscu. To dużo. Do tego apteka z prawdziwego zdarzenia, sama produkująca leki. Kończy się też budowa bazy SKR w Ujanowicach za 75 mln złotych.*

Najpilniejszym zamierzeniem jest poprawa stanu bazy szkolnej. Szkoła w Żmiącej, usytuowana na niebezpiecznym usypisku, obsuwa się wraz z ziemią! Niedawno wybuchł tam pożar, warunki do nauki są fatalne. Wieś bezpłatnie oddała działkę pod budowę nowego obiektu, sporządzono dokumentację, społecznie wznosi się niezbędną kładkę. Rzecz w tym, aby wprowadzić tę inwestycję do planu wojewódzkiego.

Dwa dalsze przedsięwzięcia wymagające rychłego rozwiązania — to most w Załpie i gminna remiza strażacka. Do tej pory wozy strażackie przyjeżdżają z Limanowej lub z lotniska w Łososinie Dolnej. Brak mostu utrudnia dowóz młodzieży do szkół i dorosłych do zakładów pracy.

Remiza, most, szkoła — konkrety wpływające bezpośrednio na poziom życia mieszkańców wsi. Zamierzenia realne, choć — w dzisiejszej sytuacji — kosztowne. Taki most-kładka pochłania lekko 14 mln złotych. Tymczasem budżet naczelnika wynosi 54 mln na rok. Komu dać, komu ująć? Trzeba odwołać się do społeczeństwa.

115 budynków korzysta już z dobrodziejstw gazu i poważnie myśli o instalacji c.o. Reszta jakby zastygła w oczekiwaniu.

— ***Nie przywykłem rezygnować z trudnej pracy. Damy sobie radę i z gazem*** **— mówi naczelnik spoglądając przez okno na zabytkowy dwór Marsów i pobliskie pola, będące przed wiekami własnością możnej rodziny Laskowskich.**

JERZY LEŚNIAK

W tym roku prawdopodobnie zaczną funkcjonować specjalistyczne poradnie: rentgenowska i chirurgiczna. Będą się mieścić w dolnej kondygnacji starosądeckiej przychodni. Myśli się także o uruchomieniu gabinetu fizykoterapii. Sprawa — jak na razie — rozbija się o brak mieszkań dla lekarzy specjalistów. Wprawdzie naczelnik ma zarezerwowane do wykupu trzy mieszkania w budowanym ostatnim bloku na osiedlu „Słoneczne", ale sądząc z dotychczasowego tempa robót, mogą być one jeszcze długo nieosiągalne. Dlatego w Urzędzie Miasta i Gminy podjęto decyzję o budowie na osiedlu „Lipie" dwóch lub trzech czterorodzinnych domków, które pozostawałyby do dyspozycji władz miejskich.

Przejdźmy teraz w sferę kultury. — *Niestety, pod tym względem mamy zaległości* — stwierdza Jan Lachowski — *stara baza wykrusza się, a na nową nie zawsze starcza środków. W trakcie budowy w ramach czynu społecznego — znajdują się remizy strażackie w Przysietnicy i Woli Kroguleckiej, popowianie nieśmiało przebąkują o realizacji własnymi siłami ośrodka kultury, trwa przebudowa i modernizacja klubu w Łazach Biegonickich. Udział w konkursie „Mistrz Gospodarności" i w „Banku 440" oprócz satysfakcji, przyniósł nam także nagrody pieniężne. Z tych właśnie środków wybudowaliśmy bibliotekę miejską. Mamy w mieście i okolicznych wsiach 6 bibliotek i 8 punktów bibliotecznych, które dysponują 77 tysiącami tomów. Nie możemy zapominać o naszych zabytkach. Aktualnie trwa remont i rozbudowa „Domu na Dołkach". Jego piwnice będą wykorzystywane na sale ekspozycyjne. Konserwację przechodzi także zabytkowy kościółek św. Rocha i budynek przy ul. Sobieskiego. W budynku kina mamy także małą salę teatralną, w której — zwłaszcza w sezonie — organizowane są występy różnych zespołów. Imprezą rozsławiającą Stary Sącz jest bez wątpienia — organizowany od 1975 roku — Festiwal Muzyki Dawnej. Zdajemy sobie sprawę, że to, co prezentujemy, nie zaspokaja potrzeb kulturalnych mieszkańców i turystów. Poza klubem „Omen", gdzie przeważnie organizowane są dyskoteki, nic więcej nie możemy zaoferować młodzieży. Marzyłby się też jakiś Młodzieżowy Dom Kultury.*

Nie mogą to jednak być wyłącznie zmartwienia władzy miejsko-gminnej, gdyż ona — mimo najszczerszych chęci — nic nie zdziała bez pomocy społeczeństwa. Tymczasem po roku 80 społeczeństwo pogrążyło się w marazmie i bierności. — Po co się szarpać — mówią niektórzy — niech władza da nam rozrywkę, zbuduje ośrodek zdrowia, wyremontuje drogę, przecież za to płacimy podatki... Całe szczęście, że od pewnego czasu zaczyna zwyciężać zdrowy rozsądek i ludzie na nowo przekonują się do czynów społecznych. Największą aktywność przejawiają mieszkańcy Łazów Biegonickich. Oby ich zapał udzielił się innym. Konieczni są jednak w każdej miejscowości tacy społecznicy, którzy swoim autorytetem poderwaliby pozostałych do wspólnej pracy. Naczelnik i sekretarz podali mi kilka nazwisk lokalnych „motorów napędowych", np. **Katarzyna Cebula** z Gabonia, **Jan Rams** z Łazów Biegonickich, **Jan Janik** z Moszczenicy, **Wojciech Bielak** z Popowic, **Jan Witowski** z Przysietnicy, **Józef Kulig** i **Józef Molanda** z Woli Kroguleckiej. Dzięki nim zdołano rozwiązać wiele miejscowych problemów.

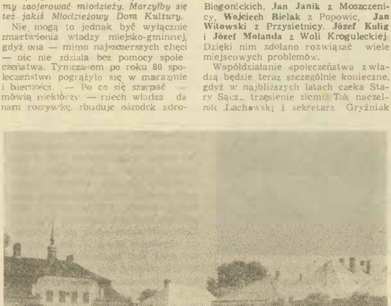

Fot.: STANISŁAW ŚMIERCIAK

Współdziałanie społeczeństwa z władzą będzie teraz szczególnie konieczne, gdyż w najbliższych latach czeka Stary Sącz... trzęsienie ziemi. Tak naczelnik Lachowski i sekretarz Gryźniak określają prace związane z zakładaniem infrastruktury komunalnej w mieście: gazu, wodociągu i telefonicznej centrali automatycznej. Zabrzmi to jak paradoks, ale z całej starosądeckiej gminy jedynie jej stolica nie posiada wodociągu. W tym roku rozpoczęto już prace przy infiltracyjnym ujęciu wody dla miasta oraz kanalizacji burzowej. Zakończono wszelkie formalności związane z doprowadzeniem do Starego Sącza sieci gazowej. W pierwszej kolejności otrzyma gaz osiedle „Słoneczne". Mieszkańcy Łazów Biegonickich — w których zawiązał się już Społeczny Komitet — mają realną szansę na podłączenie swoich domów do gazociągu prowadzonego z Biegonic.

— *Strach pomyśleć, jak Stary Sącz przetrzyma to trzęsienie ziemi* — martwi się towarzysz Gryźniak — *gdzie znajdziemy brukarzy, którzy rozkopanym uliczkom nadadzą poprzedni kształt? Trzeba jednak jasno postawić sprawę: aby móc mówić o rewaloryzacji miasta, należy zadbać o infrastrukturę. Bez niej nie ruszymy z miejsca.*

Przysłuchujący się naszej rozmowie długoletni radny z Barcic, a przez kilka ostatnich miesięcy przewodniczący Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, **Józef Citak**, słusznie zauważył, że miasto i gmina miały swoje „tłuste lata" tylko wówczas, gdy mieszkańcy we wspólnej pracy dostrzegli szansę wyjścia z zastoju. Trzeba więc wszystko zrobić, [illegible] na nowo uruchomić społeczne [illegible]. Znaczną rolę powinny w tym zakresie odegrać nowe rady narodowe.

Józef Citak wskazał także na jeszcze jeden aspekt włączania się ludności w prace na rzecz swego regionu, którym jest lepsze zrozumienie problemów ogólnopaństwowych. Miasta dysponują przecież określonymi środkami i możliwościami, a rejestr potrzeb jest [illegible] jeszcze wszędzie bardzo bogaty. Trzeba więc dokonywać świadomego wyboru, ustalać hierarchię potrzeb, obliczać sumiennie wszystkie możliwości i rezerwy. Jeśli uczestniczą w tym procesie mieszkańcy, to po prostu lepiej rozumieją, iż podobnego wyboru trzeba dokonywać również w skali województwa czy kraju.

DANUTA BINEK

Tej, która swoją zapobiegliwością i pracowitością, wyrozumiałością i poświęceniem potrafiła stworzyć warunki, umożliwiające osiągnięcie wszystkich moich sukcesów zawodowych i społecznych, Małżonce mojej Marii w 45. rocznicę ślubu niniejszy pamiętnik własny poświęcam

AUTOR

Antoni Sitek (1)

PAMIĘTNIK

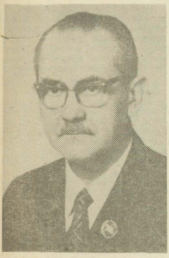

Urodziłem się 6 września 1913 r. w Zatorze. Po matce, która w panieństwie była skrzypaczką w kameralnym zespole orkiestralnym, odziedziczyłem dobry słuch muzyczny i wrażliwość na piękno oraz łagodne usposobienie. Po ojcu, urzędniku sądowym, który w czasach galicyjskich był przez 12 lat komendantem posterunku żandarmerii i podczas I wojny światowej starszym „feldweblem", odziedziczyłem zamiłowanie do porządku i systematyczność w pracy. Ponieważ w Zatorze nie było szkoły średniej, ojciec mój mając na uwadze w perspektywie kształcenie czworga dzieci — na własną prośbę przeniesiony został do Nowego Sącza, z którym to miastem związał się uczuciowo na całe życie czyli — jak się to określa gwarowo — „krzok" jestem (a nie „pniok", ani „ptok")...

Było to jesienią 1923 roku w godzinach popołudniowych [illegible] w I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, której byłem uczniem, miała tzw. „gry i zabawy". Przedmiot ten prowadził prof. Bolesław Szurmiak, etatowy nauczyciel Szkoły Powszechnej im. Adama Mickiewicza, aktywista Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Ponieważ padał drobny „kapuśniaczek" i było dosyć zimno, zamiast ćwiczeń ruchowych na podwórzu wysłuchaliśmy w sali szkolnej fragmentu wstępnego „Ogniem i mieczem". Profesor czytał świetnie, słuchaliśmy z zapartym tchem. Kiedy lekcja dobiegła końca, pobiegłem szybko do domu i z biblioteki ojca wyjąłem I tom „Trylogii" Sienkiewicza, aby się dowiedzieć, co działo się dalej ze Skrzetuskim... Coś mnie wtedy po prostu szarpnęło w stronę lektury, polubiłem książki i literaturę. Miałem wtedy zaledwie 10 lat! Może to drobne wydarzenie zadecydowało, że za 8 lat wybrałem się na studia polonistyczne...

W tej pewnej klasie miałem znaczne trudności z nauką języka łacińskiego więc ojciec wziął mi korepetytora, którym był starszy o kilka lat kolega z pierwszej budy mieszkający w tej samej dzielnicy — „na Przetakówce". Ta lekcja dała mi trwałe podstawy gramatyki łacińskiej (w konsekwencji także polskiej i niemieckiej!), a także metodyki prowadzenia korepetycji.

Tak się złożyło że kiedy byłem w klasie trzeciej, u mojej sąsiadki mieszkał na stancji chłopak spod Mszany Dolnej, który dostał „dwóję" z łaciny na półrocze w klasie pierwszej. Podjąłem się udzielać mu korepetycji z tego przedmiotu, z którego sam miałem już wówczas ocenę „dobrą". „Wyciągnął się" i przeszedł do klasy drugiej. [illegible] zyskała coś z nabiału od wdzięcznej matki ucznia a ja miałem satysfakcję, że go potrafiłem nauczyć... Dziś nie pamiętam nawet nazwiska tego kolegi i nie wiem, co się z nim dalej działo, ale wydaje mi się, że ten drobny na pozór fakt mógł zadecydować o tym, że zostałem po latach nauczycielem. Po prostu lubiłem uczyć miałem cierpliwość w wyjaśnianiu trudności, umiałem odpowiednio podzielić materiał i wyegzekwować wiadomości wyuczone.

Nieco później podjąłem się korepetycji podczas ferii letnich z kolegą, sąsiadem z ulicy Kraszewskiego, który miał przerwę w nauce i musiał po feriach zdawać egzamin uzupełniający z trzech przedmiotów. Byłem dumny, że on ten egzamin złożył, a ja otrzymałem od jego taty, który był szewcem, piękne czarne buty z boksu cielęcego w których paradowałem od święta i w zimie, w powszednie bowiem dni od wiosny do jesieni chodziliśmy wszyscy (także do szkoły średniej w niższych klasach!) boso. Buty były tak mocne, że kiedy z nich wyrosłem, dodzierał je jeszcze mój młodszy brat.

Te i inne korepetycje pomogły także mnie samemu w pamięciowym opanowaniu materiału nauczania klasycznego gimnazjum starego typu (z językiem łacińskim, niemieckim i greckim) i pozwalały na osiąganie coraz lepszych wyników w nauce dzięki czemu doszedłem do klasy VIII bez repetowania (z 14 kolegami spośród 124 w pierwszej klasie!) i otrzymałem na świadectwie maturycznym 6 ocen bardzo dobrych oraz 6 — dobrych. Muszę do tego dodać, że mimo drobnej postaci miałem świetną kondycję fizyczną, skoro przez 8 lat nauki w gimnazjum opuściłem łącznie zaledwie 74 godziny lekcyjne co sprawdziłem na podstawie świadectw rocznych. I Gimnazjum ukończyłem za dyrektury Michała Pelczara.

Po maturze rodzice moi zadecydowali, że pierwszy z rodziny pój-

---

JÓZEF POGWIZD

Pochodzi z Rytra. Sentyment do rodzinnych stron sprawił, iż po studiach w krakowskiej ASP Józef Pogwizd zamieszkał w Nowym Sączu. Nie była to łatwa decyzja dla artysty, który specjalizował się w trudnej sztuce akwaforty i grafiki książkowej. Z wyróżnieniem ukończył studia na Wydziale Malarstwa i Grafiki, gdzie jego mistrzami byli profesorowie Mieczysław Wejman i Witold Chomicz. Akwaforta, technika ulubiona przez dawnych mistrzów (z Rembrandtem na czele) jest nie tylko trudna, lecz i kosztowna: na miedzianych płytkach utrwalony rysunek, trawiony później kwasem i pokrywany farbą odbija się w ostatecznej formie na papierze przy pomocy ręcznej prasy, takiej samej, jakiej używano przed wiekami. Jej zakup to wielka inwestycja. Potężna machina, którą oglądam w pracowni artysty, zajmuje niemal połowę pomieszczenia. Jest wielką dumą gospodarza.

W Nowym Sączu Józef Pogwizd nie zdołał wykorzystać swych umiejętności grafika książkowego; brakuje tu wydawnictwa. Czasem wykonuje plakaty, zadziwiające niemal baśniowymi barwami, jak choćby ostatni, gdzie stylizowany symbol wiosny — bocian reklamuje imprezy Sądeckiej Wiosny Kulturalnej. Najlepiej jednak czuje się artysta operując czernią i bielą, światłem i cieniem.

Na każdej z wystaw sądeckiego środowiska plastycznego znajdują się jego grafiki. Łatwo je zauważyć wśród wielu innych prac. Wyróżniają się nie tylko oryginalną techniką, lecz przede wszystkim niepowtarzalnym stylem.

Gdy dobrze przyjrzeć się czarno białym płaszczyznom, skomplikowanej plątaninie ludzkich ciał, elementów roślinnych i krajobrazowych można z nich odczytać wszystkie niemal lęki i nadzieje współczesnego człowieka, jego wyobrażenia, mity, którymi się nieświadomie czasem karmi. Nie jest to sztuka łatwa; posługuje się symbolem, aluzją, często tworzy alegorię. Same tytuły dzieł, jak *„Czas trwania"*, *„Bariera"* czy *„Przebudzenie"* dowodzą egzystencjalnych zainteresowań autora. Miejsce „akcji" grafik Józefa Pogwizda trudno określić; przesycone nastrojem niesamowitości, jak baśń czy sen rozgrywają się wszędzie i nigdzie. Nie powinien nas tu zwieść fragment znanego krajobrazu umieszczony w tle, gdyż nadaje on jedynie pozory realności wizji aktualnej zawsze i wszędzie. Artysta pragnie ukazać przede wszystkim człowieka, który ku czemuś dąży, podejmuje decyzje, walczy ze swoimi lękami i zwątpieniem. Symboliczne, wieloznaczne „oko", często pojawiające się w różnych kompozycjach, przekonuje zarówno o celowości działań i zmagań, jak i świadczy o porządku świata, który wyłania się z najbardziej chaotycznych linii. Jest też jakby znakiem wejścia do świata tajemnic wewnętrznych przeżyć, ciągłej przemiany człowieka i jego skomplikowanych uczuć. Przy pomocy linii, światła i cienia artysta tworzy także swój komentarz do [illegible]ości, ukazuje nasze słabości, usterki, a czasem potrafi i zakpić z wi[illegible] w przypadku *„Domowej [illegible]nej"*, przywołując ograny temat.

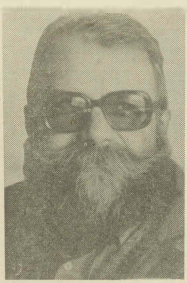

Józef Pogwizd jest nie tylko artystą zatopionym w obmyślaniu nowych wizji, lecz i społecznikiem. Za czynny udział w życiu społecznym i działalność w środowisku twórczym w 1979 roku został wyróżniony odznaką Zasłużonego Działacza Kultury.

— Nasze lokalne środowisko twórcze, dawniej bardzo niewielkie, rozproszone, od kilku lat zaczęło się rozrastać — mówi artysta. *— Przybywają młodzi plastycy, choć przedtem raczej omijali oni miasta znajdujące się poza tradycyjnymi centrami kulturalnymi. Byłem opiekunem młodych twórców, którzy tutaj właśnie postanowili szukać swej szansy rozwoju. O dziwo, wielu z nich przybyło z innych regionów, gdy sami Sądeczanie często wiążą się z odległymi ośrodkami. Ma to i dobre strony; nie grozi nam zasklepienie się wśród starych wzorów, czy układów, choć z kolei — brakuje nam może też ciągłości w tradycji artystycznej, która jest tak charakterystyczna dla środowiska zakopiańskiego. Jednak tam sytuacja zawsze była inna. Zakopiańczycy są czterokrotnie liczniejszą grupą niż nasza. Dużą rolę wciąż odgrywają tam miejscowe szkoły artystyczne, odkrywające niemal w każdym pokoleniu przyszłych mistrzów. Całe rodziny tworzą generacje twórców. Większe są też możliwości znalezienia zatrudnienia, choćby w przedsiębiorstwach artystycznych dla specjalistów w dziedzinie sztuki użytkowej. Możemy jednak pochwalić się, iż nasze środowisko, choć liczy zaledwie trzydzieści osób zajmujących się profesjonalnie sztuką, nabiera coraz większego znaczenia, coraz częściej daje o sobie znać.*

Józef Pogwizd chętnie pomaga amatorom. Towarzyszy im w czasie plenerów i warsztatów artystycznych. Ostatnio przebywał z nimi na plenerze w Siarach. Dzieli sztukę jedynie na dobrą i złą, nie amatorską i profesjonalną. Walczy ze szpetotą otoczenia. Przez dwa lata pełnił funkcję plastyka wojewódzkiego. Dzięki jego inicjatywie w latach 1977—1979 zniknęło wiele szpecących nasze miasto „ozdób" i świadczących o złym smaku reklam. Powstały wówczas zespoły, które zajmowały się sprawami estetyki otoczenia w trzynastu ośrodkach, w uzdrowiskach i gminach.

— Wszyscy doceniamy wielką rolę kultury, nie zawsze jednak w tym pojęciu mieści się też estetyka otoczenia. Zbyt rzadko współgra ona z naszym codziennym życiem. Bez dbałości o piękno na co dzień, w każdym drobiazgu, trudno będzie wychować szerokie rzesze społeczeństwa dla odbioru sztuki i innych form tzw. trudniejszej kultury. Chcemy przybliżać sztukę, ułatwiać z nią kontakt. Znaczącym krokiem było tu otwarcie sądeckiej Galerii, gdzie plastycy nie tylko eksponują prace, lecz także je sprzedają. Największą bolączką, jak wszędzie, są problemy lokalowe — brak pracowni. Może w żadnym innym zawodzie tak bardzo kłopoty i trudności, teoretycznie wzbogacające — nie oznaczają zmarnowanych możliwości, co czasem jest już nie do odrobienia. W okresie największego zastoju we wszystkich niemal środowiskach artystycznych, sądeccy plastycy nie odeszli z życia społecznego, brali udział w wystawach. Potrzebna jest im pomoc dobrych mecenasów, wtedy będą mogli w pełni zaoferować to wszystko, na co ich stać

Józef Pogwizd miał wiele wystaw w Nowym Sączu. Jego prace znajdują się w zbiorach Muzeum Okręgowego w naszym mieście, w Archiwum Galerii Drezdeńskiej i w Muzeum Polonijnym w Chicago. W ostatnich latach otrzymał Nagrodę Wojewody Nowosądeckiego, dwukrotnie — wyróżnienie Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Nowym Sączu oraz nagrodę BWA. Obecnie w Galerii BWA eksponowane są jego grafiki.

LUCYNA KASZUBA

dę na studia wyższe do Krakowa. Ojciec mój marzył o tym, żebym został sędzią, ale prawniczy kierunek mnie nie odpowiadał, bo chciałem zostać nauczycielem. Wybrałem więc filologię polską na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Załatwiłem sobie imatrykulację i mieszkanie w Domu Akademickim, byłem dość samodzielny, o czym może świadczyć fakt, iż rodzice moi nie odwiedzili mnie podczas moich studiów ani raz, natomiast regularnie posyłali mi pieniądze i sympatyczne „paczuszki", z domem utrzymywałem stałą, ożywioną korespondencję.

Moimi mistrzami w zakresie literatury byli profesorowie: Ignacy Chrzanowski, Stefan Kołaczkowski i Stanisław Pigoń, w zakresie języka: asystentka Maria Dłuska, docent Zenon Klemensiewicz oraz profesorowie Kazimierz Nitsch i Tadeusz Lehr-Spławiński. Moimi kolegami na studiach byli m.in. późniejsi literaci Jasiek Bielatowicz, Władek Bodnicki i Józef Andrzej Frasik, dyrektorzy teatrów państwowych Kazek Barnaś i Walek Lachnitt, nauczyciele Władek Osiadacz, Józef Mayzner, Władek Biermański, Irka Drożdż, Janka Schabowska. Ustrój trymestralny był dla studentów bardzo korzystny, ferie letnie trwały 3 miesiące, na Boże Narodzenie mieliśmy miesiąc wolnego, na Wielkanoc też. Pamiętam, że z przyjemnością jechałem do Krakowa na 10 tygodni, ale z rozkoszą wracałem do domu na każde ferie!

■

W czerwcu 1937 r. otrzymałem na UJ dyplom mgr filozofii w zakresie filologii polskiej, a ponieważ nie mogłem otrzymać posady, odbyłem roczną bezpłatną praktykę pedagogiczną w „mojej szkole" tzn. w I Gimnazjum im. J. Długosza w Nowym Sączu, mieszkając u rodziców. Miałem 14 godzin zajęć obowiązkowych, hospitowałem lekcje mojego opiekuna, prof. Jana Piotrowskiego, jeden oddział prowadziłem samodzielnie, poprawiałem dużo zadań klasowych dla nabrania wprawy i uczestniczyłem w odprawach praktykantów (było nas kilkoro), prowadzonych przez ówczesnego dyrektora, mgr Bolesława Redlicha.

Ponieważ praktyka była bezpłatna, „dorabiałem" korepetycjami. W tym czasie jednak najważniejszym wydarzeniem w mojej pracy pedagogicznej były lekcje języka polskiego na wieczorowym kursie klasy VII szkoły powszechnej w Szkole im. Klementyny Hoffmanowej, w tzw. „Ciuciubabce", prowadzonym przez mgr Bronisława Zielińskiego. Kiedy czytałem coś lub wykładałem, uczestnicy kursu, ludzie dorośli, w większości starsi ode mnie wiekiem, słuchali w takim skupieniu, że zacząłem nabierać wiary we własne możliwości ekspresyjne.

Wyczytawszy w lwowskim „Wieku Nowym", który mój ojciec prenumerował jako pochodzący spod Sambora, o wolnej posadzie polonisty w Prywatnym Gimnazjum Kupieckim w Borysławiu, wniosłem podanie i zostałem tam zatudniony od 1 września 1938 r. Uczyłem języka polskiego w klasach pierwszych i drugich Gimnazjum Kupieckiego oraz w klasie III (kończącej swój żywot) Szkoły Handlowej.

Na jednej z pierwszych lekcji w klasie IIa, której byłem wychowawcą, zauważyłem, że coś krąży po klasie, co wywołuje u uczniów natychmiastowy śmiech. Obserwowałem w skupieniu i nagle przerwałem tok lekcji, wzywając wskazanego ucznia do oddania kartki. Cisza była absolutna!... Kiedy spojrzałem na kartkę, z kolei ja się uśmiechnąłem, była to bowiem moja karykatura. Przypomniałem sobie wówczas, jak to Jan Matejko został wydalony ze słynnego Kolegium — Gimnazjum im. Bartołmieja Nowodworskiego w Krakowie za narysowanie karykatury jednego z profesorów, co mu nawiasem mówiąc ułatwiło przyjęcie do Szkoły Sztuk Pięknych prof Wojciecha Stattlera.

Powiedziałem głośno, że autor karykatury ma duże zdolności rysunkowe i poprosiłem o przerysowanie jej na porządnym kartonie. Rozładowałem napięcie, zdobyłem młodzież wstępnym bojem! Uczyło mi się dobrze, młodzież była chętna, wykazywała dużo inicjatywy.

Zarabiając 210 zł miesięcznie prowadziłem społecznie i z zapałem takie agendy wychowawcze, jak gazetka szkolna drukowana na cyklostylu ręcznym, amatorski teatr szkolny, a także opiekowałem się chórem szkolnym, którego instruktorem był jeden z miejscowych muzyków.

W Nowym Sączu przeszedłem dobrą praktykę, więc dawałem sobie radę z zagadnieniami dydaktycznymi, a na posiedzeniach Rady Pedagogicznej stawałem się autorytetem w sprawach wychowawczych, choć byłem najmłodszym nauczycielem (ukończyłem 25 lat życia). Środowisko nie było łatwe: w szkole mieliśmy według narodowości 50 proc. Polaków oraz 50 proc. Żydów i Rusinów. W szkole naszej przeważał element robotniczy i chłopski. Rodzice moich podopiecznych już po pierwszym spotkaniu na „wywiadówce" nabrali do mnie zaufania, pomogłem im w paru wypadkach ustawić „rozbaciarzonych" synalków frontem do nauki i zmusiłem ich do posłuszeństwa rodzicom

Dyrektor Józef Haniszewski bardzo mnie polubił, a kiedy wróciłem do Borysławia po feriach wielkanocnych z żoną (ślub odbył się 10 kwietnia 1939 r. w Nowym Sączu) wezwał mnie na długiej przerwie do kancelarii, gdzie w obecności wszystkich nauczycieli wygłosił serdeczne gratulacyjne przemówienie, po czym stojący na jego biurku szafkowy zegar wydzwonił godzinę dwunastą... W Borysławiu straciłem we wrześniu 1939 r. wszystko, co tam zostawiłem, wyjeżdżając na ferie do Nowego Sącza, dziwnym zrządzeniem losu odzyskałem ten przemiły ślubny prezent od kolegów z Borysławia, „zegar czternastodniowy bim-bom", który od początku mojej pracy nauczycielskiej budził mnie z rana, nakazywał konieczny sen w godzinach późnowieczornych, znamienne jest to, że chodzi bez naprawy i bez oliwienia przez 45 lat!...

(Ciąg dalszy za tydzień)

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

Przez kilka dni w Domu Kultury „Lachy" odbywały się z okazji Sądeckiej Wiosny Kulturalnej spotkania teatralne. Amatorzy z całej niemal Polski zaprezentowali kilkanaście monodramów. Choć poziom wykonawców był wysoki, dopiero w porównaniu ze sztuką profesjonalną widać, jak ogromna odległość dzieli ruch amatorski od zawodowego. Dowiodły tego występy **Ireny Jun** i **Doroty Stalińskiej**. *„Żmija"* według Aleksego Tołstoja w wykonaniu Stalińskiej była chyba najciekawszym spektaklem. Historia dziewczyny wciągniętej mimo woli w wielką historię i jednocześnie w małe sprawy małych ludzi — jest zarówno spowiedzią życia, żywiołowym spektaklem pełnym wydarzeń, jak i ponadczasową balladą o ludzkim losie.

Sądecka Wiosna Kulturalna nabrała rozmachu; odbywają się wystawy, spotkania, przeglądy kabaretowe i teatralne. W sądeckim Skansenie, w soboty i niedziele, od godziny 9.30 do 16 można oglądać stroje lachowskie; w kawiarni „Ratuszowa" (w piwnicach) układane z kwiatów, korzeni i piór ikebany oraz rzeźby i obrazy wystawiają **Krystyna Perzchała i Marian Mółka**, członkowie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Większa wystawa prac malarskich i rzeźby amatorów zrzeszonych w Towarzystwie znajduje się w pomieszczeniach Domu Kultury „Lachy".

Kino „Kolejarz" zapewniło młodzieży interesujący repertuar z gatunku fantastyki naukowej: Do obejrzenia pozostały jeszcze słynne *„Bliskie spotkania trzeciego stopnia"* (22 i 23 maja, godzina: 14.45 oraz 17) i pierwszy polski film tego gatunku *„Milcząca gwiazda"* (od 24 do 26 maja, godzina 15 i 17).

● W Nowym Sączu po raz pierwszy odbył się **Konkurs Śpiewaków Amatorów Polski Południowej**. Wystąpiło około trzydziestu młodych wokalistów, w większości uczniów szkół muzycznych, wśród których najlepszymi okazali się **Jacek Nosalski** i **Tadeusz Łuczyński**. Uczennica PSM w Nowym Sączu, **Marzena Piekarz**, zajęła V miejsce. Nie wręczono nagrody specjalnej ufundowanej dla tenora — zabrakło śpiewaków operujących tym głosem.

Celem konkursu było wyłonienie młodych talentów. Jest ich z pewnością jeszcze wiele, konkurs będzie więc kontynuowany. Patronką festiwalu młodych śpiewaków zostanie Ada Sari

● Skromniej w tym roku przebiegają **Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy.** Biblioteki przygotowały wystawy książek, fotografii i spotkania literackie. W Limanowej, poza interesującą ekspozycją „40-lecie PRL w zbiorach biblioteki", czynna jest wystawa fotogramów poświęconych I wojnie światowej. Wystawę przygotowano dzięki pomocy **Józefa Staniszewskiego**, emerytowanego nauczyciela limanowskiego liceum. **Halina Młynarczyk**, prowadząca oddział dziecięcy biblioteki, wyreżyserowała spektakl *„Jaś i Małgosia"*.

W gorlickiej bibliotece warto obejrzeć wystawę wydawnictw o książce. Wyeksponowano na niej m. in. dzieła wybitnego rodu naukowców i bibliografów — Estreicherów. W zakopiańskiej bibliotece zaplanowano kolejne czwartkowe spotkania literackie, a w Nowym Targu wystąpią słynny sportowiec, **Stanisław Marusarz** i pisarz, **Alfons Filar.**

Biblioteka w Mszanie Dolnej zbiorem plansz, fotogramów i obrazów przedstawia przeszłość miasta, a także jego współczesny dorobek.

W Starym Sączu, w bibliotece imienia Wiktora Bazielicha można obejrzeć wystawę malarstwa **Józefy Kamińskiej**, amatorki, która w swoich akwarelach i obrazach olejnych utrwaliła zabytkowe starosądeckie kapliczki i pejzaże.

● Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu i Podhalańskie Towarzystwo Fotograficzne ogłaszają **V Podhalański Konkurs Fotograficzny imienia Jana Sunderlanda.** Celem konkursu jest ukazanie krajobrazu górskiego, jego piękna i reliktowych obiektów zachowanych w pejzażu. W konkursie mogą wziąć udział wyłącznie amatorzy, którzy nadeślą do dziesięciu prac czy zestawów barwnych lub czarno-białych, o formacie minimum 18×24 cm, poprzednio nie wystawianych, opatrzonych godłem. Prace będą przyjmowane do końca października br. pod adresem: V Podhalański Konkurs Fotograficzny im. Jana Sunderlanda „Krajobraz górski", Miejski Ośrodek Kultury, 34-400 Nowy Targ, aleja Tysiąclecia 37. Bliższe informacje można uzyskać telefonicznie pod nr 21-32 i 32-41.

● W Zakopanem odbyła się sesja naukowa zorganizowana w **stulecie urodzin Kornela Makuszyńskiego.** Uczestniczyli w niej wybitni znawcy tematu, przedstawiono wiele referatów o twórczości i związkach pisarza z Podhalem.

Ponadto w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z doc. **Jackiem Kolbuszewskim**, który przedstawił „Legendę o Makuszyńskim". W kinie „Giewont" wyświetlono filmy będące ekranizacjami powieści Makuszyńskiego, jak „Awantura o Basię" czy „Szatan z VII klasy".

Sesję przygotował Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Muzeum Tatrzańskie

W Zakopanem

W Zakopanem odbyła się konferencja naukowa pt. *„Karpaty — droga czy bariera"*, zorganizowana przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz członków miejscowego oddziału Towarzystwa. Referat wstępny pt. „Środowisko naturalne Karpat i jego wpływ na kształtowanie się życia gospodarczego i kulturalnego" wygłosił **Janusz Ustupski**. Prezes zakopiańskiego oddziału PTH, **Zygmunt Adam Goetel**, zaprezentował „Kształtowanie się granic w Karpatach". Poprosiliśmy go, aby podzielił się z Czytelnikami „Dunajca" swoimi uwagami.

— W dawnych czasach niekończących się wojen i wędrówek ludów, granice były płynne, a jedno państwo zamieszkiwały różne ludy — panującej klasy zdobywców i ujarzmionej klasy podbitych. W rezultacie podbojów i zaborów kształtowało się społeczeństwo klasowe. W wiekach średnich granice państwowe i administracyjne niekoniecznie utożsamiały się z językowymi i etnograficznymi, a dopiero po II wojnie światowej granice krajów karpackich w zasadzie identyfikowały się z granicami językowymi.

— Zakopiański oddział PTH został pozytywnie oceniony przez uczestników konferencji. Z uznaniem wypowiadano się o inicjatywie opublikowania tzw. „wkładek" regionalnych do nauczania historii w szkołach średnich.

— Przed ukazaniem się „wkładek" opublikowana została praca, która przedstawiła dzieje regionu podhalańskiego od IX wieku do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku. Wydano już część „wkładek", następne są przygotowywane do druku; jak np. „Kraj Wiślan w okresie wczesnego średniowiecza", „Walka Bolesława Chrobrego o granicę w Karpatach Zachodnich i próby stworzenia państwa zachodniosłowiańskiego", „Zmiany graniczne na odcinku Spisko-Tatrzańskim w okresie rozbicia dzielnicowego".

(azs)

Zaprosili nas

● Kuratorium Oświaty i Wychowania na zawody pod hasłem: „Sprawni jak żołnierze";
● Społeczny Komitet Obchodów 40-lecia PRL i 630-lecia miasta Gorlic na uliczne biegi sztafetowe i manifestację społeczeństwa z okazji Dnia Zwycięstwa;
● Dom Kultury „Lachy" w Nowym Sączu na I Turniej Piosenki Satyrycznej;
● Komisja Młodzieżowa przy Zarządzie Wojewódzkim PTTK na eliminacje wojewódzkie XII Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego;
● PTTK Oddział „Beskid" Koło Przewodników w Nowym Sączu na uroczyste posiedzenie z okazji 30-lecia działalności Koła;

Zbigniew Faix-Dąbrowski

UCIECZKI KAPITANA „SŁAWA"

Rankiem ciepłego sierpniowego dnia 1973 roku szliśmy we trójkę polną, pełną kolein drogą, ku wznoszącemu się przed nami lesistemu pasmu Lubania. Wisiały nad nami nieruchomo białe obłoczki, a od południa w blasku słońca rozciągał się łańcuch tatrzańskich szczytów. Ciągnęły nas zapachy łąk i lasów gorczańskich, grzybów i malin, niezapomniane wspomnienia wojennych lat. Chcieliśmy jeszcze, może ostatni już raz, stanąć przy ruinach lubańskiego schroniska, mając w pamięci obraz jego masywnej sylwetki i gościnnych progów. Szliśmy więc: ostatni gospodarz schroniska Ernest Durkalec — kpt. „Sław", szwagier kapitana, Józef Przedrzymirski — por. „Sokół" i ja — częsty gość tej oazy partyzanckiej, bardzo młody w owych wojennych latach partyzant „Bohun". Wszyscy trzej byliśmy w czasie okupacji żołnierzami IV batalionu I Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, dowodzonego przez kpt. „Lamparta" (Juliana Zapałę), stacjonującego w Gorcach.

Gdy lekko zmęczeni przysiedliśmy odpocząć na małej śródleśnej polance, kapitan „Sław" rozpoczął dawno obiecaną opowieść:

Po spaleniu przez Niemców 25 września 1944 roku schroniska i naszym aresztowaniu, po miesiącach upodlenia, szykan i deptania godności ludzkiej — przez Palace i Montelupich dotarłem do Gross-Rosen, by stać się numerem 80786. W lutym pamiętnego roku wyzwolenia — więźniów obozu jak również naszych ciemiężców, ogarnęło wielkie podniecenie. Nie było już tajemnicą, że cała wielka machina niemiecka cofa się w popłochu przed nacierającymi armiami frontu wschodniego i zachodnich aliantów.

Trapiła nas myśl, co stanie się z nami, więźniami? Czy nas wymordują, czy zarządzą ewakuację obozu, czy też pozostawią nas swojemu losowi? Pytania te zadawaliśmy sobie wszyscy — Ukraińcy, Rosjanie, Węgrzy, Niemcy i najliczniejsi — Polacy.

Nagle rozeszła się wieść: obóz będzie ewakuowany. Czy to możliwe, aby Niemcy liczyli jeszcze na swoje zwycięstwo?

Zarządzono zbiórkę więźniów, wydano po jednej konserwie mięsnej na kilku i długa kolumna ludzi w pasiakach ruszyła w kierunku dworca kolejowego. Tam kilka godzin czekaliśmy w mrozie na zamówione wagony, które jednak nie nadeszły. Wróciliśmy z powrotem do obozu. I znowu niepewność o dalszy los. Trwało to kilka dni. Pewnego popołudnia ponownie ustawiono kolumnę i pognano na dworzec kolejowy.

Długi pociąg, złożony z samych węglarek z wysokimi bokami, już na nas czekał. Przy każdym wagonie stał uzbrojony żołnierz niemiecki jako eskorta. Spośród więźniów gestapowcy wybrali swoich zaufanych, głównie narodowości niemieckiej, którzy przebywali w obozie za wyczyny bandyckie, i zrobili ich starszymi, tzw. „kapo". Kapo dobierał sobie kilku pomocników, nie mniej brutalnych od siebie. Taki „sztab" zaopatrzył się w pałki i kije, usadowił koło żołnierzy i dopiero wtedy każda grupa załadowała się do wskazanej węglarki.

Popędzana, popychana, z trudnością dostała się moja stuosobowa grupa do wagonu. Ściśnięci, staliśmy jeden przy drugim. Ta masa ludzka jeszcze bardziej gęstniała, gdy „sztab" pałkami i kijami bił brutalnie więźniów, ci zaś, chcąc uniknąć uderzeń, całą siłą parli na innych.

Pociąg ruszył w kierunku zachodnim. Stukot kół zagłuszał chwilowo nawoływania, wymyślania, przekleństwa obsługi pociągu i straży, a także rozmowy i swary więźniów. Po pewnym czasie podróż stała się koszmarem; więźniowie osłabieni, ściśnięci, biciem odpędzani od kapo, falowali jak zboże na wietrze. Czynności fizjologiczne załatwiano w wagonie. Słabi padali i ginęli, stratowani przez współwięźniów. Jęki i krzyki nie robiły już żadnego wrażenia na pozostałych: oczy kleiły się, a zmęczone nogi z trudem utrzymywały ciężar ciała. Nic dziwnego, że nad ranem na przygodnej stacji wyrzucono z naszej węglarki zwłoki kilku zadeptanych więźniów. W ich miejsce, w ciągu dnia, doładowano grupę z innego pociągu

Druga noc podróży była jeszcze gorsza. Dla dogodzenia swym sadystycznym skłonnościom kapo zarządził ćwiczenia, tak często stosowane: „padnij — powstań", a opóźniających się bił ze swoimi pomocnikami pałkami i kijami. Żołnierze-wartownicy przyglądali się temu obojętnie, gotowi jednak w każdej chwili do strzału w razie naszego oporu. Wobec ciasnoty w wagonie, więźniowie kładli się, a raczej padali, jeden na drugiego

Zdecydowałem się na czyn rozpaczliwy: skoczyłem do kapo i z całych posiadanych jeszcze sił kopnąłem go w brzuch, a sam nie namyślając się wiele, przebiegłem po leżących do burty wagonu i rzuciłem się z pędzącego pociągu głową w dół

Spadłem w śnieg: czuję że żyję: słyszę obok siebie stukot kół, a w obawie, że strażnik otworzy do mnie ogień, podczołgałem się szybko bliżej szyn, aby uniemożliwić trafienie. Te sekundy były długimi godzinami, wagon za wagonem mnie mijał, lecz w końcu minął i ten ostatni, z czerwonymi światłami.

Ogarnęła mnie ogromna cisza. Ogłuszony, ostrożnie wstałem; oprócz lekkich potłuczeń ciała, wiele nie ucierpiałem. Drżące nogi i ręce działały sprawnie.

Noc była jasna, płatki śniegu padały powoli na ziemię. Ta cisza, samotność i zmiana warunków przywróciły mi świadomość potrzeby działania: przede wszystkim oddalić się od torów, bo mogą zarządzić poszukiwanie zbiega.

Ruszyłem przez zaśnieżone pole, odnalazłem drogę i szedłem kilka godzin pod osłoną nocy, aby oddalić się od linii kolejowej. Po mijanych jeszcze w czasie jazdy stacjach orientowałem się, że jestem w Sudetach

Zacząłem odczuwać ból w prawej nodze. Wzmagał się i noga zaczęła puchnąć w kostce. W końcu nie mogłem już na niej stanąć. Zdecydowałem się więc zaryzykować i zapukać do któregoś z domów: jeżeli trafię do Czechów, to może mnie ukryją

Z biciem serca zapukałem do pierwszego przy drodze domu, lecz nikt nie otworzył, to samo spotkało mnie w następnym, a w innych kazano zgłosić się do wójta, który wskaże mi nocleg

W końcu jakaś Czeszka wpuściła mnie do domu, lecz gdy po pasiakach poznała, że jestem więźniem i zbiegiem, przestraszyła się i zaalarmowała domowników. Moje wyjaśnienia i prośby o ukrycie nie pomogły: o świcie gospodarz pojechał na rowerze i sprowadził patrol niemieckiej żandarmerii. Po przesłuchaniu, w którym tłumaczyłem, że wypadłem z pociągu, osadzono mnie w areszcie. I tak skończyła się moja pierwsza ucieczka

Kapitan umilkł, zamyślił się na chwilę, wstał i poprowadził nas dalej. Posuwaliśmy się w górę wolno, bez słów, chłonąc zapachy, radując się ciepłem, poszumem lasu i tym uczuciem swobody i radości, że jesteśmy razem, wolni i bezpieczni. Gdzieś w połowie drogi, na polanie Skałki, nogi nakazały dalszy odpoczynek. Kapitan „Sław" kontynuował swoją opowieść

Po paru dniach, wraz z kilkoma innymi więźniami, odesłali mnie do obozu koncentracyjnego Flossenbürg w Bawarii. Dzięki szczęśliwym okolicznościom udało mi się tam podleczyć chorą nogę.

Był już kwiecień 1945 roku, front zachodni zbliżał się coraz bardziej. Wstrzymano wysyłanie więźniów do pracy, a zamiast tego zarządzono niekończące się apele pod barakami. Stale przybywali nowi więźniowie z innych obozów, przeważnie ze wschodu. Miejsca było coraz mniej, ludzie spali na podłodze, w korytarzach, pod piętrowymi pryczami, gdyż każda jednoosobowa prycza była już zajęta, nierzadko przez kilku więźniów.

Dla zwiększenia ochrony obozu wybrano więźniów narodowości niemieckiej, umundurowano i wcielono do kompanii wartowniczych. Może miało to też inny cel, bo krążyły pogłoski, że komendant obozu zamierzał po wycofaniu niemieckiej załogi cały obóz przekazać wojskom nadchodzącym z zachodu, a wówczas mógłby zabrać ze sobą wszystkich Niemców, łącznie z umundurowanymi więźniami. Umieszczono nawet na dachach baraków białe flagi, lecz po kilku dniach je usunięto, a komendanta obozu zmieniono.

Na jednym z apeli wydano nam po garści surowego żyta, ustawiono w kolumnę i oświadczono, że obóz zostanie ewakuowany pieszo. Wyruszyliśmy. Po bokach kolumny szli wartownicy niemieccy z karabinami przygotowanymi do strzału. Po kilku godzinach kolumna rozciągnęła się, gdyż słabsi więźniowie nie mogli nadążyć, pozostawali w tyle; wartownicy bez skrupułów do nich strzelali. Coraz częściej.

Zbliżała się noc, czułem, że słabnę, nogi mi puchną. Aby ocalić życie, znów zdecydowałem się na ucieczkę.

Dokładnie ją przemyślałem. Wyszukałem sobie taki odcinek kolumny, w którym odległość pomiędzy wartownikami była największa. Teraz tylko wyczekiwałem dojścia do miejsca zadrzewionego.

Wreszcie dotarliśmy do takiego miejsca. Skulony, zebrałem w sobie wszystkie siły i za plecami wartownika bez szmeru zsunąłem się w rów, a potem wskoczyłem w krzaki, za którymi ciągnął się gęsty las. Wartownicy nie spostrzegli mojej ucieczki; szybko i ostrożnie posuwałem się w głąb lasu. Dalej, dalej, aby jak najdalej od tej kolumny śmierci

(Ciąg dalszy nastąpi)

JANUSZ PRZYMANOWSKI:

NA PRZEŁAJ — PRZEZ LATA I STEP (5)

Pogadywało się wieczorami o tym i owym, między innymi o wychowaniu młodzieży. Wyłożyłem swoją teorię: każde pokolenie tyle warte, ile jego bunt przeciw zastanemu światu i chęć naprawienia tego, co złe. Podstawowy nasz błąd to przesadna opiekuńczość, podawanie wszystkiego do ręki w obawie, by dzieci sobie paluszków nie pokaleczyły. Czemu nie pozwalamy im sprawdzić w praktyce czy abstrakcyjne teorie przylegają do rzeczywistości?

W odpowiedzi zawieziono mnie do wielkiego, bogatego kołchozu „Rosja", położonego nad samym brzegiem Kubani, do średniej szkoły, którą spółdzielnia wybudowała swym pięciuset dziesięciorgu dzieciom kosztem dwu i pół miliona rubli. Nie budynek jednak, mimo że zaprojektowany z rozmachem i nowocześnie, jest najciekawszy, lecz metody wychowawcze.

Otóż młodzież gospodarzy i rządzi na przydzielonych jej 450 hektarach bez żadnej pomocy ze strony dorosłych. Począwszy od siódmej klasy, przez cztery lata, aż do matury, jeden dzień w tygodniu spędzają nie przy tablicy, lecz w polu. Sami wybierają spośród siebie przewodniczącego i radę, sami decydują o organizacji pracy, o podziale wynagrodzenia, o systemie zarządzania. Mają swoje ciągniki i maszyny rolnicze, swoje krowy i świnie, swoją osadę polową z kuchnią, klubem i sypialniami.

Żadnych niańek, sprzątaczek, kucharek, mechaników i instruktorów. Nikogo z dorosłych prócz jednego jedynego brygadiera, Aleksieja, który od trzydziestu lat, bo tyle trwa już ten system wychowawczy coraz szerzej naśladowany przez innych, pełni rolę doradcy kolejnych rządów młodzieżowej republiki. Nie nadzorcy czy kontrolera, lecz doradcy, który odpowiada na pytania tylko wówczas, gdy są mu zadawane. Nie wtrąca się widząc błędy, nie ostrzega, bo znacznie większą wartość wychowawczą ma naprawienie, a nie uniknięcie omyłki.

Jura, smukły komsomolec o bujnej czuprynie i błyszczących oczach, który pełni funkcję przewodniczącego, nie popełnia zresztą większych omyłek. Może właśnie dlatego, że wie, iż nikt by mu w nich nie przeszkodził. Całą swą inteligencję koncentruje na tym, by udowodnić koleżankom i kolegom, że słusznie go wybrano, a dorosłym — że młodzi potrafią lepiej. Oto dziewczyny zaorały starannie 100 hektarów, zebrano z pola 2000 ton ziarna, dostarczono serowarni 10 ton mleka, a do punktu skupu 7 ton mięsa. Ponieważ ponad setka młodych ma oceny dobre i bardzo dobre, rosną szanse na premię od „dużego" zarządu spółdzielni — wypoczynek nad Morzem Czarnym, do którego stąd niedaleko

Uczniowie młodszych klas z niecierpliwością oczekują na wejście w wiek produkcyjny (chciałem ująć ostatnie słowo w cudzysłów, ale po namyśle odstąpiłem od tego zamiaru) Praca na młodzieżowych 450 hektarach nie jest ciężarem, lecz zabawą, rozrywką, próbą własnych sił, przedmiotem dumy. Pionierzy z drużyny Pokryszkina zebrali 100 kilogramów traw leczniczych. Okazuje się, że nawet nie przekroczywszy 14 roku życia można, bawiąc się, oddać przysługę społeczeństwu

Z Jurą rozmawiamy jak równy z równym. Tłumaczy mi, że choć większość zostanie na roli, to jednak nie umiejętność wykonywania prac agrotechnicznych jest najważniejsza. Ci, którzy pójdą do innych zawodów, zabiorą ze sobą nawyki współżycia i współpracy w zespole

— Jesteśmy nie tylko miniatura spółdzielni, lecz i jakby malutką republiką. Stanowimy własne prawa, kontrolujemy ich wypełnianie, uczymy się demokracji, przyjaźni, oceniania ludzi wedle ich społecznej przydatności... Ciekawi jesteśmy świata. Chętnie zaprosilibyśmy w gościę rówieśników z Polski, a potem my byśmy pojechali do was. Na razie wymieniamy się z Bułgarami

Zeszło nam na rozmowach sporo czasu i dopiero przed wieczorem jedziemy nad Kubań. Po raz pierwszy w tej podróży widzę przyrodę nie tkniętą ludzką ręką. Z wysokiego urwiska wzrok obejmuje zakola rzeki porośnięte rozbarwionym jesienią lasem, zaciągnięte miejscami lekką mgiełką. Przylegające pasmo stepu pachnie piołunem, miętą, liliowymi kwiatami dzikiego czosnku. Rozcieram zioła, podnoszę dłonie do twarzy i czuję się tak rześko, jakbym nagle odmłodniał.

Może dlatego, kiedy zjeżdżamy nad samą wodę, bez zastanowienia przystaję na dość szaloną propozycję mych gospodarzy i zrzucam ubranie.

— Tylko nie próbuj wojować z rzeką — uprzedzają. — Kubań silniejszy. Płyń z głównym nurtem, póki sam nie wyniesie na płyciznę.

Chłód wartkiej wody w pierwszej chwili parzy ciało, przerywa oddech. Ubezpieczają mnie — przewodniczący z przodu, dyrektor szkoły z tyłu, działaczki rejonowe z brzegu. Ruchy rąk tylko po to, by utrzymać głowę nad powierzchnią, bo rzeka rwie jak rączy koń. Zaczynam się śmiać bez powodu, trzepać dłońmi o fale

Wyniosło ku brzegowi po dobrych trzystu metrach. Biegniemy z powrotem w chłodniejącym półmroku olszyny. Łazik mruga latarniami, wskazując drogę. Czekają ręczniki — te do wycierania i ten, który, rozłożony na masce, zastępuje obrus. Pomidory, cebula, czarny chleb wieczornego wypieku, pokrajana w plastry słonina i pół szklanki pszenicznej czystej

— Oby nam się zawsze, jak dziś.

Nów księżyca wypływa spod horyzontu, jak łódka żaglowa w przechyle, popatruje na nas

— Są w Polsce kozacy? — pyta z uśmiechem dyrektor szkoły.

— Zdarzają się — odpowiadam — ale nie kubańscy

— A ty?

— Ja? Może Tak na jedną dziesiątą.. (c.d.n.)

Zbigniew Faix-Dąbrowski

UCIECZKI KAPITANA „SŁAWA"

Rankiem ciepłego sierpniowego dnia 1973 roku szliśmy we trójkę polną, pełną kolein drogą, ku wznoszącemu się przed nami lesistemu pasmu Łubania. Wisiały nad nami nieruchomo białe obłoczki, a od południa w blasku słońca rozciągał się łańcuch tatrzańskich szczytów. Ciągnęły nas zapachy łąk i lasów gorczańskich, grzybów i malin, niezapomniane wspomnienia wojennych lat. Chcieliśmy jeszcze, może ostatni już raz, stanąć przy ruinach lubańskiego schroniska, mając w pamięci obraz jego masywnej sylwetki i gościnnych progów. Szliśmy wiec: ostatni gospodarz schroniska Ernest Durkalec — kpt. „Sław", szwagier kapitana, Józef Przedrzymirski — por. „Sokół" i ja — częsty gość tej oazy partyzanckiej, bardzo młody w owych wojennych latach partyzant „Bohun". Wszyscy trzej byliśmy w czasie okupacji żołnierzami IV batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, dowodzonego przez kpt. „Lamparta" (Juliana Zapałę), stacjonującego w Gorcach.

Gdy lekko zmęczeni przysiedliśmy odpocząć na małej śródleśnej polance, kapitan „Sław" rozpoczął dawno obiecaną opowieść:

Po spaleniu przez Niemców 25 września 1944 roku schroniska i naszym aresztowaniu, po miesiącach upodlenia, szykan i deptania godności ludzkiej — przez Palace i Montelupich dotarłem do Gross-Rosen, by stać się numerem 80786. W lutym pamiętnego roku wyzwolenia — więźniów obozu, jak również naszych ciemiężców, ogarnęło wielkie podniecenie. Nie było już tajemnicą, że cała wielka machina niemiecka cofa się w popłochu przed nacierającymi armiami frontu wschodniego i zachodnich aliantów.

Trapiła nas myśl, co stanie się z nami, więźniami? Czy nas wymordują, czy zarządzą ewakuację obozu, czy też pozostawią nas swojemu losowi? Pytania te zadawaliśmy sobie wszyscy — Ukraińcy, Rosjanie, Węgrzy, Niemcy i najliczniejsi — Polacy.

Nagle rozeszła się wieść: obóz będzie ewakuowany. Czy to możliwe, aby Niemcy liczyli jeszcze na swoje zwycięstwo?

Zarządzono zbiórkę więźniów, wydano po jednej konserwie mięsnej na kilku i długa kolumna ludzi w pasiakach ruszyła w kierunku dworca kolejowego. Tam kilka godzin czekaliśmy w mrozie na zamówione wagony, które jednak nie nadeszły. Wróciliśmy z powrotem do obozu. I znowu niepewność o dalszy los. Trwało to kilka dni. Pewnego popołudnia ponownie ustawiono kolumnę i pognano na dworzec kolejowy

Długi pociąg, złożony z samych węglarek z wysokimi bokami, już na nas czekał. Przy każdym wagonie stał uzbrojony żołnierz niemiecki jako eskorta.. Spośród więźniów gestapowcy wybrali swoich zaufanych, głównie narodowości niemieckiej, którzy przebywali w obozie za wyczyny bandyckie, i zrobili ich starszymi, tzw. „kapo".Kapo dobierał sobie kilku pomocników, nie mniej brutalnych od siebie. Taki „sztab" zaopatrzył się w pałki i kije, usadowił koło żołnierzy i dopiero wtedy każda grupa załadowała się do wskazanej węglarki.

Popędzana, popychana, z trudnością dostała się moja stuosobowa grupa do wagonu. Ściśnięci, staliśmy jeden przy drugim.Ta masa ludzka jeszczebardziej gęstniała, gdy „sztab" pałkami i kijami bił brutalnie więźniów, ci zaś, chcąc uniknąć uderzeń, całą siłą parli na innych.

Pociąg ruszył w kierunku zachodnim. Stukot kół zagłuszał chwilowo nawoływania, wymyślania, przekleństwa obsługi pociągu i straży, a także rozmowy i swary więźniów. Po pewnym czasie podróż stała się koszmarem: więźniowie osłabieni, ściśnięci, biciem odpędzani od kapo, falowali jak zboże na wietrze. Czynności fizjologiczne załatwiano w wagonie. Słabi padali i ginęli, stratowani przez współwięźniów. Jęki i krzyki nie robiły już żadnego wrażenia na pozostałych: oczy kleiły się, a zmęczone nogi z trudem utrzymywały ciężar ciała. Nic dziwnego, że nad ranem na przygodnej stacji wyrzucono z naszej węglarki zwłoki kilku zadeptanych więźniów. W ich miejsce, w ciągu dnia, doładowano grupę z innego pociągu

Druga noc podróży była jeszcze gorsza. Dla dogodzenia swym sadystycznym skłonnościom kapo zarządził ćwiczenia, tak często stosowane: „padnij — powstań", a opóźniających się bił ze swoimi pomocnikami pałkami i kijami. Żołnierze-wartownicy przyglądali się temu obojętnie, gotowi jednak w każdej chwili do strzału w razie naszego oporu. Wobec ciasnoty w wagonie, więźniowie kładli się, a raczej padali, jeden na drugiego

Zdecydowałem się na czyn rozpaczliwy skoczyłem do kapo i z całych posiadanych jeszcze sił kopnąłem go w brzuch, a sam nie namyślając się wiele, przebiegłem po leżących do burty wagonu i rzuciłem się z pędzącego pociągu głową w dół

Spadłem w śnieg: czuję że żyję: słyszę obok siebie stukot kół, a w obawie, że strażnik otworzy do mnie ogień podczołgałem się szybko bliżej szyn, aby uniemożliwić trafienie. Te sekundy były długimi godzinami, wagon za wagonem mnie mijał, lecz w końcu minął i ten ostatni, z czerwonymi światłami.

Ogarnęła mnie ogromna cisza. Ogłuszony, ostrożnie wstałem; oprócz lekkich potłuczeń ciała, wiele nie ucierpiałem. Drżące nogi i ręce działały sprawnie.

Noc była jasna, płatki śniegu padały powoli na ziemię. Ta cisza, samotność i zmiana warunków przywróciły mi świadomość potrzeby działania: przede wszystkim oddalić się od torów, bo mogą zarządzić poszukiwanie zbiega.

Ruszyłem przez zaśnieżone pole, odnalazłem drogę i szedłem kilka godzin pod osłoną nocy, aby oddalić się od linii kolejowej. Po mijanych jeszcze w czasie jazdy stacjach orientowałem się, że jestem w Sudetach

Zacząłem odczuwać ból w prawej nodze. Wzmagał się i noga zaczęła puchnąć w kostce. W końcu nie mogłem już na niej stanąć. Zdecydowałem się więc zaryzykować i zapukać do któregoś z domów: jeżeli trafię do Czechów, to może mnie ukryją.

Z biciem serca zapukałem do pierwszego przy drodze domu, lecz nikt nie otworzył, to samo spotkało mnie w następnym, a w innych kazano zgłosić się do wójta, który wskaże mi nocleg

W końcu jakaś Czeszka wpuściła mnie do domu, lecz gdy po pasiakach poznała, że jestem więźniem i zbiegiem, przestraszyła się i zaalarmowała domowników. Moje wyjaśnienia i prośby o ukrycie nie pomogły: o świcie gospodarz pojechał na rowerze i sprowadził patrol niemieckiej żandarmerii. Po przesłuchaniu, w którym tłumaczyłem, że wypadłem z pociągu, osadzono mnie w areszcie. I tak skończyła się moja pierwsza ucieczka.

Kapitan umilkł, zamyślił się na chwilę, wstał i poprowadził nas dalej. Posuwaliśmy się w górę wolno, bez słów, chłonąc zapachy, radując się ciepłem, poszumem lasu i tym uczuciem swobody i radości, że jesteśmy razem, wolni i bezpieczni. Gdzieś w połowie drogi, na polanie Skałki, nogi nakazały dalszy odpoczynek. Kapitan „Sław" kontynuował swoją opowieść

Po paru dniach, wraz z kilkoma innymi więźniami, odesłali mnie do obozu koncentracyjnego Flossenbürg w Bawarii. Dzięki szczęśliwym okolicznościom udało mi się tam podleczyć chorą nogę.

Był już kwiecień 1945 roku, front zachodni zbliżał się coraz bardziej. Wstrzymano wysyłanie więźniów do pracy, a zamiast tego zarządzono niekończące się apele pod barakami. Stale przybywali nowi więźniowie z innych obozów, przeważnie ze wschodu. Miejsca było coraz mniej, ludzie spali na podłodze, w korytarzach, pod piętrowymi pryczami, gdyż każda jednoosobowa prycza była już zajęta, nierzadko przez kilku więźniów.

Dla zwiększenia ochrony obozu wybrano więźniów narodowości niemieckiej, umundurowano i wcielono do kompanii wartowniczych. Może miało to też inny cel, bo krążyły pogłoski, że komendant obozu zamierzał po wycofaniu niemieckiej załogi cały obóz przekazać wojskom nadchodzącym z zachodu, a wówczas mógłby zabrać ze sobą wszystkich Niemców, łącznie z umundurowanymi więźniami. Umieszczono nawet na dachach baraków białe flagi, lecz po kilku dniach je usunięto, a komendanta obozu zmieniono

Na jednym z apeli wydano nam po garści surowego żyta, ustawiono w kolumnę i oświadczono, że obóz zostanie ewakuowany pieszo. Wyruszyliśmy. Po bokach kolumny szli wartownicy niemieccy z karabinami przygotowanymi do strzału. Po kilku godzinach kolumna rozciągnęła się, gdyż słabsi więźniowie nie mogli nadążyć, pozostawali w tyle; wartownicy bez skrupułów do nich strzelali. Coraz częściej.

Zbliżała się noc, czułem, że słabnę, nogi mi puchną. Aby ocalić życie, znów zdecydowałem się na ucieczkę.

Dokładnie ją przemyślałem. Wyszukałem sobie taki odcinek kolumny, w którym odległość pomiędzy wartownikami była największa. Teraz tylko wyczekiwałem dojścia do miejsca zadrzewionego.

Wreszcie dotarliśmy do takiego miejsca. Skulony, zebrałem w sobie wszystkie siły i za plecami wartownika bez szmeru zsunąłem się w rów, a potem wskoczyłem w krzaki, za którymi ciągnął się gęsty las. Wartownicy niespostrzegli mojej ucieczki; szybko i ostrożnie posuwałem się w głąb lasu. Dalej, dalej, aby jak najdalej od tej kolumny śmierci

(Ciąg dalszy nastąpi)

JANUSZ PRZYMANOWSKI:

NA PRZEŁAJ - PRZEZ LATA I STEP (5)

Pogadywało się wieczorami o tym i owym, między innymi o wychowaniu młodzieży. Wyłożyłem swoją teorię: każde pokolenie tyle warte, ile jego bunt przeciw zastanemu światu i chęć naprawienia tego, co złe.. Podstawowy nasz błąd to przesadna opiekuńczość, podawanie wszystkiego do ręki w obawie, by dzieci sobie paluszków nie pokaleczyły Czemu nie pozwalamy im sprawdzić w praktyce czy abstrakcyjne teorie przylegają do rzeczywistości?

W odpowiedzi zawieziono mnie do wielkiego, bogatego kołchozu „Rosja", położonego nad samym brzegiem Kubani, do średniej szkoły, którą spółdzielnia wybudowała swym pięciuset dziesięciorgu dzieciom kosztem dwu i pół miliona rubli. Nie budynek jednak, mimo że zaprojektowany z rozmachem i nowocześnie, jest najciekawszy lecz metody wychowawcze

Otóż młodzież gospodarzy i rządzi na przydzielonych jej 450 hektarach bez żadnej pomocy ze strony dorosłych. Począwszy od siódmej klasy, przez cztery lata, aż do matury, jeden dzień w tygodniu spędzają nie przy tablicy, lecz w polu. Sami wybierają spośród siebie przewodniczącego i radę, sami decydują o organizacji pracy, o podziale wynagrodzenia, o systemie zarządzania. Mają swoje ciągniki i maszyny rolnicze, swoje krowy i świnie, swoją osadę polową z kuchnią, klubem i sypialniami

Żadnych niańiek, sprzątaczek, kucharek, mechaników i instruktorów. Nikogo z dorosłych prócz jednego jedynego brygadiera, Aleksieja, który od trzydziestu lat, bo tyle trwa już ten system wychowawczy coraz szerzej naśladowany przez innych, pełni rolę doradcy kolejnych rządów młodzieżowej republiki. Nie nadzorcy czy kontrolera, lecz doradcy, który odpowiada na pytania tylko wówczas, gdy są mu zadawane. Nie wtrąca się widząc błędy, nie ostrzega, bo znacznie większą wartość wychowawczą ma naprawienie, a nie uniknięcie omyłki

Jura, smukły komsomolec o bujnej czuprynie i błyszczących oczach, który pełni funkcję przewodniczącego, nie popełnia zresztą większych omyłek Może właśnie dlatego, że wie, iż nikt by mu w nich nie przeszkodził. Całą swą inteligencję koncentruje na tym, by udowodnić koleżankom i kolegom, że słusznie go wybrano, a dorosłym — że młodzi potrafią lepiej. Oto dziewczyny zaorały starannie 100 hektarów, zebrano z pola 2 000 ton ziarna dostarczono serowarni 10 ton mleka, a do punktu skupu 7 ton mięsa. Ponieważ ponad setka młodych ma oceny dobre i bardzo dobre, rosną szanse na premię od „dużego" zarządu spółdzielni — wypoczynek nad Morzem Czarnym, do którego stąd niedaleko.

Uczniowie młodszych klas z niecierpliwością oczekują na wejście w wiek produkcyjny (chciałem ująć ostatnie słowo w cudzysłów, ale po namyśle odstąpiłem od tego zamiaru). Praca na młodzieżowych 450 hektarach nie jest ciężarem, lecz zabawą, rozrywką, próbą własnych sił, przedmiotem dumy. Pionierzy z drużyny Pokryszkina zebrali 100 kilogramów traw leczniczych. Okazuje się, że nawet nie przekroczywszy 14 roku życia można, bawiąc się, oddać przysługę społeczeństwu.

Z Jurą rozmawiamy jak równy z równym. Tłumaczy mi, że choć większość zostanie na roli, to jednak nie umiejętność wykonywania prac agrotechnicznych jest najważniejsza. Ci, którzy pójdą do innych zawodów, zabiorą ze sobą nawyki współżycia i współpracy w zespole.

— Jesteśmy nie tylko miniaturą spółdzielni, lecz i jakby malutką republiką. Stanowimy własne prawa, kontrolujemy ich wypełnianie, uczymy się demokracji, przyjaźni, oceniania ludzi wedle ich społecznej przydatności... Ciekawi jesteśmy świata. Chętnie zaprosilibyśmy w goście rówieśników z Polski, a potem my byśmy pojechali do was. Na razie wymieniamy się z Bułgarami

Zeszło nam na rozmowach sporo czasu i dopiero przed wieczorem jedziemy nad Kubań. Po raz pierwszy w tej podróży widzę przyrodę nie tkniętą ludzką ręką. Z wysokiego urwiska wzrok obejmuje zakola rzeki porośnięte rozbarwionym jesienią lasem, zaciągnięte miejscami lekką mgiełką. Przylegające pasmo stepu pachnie piołunem, miętą, liliowymi kwiatami dzikiego czosnku. Rozcieram zioła, podnoszę dłonie do twarzy i czuję się tak rześko, jakbym nagle odmłodniał

Może dlatego, kiedy zjeżdżamy nad samą wodę, bez zastanowienia przystaję na dość szaloną propozycję mych gospodarzy i zrzucam ubranie.

— Tylko nie próbuj wojować z rzeką — uprzedzają. — Kubań silniejszy. Płyń z głównym nurtem, póki sam nie wyniesie na płyciznę

Chłód wartkiej wody w pierwszej chwili parzy ciało, przerywa oddech. Ubezpieczają mnie — przewodniczący z przodu, dyrektor szkoły z tyłu, działaczki rejonowe z brzegu. Ruchy rąk tylko po to, by utrzymać głowę nad powierzchnią, bo rzeka rwie jak rączy koń. Zaczynam się śmiać bez powodu, trzepać dłońmi o fale.

Wyniosło ku brzegowi po dobrych trzystu metrach. Biegniemy z powrotem w chłodniejącym półmroku olszyny. Łazik mruga latarniami, wskazując drogę. Czekają ręczniki — te do wycierania i ten, który, rozłożony na masce, zastępuje obrus. Pomidory, cebula, czarny chleb wieczornego wypieku, pokrajana w plastry słonina i pół szklanki pszenicznej czystej

— Oby nam się zawsze, jak dziś.

Nów księżyca wypływa spod horyzontu, jak łódka żaglowa w przechyle, popatruje na nas

— Są w Polsce kozacy? — pyta z uśmiechem dyrektor szkoły

— Zdarzają się — odpowiadam — ale nie kubańscy

— A ty?

— Ja? Może. Tak na jedną dziesiątą... (c.d.n.)

U progu sezonu

Dzien gotowości do sezonu letniego ustalono w na zym województwie na 15 maja. Praktycznie więc wszelkie prace związane z organizacją obsługi ruchu turystycznego oraz zapewnieniem właściwego stanu sanitarnego i bezpieczeństwa zostały zakończone.

Oto kilka uwag wypowiedzianych w trakcie narady w Urzędzie Wojewódzkim:

RYSZARD ALEKSANDER, dyr. WKFSiT: — *Niezadowalający jest jeszcze stan informacji turystycznej. Niektóre tablice są wręcz antyreklamą. Odpowiedzialnymi za poprawę informacji uczyniliśmy naczelników i kierowników jednostek turystycznych.*

STANISŁAW JANCZY z Wydziału Handlu i Usług: — *Nie możemy, niestety, zagwarantować wszystkim chętnym nabycia mięsa i wędlin wysokogatunkowych. W I kwartale w wyniku samowoli niektórych naczelników przekroczyliśmy o 300 ton limit sprzedaży mięsa. Wystarczy masła i drobiu, są nadwyżkiowoców i ziemniaków. Niedobory występują wśród koncentratów spożywczych i przypraw importowanych. Nikłe są zapasy ryżu i kaszy manny, które trafiać będą jedynie do placówek żywiących dzieci. Przewidujemy trudności z nabyciem chleba, szczególnie w Nowym Sączu, Nowym Targu i Zakopanem. Będziemy dowozić pieczywo z Tarnowa i Krakowa, choć koszty transportu przekraczają wartość towaru. Nieciekawie zapowiada się asortyment ryb. Nie otrzymujemy z puli centralnej żadnych dodatkowych przydziałów artykułów spożywczych i przemysłowych w stosunku do stale zwiększającej się liczby turystów i wczasowiczów*

JÓZEF SŁOWIK z Kuratorium Oświaty i Wychowania: — *Czynnym wypoczynkiem obejmiemy 130 tys. dziewcząt i chłopców. Do NRD i CSRS wysyłamy 2200 uczniów. Pomimo wzrostu kosztów pobytu dzieci na obozach i koloniach do kilkunastu tysięcy złotych, rodzice będą płacić za 26-dniowe turnusy 1000—1500 złotych. Resztę pokryje fundusz socjalny zakładów pracy.*

Ppłk WIESŁAW GABRYŚ z Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej: — *Ukończyliśmy przegląd wszystkich obiektów turystycznych i wczasowych. Niektóre z powodu zaniedbań przeciwpożarowych nie nadają się do użytku. Nie będzie zgody na prowadzenie działalności wczasowej czy turystycznej w budynkach remontowanych, pozbawionych instalacji odgromowych o fatalnych drogach ewakuacyjnych.*

Przedstawiciele biur turystycznych są zaniepokojeni kłopotami z nabyciem paliwa. Ludzi i towary trzeba przewozić, a limity benzyny są niewystarczające. Brakuje również wielu elementów wyposażenia pokoi, np. lampek, żarówek, papieru toaletowego

Wicewojewoda ZBIGNIEW BARYLAK: — *Mocno uderzyło nas przekroczenie limitu sprzedaży mięsa. W kwietniu zjedliśmy już przydziały czerwcowe. Będę wnioskował o ukaranie winnych naczelników. W gospodarce wędlinami i paliwem musi panować żelazna dyscyplina. Nie zapewnimy benzyny dla prywatnych ajentów. Priorytet w tej dziedzinie mają placówki, w których wypoczywać będzie młodzież. Jednocześnie musimy myśleć o ochronie interesów mieszkańców. Naczelnik poczty w Krynicy sygnalizuje, że w sezonie wczasowicze wysyłają do swoich rodzin 60 paczek żywnościowych dziennie.*

Kolejnym zadaniem jest zapobieganie dekapitalizacji bazy. Kontrola GIT stwierdziła wiele niedociągnięć Łatwiej dziś wyremontować obiekt za kilkadziesiąt tysięcy, niż za 5—10 lat wyłożyć na ten cel 10 milionów.

LUDWIK KAMIŃSKI, sekretarz KW PZPR: — *Czynimy starania, aby w drodze eksperymentu z ogólnopolskich rygorów reglamentacyjnych wyjąć nasze województwo. Główną jednak drogą złagodzenia trudności zaopatrzeniowych musi być zmuszenie zakładów pracy i instytucji korzystających z walorów Nowosądeckiego do uczestnictwa w wydatkach na poprawę bazy turystycznej i ochrony środowiska. Kto chce dobrze zjeść i wypocząć musi płacić. Tak jest na całym świecie.*

Kajaki

Reprezentacja Polski kajakarzy górskich, której trzon stanowią reprezentanci nowosądeckich klubów, startowała w 29 Międzynarodowych Regatach Slalomowych w Zwickau (NRD). Oto wyniki:

K-1 1. **Kazimierz Gawlikowski**, 2. **Bogdan Popiela**, 3. Dieter Munkelt (NRD), 12. **Bogusław Okręglak**, 14 **Grzegorz Ryś**; C-1 1. Juraj Ontko (CSRS), 2. **Edward Florian**, 3. K. Toupalik (CSRS), 5. **Piotr Sarata**; C-2 1. **Jerzy Jeż — Wojciech Kudlik**, 2. Hajducik — Kucera, 3. Slavik — Decastello (obie pary z CSRS), 6. **Wiesław Sowiński — Wiesław Adamczyk**, 8. **Krzysztof Popiela — Juliusz Werner**; K-1 kobiet 1. Sylvia Mehler (NRD). 7. **Lucyna Knapczyk**, 10. **Dorota Zyzda**; 3×K-1 1. NRD, 2. **Polska (K. Gawlikowski, B. Popiela i Krzysztof Pochwała)**; 3×C-1 1. CSRS. 2. NRD. 3. **Polska (E. Florian, P. Sarata, Adam Pietrasik)**; 3×C-2 1. **Polska (J. Jeż — W. Kudlik, W. Sowiński — W. Adamczyk, K. Pękala — J. Werner)**, 2. CSRS. 3. NRD

Pierwszy międzynarodowy sprawdzian nowosądeckich reprezentantów kraju należy uznać za udany. 3 zwycięstwa i 3 drugie miejsca są dobrym prognostykiem przed zbliżającym się Pucharem Europy.

„Troskliwe" mamuśki

Przyczyn słabości naszej kultury fizycznej jest wiele: brak odpowiedniej bazy, sprzętu, zła praca niektórych ludzi zajmujących się na co dzień sportem i rekreacją. To prawda. Sądzę jednak, że pogorszenie się sprawności fizycznej młodzieży jest również winą domu rodzinnego i mentalności rodziców. Brak boiska można bowiem zastąpić łąką i lasem, stare piłki można zreperować. Nic natomiast nie można poradzić na niską świadomość rodziców, dotyczącą zdrowia ich pociech.

Z chłopakami pół biedy. Zawsze jakoś się zorganizują, nie stronią od kopania piłki i jazdy na rowerze. Gorzej z dziewczętami, które z natury mniej są skłonne do ruchu. Występujące u 13—14-latek częste bóle głowy, złe samopoczucie wynika głównie z niedotlenienia mózgu podczas lekcji w dusznych, przepełnionych klasach.

Nauczyciele wychowania fizycznego nie mają z dziewczętami lekkiego życia. Prosząc o uczestnictwo w rozgrywkach sportowych odwołują się do ambicji i klasowego patriotyzmu. Niestety, efekty są mierne. Nie skutkują nawet groźby dwójki z wf

— *Może udałoby mi się poprawić stosunek dziewcząt do sportu, gdyby nie zapobiegliwi rodzice, szczególnie mamusie* — stwierdza z rozżaleniem nauczyciel jednej z nowosądeckich szkół. — *Większość rodziców, gdy tylko córka poprosi, bez wahania piszą prośby o zwolnienie z ćwiczeń. Ostatnie miesiące to istna plaga karteczek, na których brakuje tylko podpisu „domorosły lekarz". Kiedy odsyłam uczennice do szkolnego lekarza, okazuje się, że olbrzymia większość próśb o zwolnienie z zajęć jest nieuzasadniona*

Zła współpraca rodzice — szkoła to chyba jedna z najpoważniejszych przyczyn słabego usportowienia młodzieży „Troskliwe" mamuśki trzeba przywołać do porządku. Chodzi tutaj o skarb największy — zdrowie najmłodszych, którzy są przecież naszą przyszłością

Tłumaczenia mam, które nie przywiązują wagi do ćwiczeń fizycznych córek, ponieważ — jak twierdzą — ich pociechy i tak są zdrowe od urodzenia, są niepoważne i nierozsądne W naszych czasach dobre warunki fizyczne nie są jeszcze niezawodną gwarancją uniknięcia najprzeróżniejszych chorób. Nasi przodkowie nie musieli żyć w tak złożonych, nie sprzyjających i stale zmieniających się warunkach. Zanieczyszczone powietrze, brudne rzeki, zwiększone tempo i zachwiany naturalny rytm życia, wtargnięcie chemii — wszystkie te czynniki wyraźnie osłabiają naszą odporność.

I dlatego już od najmłodszych lat nasze dzieci poprzez uprawianie sportu powinny uczyć się poznawania samych siebie, analizowania przyczyny swojej aktywności czy bierności, bólu czy dobrego samopoczucia.

Jubileuszowy

Pół wieku mija od pierwszej wędrówki kajakowej po Dunajcu grupy miłośników turystyki wodnej. Różne były koleje losu tej imprezy. Z roku na rok zwiększało się grono startujących. 50 lat temu w spływie uczestniczyło 200 osób. obecnie zawody gromadzą na starcie 2—2,5 tys. wodniaków.

43. Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunajcu odbędzie się 21—24 czerwca. Przygotowania organizacyjne zbliżają się ku końcowi. Po kilku latach przerwy napłynęły liczne zgłoszenia od gości zagranicznych, najwięcej z obu państw niemieckich, gdzie turystyka kajakowa jest szczególnie popularna. Organizatorzy przewidują kilka dodatkowych atrakcji, m. in. wielki wyścig o „Puchar 50-lecia MSKnD", rozgrywany na trasie z Krościenka do Tylmanowej. Trzeci etap imprezy będzie dostępny dla wszystkich chętnych spływowiczów

Start nastąpi — tradycyjnie — w Nowym Targu. W parku przy stadionie Podhala zlokalizowany zostanie biwak, przygotowuje się specjalne stoiska z jedzeniem i napojami. Slalom kajakowy rozegrany będzie tym razem w Szczawnicy.

Od kilku lat zaobserwowano że w spływie uczestniczą „dzicy wodniacy", tzn. tacy, którzy nie wpłacą wpisowego, a korzystają ze wszystkich świadczeń przygotowanych dla uczestników imprezy. Z roku na rok było ich coraz więcej. Postanowiono więc wyznaczyć na trasie specjalnych kontrolerów którzy „dzikim" turystom wymierzać będą surowe mandaty.

Karta uczestnictwa upoważnia jednocześnie do poruszania się w strefie przygranicznej

KRÓTKO

● Obowiązki trenera pierwszej drużyny hokeistów Podhala powierzono **Walentemu Ziętarze.**

● Mistrzostwo województwa szkół rolniczych i leśnych w piłce nożnej zdobył ZSR w Hańczowej, wyprzedzając ZSR w N. Targu i ZSR w Nawojowej

● 19—20 rozegrany zostanie na trasie Tylicz — Muszyna — Rytro wyścig kolarski „Szlakiem Kurierów Beskidzkich". W zawodach wystartują zawodnicy, którzy od 3 lat nie występują w wyścigach licencjonowanych oraz niestowarzyszeni. Swój udział zapowiedział znany z tras Wyścigu Pokoju **Jan Magiera**, trener kolarzy w nowosądeckim Starcie.

● W Nowym Targu odbył się I Ogólnopolski Turniej Tenisa Stołowego pracowników Centralnego Związku Spółdzielczości Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia". Drużynowo wśród kobiet zwyciężyła ekipa z ZWW Zakopane **(Dorota Bomba, Dorota Opitz i Stanisława Boracka)**, przed s-nią „Pieniny" Krościenko **(Janina Majerczak, Irena Martyniak i Małgorzata Ćwierniewicz)**. Klasyfikację indywidualną wygrały **Maria Bogusz** i **Małgorzata Gnutek** z bobowiańskiej „Koronki" Drużynowo wśród mężczyzn triumfowały również ZWW Zakopane **(Kazimierz Włosiński, Kazimierz Stopka i Krzysztof Jaronczyk)**, przed „Pieninami" **(Jan Majerczak, Janusz Rudyk i Leszek Mastalski)** i s-nią „Podhalańska" z N Targu **(Andrzej Ścisłowicz, Ryszard Wojdyło i Mieczysław Dziech)**. Indywidualnie zwyciężył **Dziech**, przed **Stopką** i **Majerczakiem**. Spółdzielcy z Nowosądeckiego byli bezkonkurencyjni we wszystkich klasyfikacjach

● Jeszcze o ping-pongu, tym razem wyczynowym. Bez straty punktu zakończyła rozgrywki III ligi drużyna ping-pongistek nowosądeckiego Startu, w ostatnich spotkaniach pokonując Tęczę Rzeszów 7:3 **(K. Trojan — 3, M. Dziedzic — 2, L. Pięta — 1, debel Pięta — Trojan — 1)** i Tarnovię 9:1 **(K Trojan —3, L. Pięta — 3, M. Dziedzic — 2 i debel Pięta — Trojan — 1). Krystyna Trojan** w lidze nie przegrała ani jednego pojedynku. Drużyna którą kieruje **Edward Rola**, weźmie udział w turnieju o wejście do II ligi.

● Piłkarze Sandecji obniżyli loty. Porażki z Glinikiem i Wisłoką wyłączyły kolejarzy z rywalizacji o awans do II ligi. Trudna jest sytuacja kadrowa drużyny. **Gruszczyński** zakończył swą długoletnią karierę, bracia **Ziemnikowie, Sowiński** i **Czerwiński** odbywają służbę wojskową. Wsród kibiców pojawiły się pogłoski, że napastnicy **Witowski** i **Szczecina** chcą przenieść się do I-ligowego Bałtyku. Zarząd klubu nie wyraził jednak zgody na transfer w trakcie rozgrywek

● Komisja Młodzieżowa ZW PTTK zorganizowała w Beskidzie Wyspowym eliminacje wojewódzkie XII Ogólnopolskiego Młodzieżowego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego. Obejmowały one marsze na orientację, kolarski tor sprawnościowy, udzielanie pierwszej pomocy, rozstawianie namiotu, testy topograficzne i krajoznawcze. Najlepszymi okazały się ekipy ze SP w Mszance koło Gorlic **(Teresa Wojewoda, Łukasz Bełda, Stanisław Piecuch i Janusz Grabowski)** oraz drużyna z ZSEl-Mech. w N Sączu **(Antoni Ligęza, Rafał Jurkiewicz, Konrad Poręba i Paweł Mąka).** Zwycięzcy reprezentować będą nasz region w zawodach centralnych, które odbędą się w czerwcu w Rzeszowie. Indywidualnie triumfowali **Paweł Mąka** i **Łukasz Bełda**. Imprezę zorganizowano bardzo sprawnie, schronisko na Śnieżnicy zapewniło dobre jedzenie i noclegi

Ciężary

Po I rundzie w lidze okręgowej krakowskiego Okręgowego Związku Podnoszenia Ciężarów prowadzą sztangiści Jedności N. Sącz, Gorlickie Pogórze zajmuje 5 lokatę. Oto tabela·

1.	Jedność I N. Sącz	2 143 pkt.
2.	Igloopol Pustynia	2 038 pkt.
3.	Juvenia Kraków	1 792 pkt.
4.	Agro Czernichów	1 720 pkt.
5.	Pogórze Gorlice	1 527 pkt.
6.	Jedność II N. Sącz	1 520 pkt.
7	Armatura Kraków	1 450 pkt.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Plenum w Gorlicach...

...czyli o dziejach klubu „Jubilat"

Dobrze jest, czy źle z działalnością kulturalną w Gorlicach? To pytanie często przewijało się w głosach członków Zarządu Miejskiego ZSMP podczas ostatniego posiedzenia plenarnego Z jednej strony istnieje przecież i dobrze działa **Gorlickie Centrum Kultury** dysponujące przyzwoitą bazą, z drugiej zaś ludzie młodzi narzekają na brak typowo młodzieżowych imprez których właśnie Związek mógłby być organizatorem

Czy oznacza to, że organizacja chce zostać konkurentem miejskiej placówki kultury? Częściowo tak, ale przede wszystkim winna prowadzić działalność, która uzupełniałaby propozycje programowe Centrum. Należałoby więc pomyśleć o jakimś niewielkim, ale własnym, młodzieżowym klubie — i co nie jest bez znaczenia — położonym w środku miasta. I tu przyszło nam wysłuchać historii nie mniej pouczającej

Klubem, który kiedyś pozostawał w gestii Związku, był „Jubilat" znajdujący się na osiedlu „XXX-lecia PRL". ZSMP wraz ze Spółdzielnią Mieszkaniową i PSS „Społem" patronował mu od 1979 roku. Początek tego mariażu zwiastował dobre czasy osiedlowej kultury. Działalność „Jubilata" była pożyteczna i społecznie akceptowana. Imprez odbywało się sporo, działało kilka kół zainteresowań dla różnych grup wiekowych.

W okresie posierpniowym zaczyna się czas walki o klub i jego pomieszczenia. „Solidarność", „Praktyczna Pani", przedszkole — swoista karuzela zmian pod jednym dachem.

Po ponad dwu latach uciążliwych walk, pod koniec 1983 roku, klub zaczyna restytuować swoją działalność w oparciu o oddane mu do dyspozycji dwa pomieszczenia.

Szczęście trwało jednak krótko, raptem półtora miesiąca. W połowie lutego 1984 roku po zwykłej telefonicznej informacji, zajechał pod „Jubilat" samochód z biurkami i szafami dla spółdzielczej administracji. Decyzją Zarządu Spółdzielni jedno z pomieszczeń oddano urzędnikom najpierw na dwa tygodnie, potem na miesiąc, później zaś na

Tymczasem klub w drugim pomieszczeniu nadal prowadził działalność, nie przestając być placówką kultury dla paru tysięcy mieszkańców osiedla. Zaglądali tu nie tylko najzagorzalsi bywalcy — dzieci uczestniczące w zajęciach kół zainteresowań: plastycznym, tkackim, tanecznym, radiotechnicznym. Przychodziła tu młodzież. Nie brakło też dorosłych na klubowych spotkaniach z okazji Dnia Matki, Dnia Seniora i innych.

W ten sposób stał się faktem swoisty paradoks. Nie bacząc na coraz bardziej ograniczone możliwości lokalowe kierownictwo klubu prowadzi w ciasnocie działalność programową natomiast Zarząd Spółdzielni czyni „Jubilata" zgodnie ze swą wolą — biurem oraz miejscem narad i zebrań. Mieszkańców „XXX-lecia" przyzwyczajonych do aktywnej obecności klubu w osiedlowym życiu chyba nikt o zgodę nie pytał. Poddaliby zapewne w wątpliwość wyższość zebrań nad kołami zainteresowań.

Poruszony na plenum przypadek losowy kultury, któremu na imię „Jubilat", nazwano wpadką w działalności Spółdzielni Mieszkaniowej. Gdzie indziej bowiem pełni ona rolę mecenasa kultury. W Gorlicach mają widać więcej niż gdzie indziej administracji a bez tej przecież ani rusz.

Rzecz może i zbagatelizować by się dało, gdyby nie dzieci i młodzież, którym klub jest nadal potrzebny. Ba, ma nawet nadal określone możliwości finansowe rzędu 100 tysięcy złotych rocznie.

Na tym opowieść o „Jubilacie" dobiega końca. Na szczęście członkowie plenum, choć doceniają znaczenie klubu dla młodzieżowej kultury, skupili się raczej na poszukiwaniu innych form działalności, tak jak im na to pozwalają warunki miejscowe i możliwości ZSMP. Nie było tych pomysłów zbyt wiele. Zaakceptowano więc te, które się sprawdziły wcześniej.

Jedynym optymistycznym akcentem było autentyczne zaangażowanie członków plenum, ich dążenie do zmiany istniejącej sytuacji. W sumie jednak końcówka posiedzenia przebiegała w minorowym nastroju.

ALEKSANDER BEMBENIK

Raptularz

Na 3-dniowym seminarium szkoleniowym spotkał się aktyw ZSMP działający w związkach zawodowych i radach pracowniczych zakładów pracy naszego województwa

✵

Zarząd Gminny ZSMP i LOK w Czarnym Dunajcu zorganizowały Wiosenny Trójbój Obronny, w którym wzięło udział 15 drużyn z zakładów pracy, kół ZSMP i LZS. Pierwsze miejsce i puchar zdobyła drużyna w składzie **Józef Szaflarski, Jan Mateja** oraz **Roman Majek** ze strażnicy WOP

✵

W Ośrodku „Pegaz" w Czarnym Potoku odbyło się seminarium szkoleniowe pracowników Zarządu Wojewódzkiego, przewodniczących instancji podstawowych oraz Zarządów Zakładowych ZSMP. Podczas seminarium odbyło się również spotkanie z sekretarzem KW PZPR **Januszem Tomalskim**. Omówiono m. in. przygotowania do zbliżającej się kampanii sprawozdawczo-wyborczej w organizacji.

✵

Koło ZSMP w Pogorzanach, gm. Jodłownik, było organizatorem przeglądu zespołów młodzieżowych W amfiteatrze obok remizy OSP przy licznie zebranej publiczności, wystąpiły zespoły „Piramida" i „Nowość". Gościnnie wystąpił także zespół poezji śpiewanej działający przy kole ZSMP w Dobrej

✵

Aktyw nowotarskiej organizacji ZSMP uczestniczył w 3-dniowym rajdzie *Szlakiem partyzantów polskich i radzieckich*. Uczestnicy złożyli kwiaty pod celą Lenina w Nowym Targu.

✵

Obradowała Wojewódzka Rada Zdrowia ZSMP Omówiono główne kierunki działalności ZSMP na rzecz oświaty zdrowotnej w środowisku młodzieży wiejskiej.

J. W.

FRANEK

Sękowa leży na skraju województwa. Mieszkańców gminy trapi fatalny stan dróg, które nie pozwalają na normalne funkcjonowanie komunikacji autobusowej, a gdy następuje słota, to nawet furmanką nie można przejechać z jednej miejscowości do drugiej.

Instancja gminna ZSMP liczy 200 członków zrzeszonych w 9 kołach, a szefuje jej **FRANCISZEK TUMIDAJEWICZ**, znany tutaj powszechnie. Siedziba Zarządu Gminnego ZSMP znajduje się w Sękowej, Franek zaś mieszka w Bartnem, oddalonym od Sękowej o 16 km. O drodze do Bartnego ktoś

już napisał, że jest to swoista „droga przez mękę". Oczywiście nie ma tam mowy o asfalcie czy nawet o utwardzonym przejeździe. Tak więc w deszcz i spiekotę musi Franek codziennie maszerować 16 km do pracy w jedną stronę. Lecz praca Tumidajewicza to nie siedzenie za biurkiem, lecz robota w terenie. A teren nie jest łatwy. Miejscowości oddalone po kilkanaście kilometrów od siebie, pozbawione komunikacji. Tygodniowa porcja kilometrów zrobionych przez Franka jest więc ogromna, bowiem wychodzi on z założenia, że co najmniej raz w tygodniu musi odwiedzić każde koło.

Problemy młodzieży zrzeszonej w kołach ZSMP są tu takie same jak w innych miejscowościach województwa. Brak placówek kulturalnych, boisk sportowych, wspomnianych dróg dojazdowych itp. Franek na zebraniach wszystkiego wysłuchuje, skrzętnie notuje i stara się załatwić u włodarzy gminy, co w jego mocy.

Poziom i aktywność kół jest zróżnicowana. Są koła lepsze i gorsze. Do tych pierwszych zaliczyć można 50 osobowe koło w Bartnem, którego przewodniczącym jest właśnie Franek. Młodzież z Bartnego cechuje wielka ruchliwość w pracy społecznej na rzecz środowiska, w którym mieszka. By nie być gołosłownym podam przykłady: członkowie ZSMP są głównymi wykonawcami prac przy budowie remizy strażackiej, zrobili ogrodzenie przy cmentarzu, są także chętni do pracy przy budowie drogi z Bartnego do Sękowej, jeśli władze gminy podejmą tę inwestycje.

Inspiratorem tych wszystkich przedsięwzięć jest nie kto inny jak Franek Tumidajewicz, o którym pewien stary gospodarz powiedział, że to człowiek, który umie porwać innych do działania.

Pisząc o Tumidajewiczu nie można zapomnieć o tym, że oprócz pracy zawodowej i pasji społecznikowskiej, pomaga rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa, a także pracuje przy zwózce drewna w lesie, by — jak powiada — trochę dorobić, bowiem z pensji działacza można ledwie wiązać koniec z końcem.

Na pytanie, dlaczego poświęca cały swój wolny czas na działalność organizacyjną i społeczną, Franek odpowiada: *Młodzież ma prawo do dobrego i spokojnego życia, do kultury, sportu i turystyki. Nikt im tego nie da. Ktoś musi o to walczyć. A ja już się taki urodziłem.*

KRZYSZTOF POPIELA

Wiosna kulturalna

Po raz kolejny pod tą nazwą odbywa się ogólnopolski przegląd amatorskiej twórczości artystycznej w Ochotniczych Hufcach Pracy i oddziałach obrony cywilnej. Makroregionalne eliminacje w Nowym Sączu zgromadziły młodych artystów z krakowskiego, tarnowskiego, tarnobrzeskiego, bielsko-bialskiego, rzeszowskiego, no i oczywiście nowosądeckiego. Nie uczestniczyły reprezentacje krośnieńskiego i przemyskiego.

Gościny uczestnikom eliminacji strefowych, a zgłoszono do nich ponad 50 junaków z OHP oraz członków OOC udzielił Dom Kultury Kolejarza. Najliczniej reprezentowane było województwo tarnowskie. Nie dziwi więc, że podopieczni **Grażyny Święs** (starszego instruktora ds. politycznych KW OHP w Tarnowie) — zdobyli najwięcej nagród i wyróżnień. Zespół tarnowski do eliminacji przygotował się nader solidnie. Podkreślam i poziom artystyczny i znakomitą postawę grupy poza sceną.

Jury przeglądu miało w czym wybierać. Ponad 90 prac plastycznych i 80 fotograficznych zaprezentowano na konkursowej wystawie. Jury uznało, że w zakresie malarstwa najlepszy był junak z Bochni (woj. tarnowskie) — **Wojciech Ruszel**. Najciekawsza grafikę przedstawił także tarnowianin — **Marek Błachowicz**. W rękodziele artystycznym pierwsze miejsce zdobył tarnowianin — **Roman Nowak.**

Spośród junaków-rzeźbiarzy, bezkonkurencyjny był **Henryk Stafiński** z Nowego Sącza. Za przepiękny reportaż fotograficzny pt. „Maniowy — wieś skazana na zagładę" 1-sze miejsce otrzymał **Andrzej Klocek** z nowosądeckiego.

Propozycje plakatów nie były interesujące, wyróżniono jedynie **W. Ruszela** z tarnowskiego. Tyle o plastyce i fotografice.

Drugą dziedziną przeglądu były: teatr, poezja śpiewana, recytacje, zespoly instrumentalno-wokalne oraz soliści. Najlepiej recytował **Marek Podosek** z Krakowa. Najciekawiej poezję potrafił zaśpiewać **Zbigniew Zakrzewski** z Tarnowa

Spośród zespołów wokalno-instrumentalnych najlepszym okazał się tarnowski. W kategorii zespołów teatralnych nie przyznano pierwszego miejsca. Drugie otrzymał Kraków. W gronie solistów i instrumentalistów nie wyróżniono nikogo.

Jury przeglądu stwierdziło, że poziom prac i spektakli zgłoszonych do eliminacji międzywojewódzkich był zadowalający: wysoki w zakresie prac malarskich i graficznych, niższy w pozostałych dziedzinach. Wszyscy nagrodzeni bądź wyróżnieni zakwalifikowali się do konkursu centralnego. Podkreślić należy, że Hufce Pracy i Oddziały Obrony Cywilnej serio traktują wychowanie artystyczne.

Wydatnej pomocy organizatorom udzielił Wydział Kultury i Sztuki UW w Nowym Sączu, Urząd Miejski oraz Zarząd Wojewódzki ZSMP. Dobrze, że tym gestorom kultury, sprawa jej rozwoju w różnych środowiskach leży na sercu

ANTONI KIEMYSTOWICZ

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

ZMW Młoda wieś

W atmosferze prawdy

Z wypowiedzi przewodniczącego Zarządu Krajowego Związku Młodzieży Wiejskiej, LESZKA LEŚNIAKA dla „Nowej Wsi":

— Organizacja, której społecznie przewodzę, liczy dziś 300 tys. członków, działa w 7 tys. wsi i 800 gminach. Łatwo byłoby mi odczytać listę osiągnięć, ale samochwalstwo nie pomnaża sukcesu, w odróżnieniu od rzeczowej oceny krytycznej, wyzbytej spektakularnej kosmetyki i lakiernictwa. Zamiast operować stylem *„u nas w tym zakresie nie jest jeszcze najlepiej"* — wolę powiedzieć bez owijania w bawełnę *„u nas jest źle"*.

Młodzi Polacy są bardzo wyczuleni na prawdę. Związek Młodzieży Wiejskiej odrodził się jesienią 1980 roku. Wieś uznała nas za jeden z istotnych znaków odnowy. I dlatego młodzież niepokoi się dziś odradzaniem działań pozornych w życiu społecznym i politycznym, w funkcjonowaniu państwa. Trwa dualizm postaw i poglądów, widoczne są przejawy podwójnej moralności. Innym językiem mówi się z mównicy, a zupełnie innym — w kuluarach. Krytycznie wypowiedział się na ten temat gen. Jaruzelski podczas Krajowej Konferencji Delegatów PZPR.

Widzimy powroty do starych metod sprawowania władzy i zachowań, dostrzegamy powroty do biurokratycznego centralizmu. Dla zbyt wielu ludzi normalizacja oznacza, że już śmiało można brać władzę w rękę i robić porządki: wyrównywać szeregi, przystrzygać niepokornych, głaskać tych, którzy schlebiają.

My w Związku też mamy niepokornych, krytycznie nastawionych do rzeczywistości. Dopóki jednak akceptują oni nasz statut i deklarację ideową — mają prawo być w naszej organizacji i mają prawo pytać o wszystko. Z poważnej rozmowy nigdy w ZMW nie zrezygnujemy. Nie chcemy nikomu oddawać się w opiekę, jak małe dzieci. Nie będziemy zabiegali o patronaty. Z naszymi trudnościami będziemy radzić sobie sami.

Jeśli chcemy o sobie stanowić, musimy również odpowiadać za własne błędy i niedostatki. Mamy ich sporo. **Krytykujmy więc przede wszystkim siebie.** Jest prawdą, że sami młodzi — gdy już wywalczą miejsce we władzach — często zapominają o rzecznictwie interesów swego pokolenia, środowiska i zamiast rosnąć — karleją, zamiast zdobywać — wspinają się po plecach, gabinetach, układach. Mają usta pełne idei, „dzielnie" budują socjalizm — ale pod kątem własnych potrzeb. Działacze ci są, niestety, gorzkim owocem czasu i mechanizmów kierujących awansem i karierami.

Najbardziej potrzeba nam wychowawców, przywódców. Nie na etatach, lecz w życiu; nowej generacji mądrych, zdolnych organizatorów działań społecznych, którzy dzięki wiedzy i wartościom duchowym będą w stanie przewodzić innym i zyskać zaufanie. Bez nich na nic się zdadzą mandaty dla młodych we władzach politycznych partii i stronnictw, w Sejmie, radach narodowych, samorządzie wiejskim. Te miejsca i mandaty musimy wypełnić treściami i walką o nasze interesy, a nie malowanymi portretami figurantów. Zdecydują konkretni ludzie, jak zawsze.

Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w stanie przewodzić całemu młodemu pokoleniu wsi. Wiemy jednak na pewno, że bez szczerej rozmowy na wszystkie tematy, przekonywania czynami i słowami niczego nie zwojujemy. Uznajemy prawo do zwątpienia, podejmujemy obowiązek walki o każdą jednostkę, którą inni woleliby odesłać do politycznego poprawczaka. Wszędzie wychowuje się lepiej niż w poprawczaku, a wychowanie młodego pokolenia jest największym obowiązkiem Związku.

Nasi kandydaci

Elżbieta Duda

Ma 28 lat i mieszka w Szczawnicy. Kieruje przodującym w województwie ośrodkiem „Nowoczesna Gospodyni". Ukończyła szkołę rolniczą w Marcinkowicach, pracowała w gminnej spółdzielczości. Uwielbia sport, kilka lat temu zdobyła tytuł mistrzyni województwa szkół rolniczych i leśnych w rzucie kulą i oszczepem. Systematycznie gra w siatkówkę. W wolnych chwilach sięga po lekturę historyczną.

W „jej" ośrodku zawsze jest duży ruch. Młoda dziewczyna potrafiła skupić wokół siebie grono oddanych ZMW sojuszników. Pokazy racjonalnego żywienia i ekonomicznego wykorzystania obecnie dostępnych produktów, kursy krawieckie i hafciarstwa, spotkania z lekarzami, wieczornice folklorystyczne cieszą się powodzeniem.

Elżbiecie leży na sercu — przede wszystkim — dobro wiejskich dziewcząt. Gdyby wybrano ją do WRN, chciałaby zaangażować się we wszelkie działania zmierzające do podnoszenia poziomu życia na wsi, unowocześnienia gospodarstw. Z żalem stwierdza, że kobieta na wsi ma w ciągu dnia jedynie 40 minut dla siebie. Jest zwolenniczką walki ze stereotypami myślowymi. 1 maja w Szczawnicy nie było pochodu. Tamtejsze koło ZMW z inicjatywy Elżbiety uczciło Święto Pracy niekonwencjonalnie — posprzątano wąwóz Hornole.

Niedawno powierzono jej mandat delegata na II Krajowy Zjazd ZMW. Koledzy i koleżanki z organizacji liczą na jej góralski temperament i bezkompromisowość w wygłaszaniu swoich poglądów.

— *Mam dwie drobne, ale konkretne sprawy, które przedstawiłabym na posiedzeniu nowej rady* — mówi Elżbieta. — *Chodzi mi po pierwsze o zwiększenie ilości kursów autobusowych do Szczawnicy z innych miejscowości regionu; po drugie — o dokończenie budowy miejscowego basenu.*

Elżbieta posiada już spore doświadczenie w działalności społecznej. Nie obawia się poddania ocenie wyborców. Organizacja młodzieży wiejskiej, która udzieliła jej rekomendacji, jest przekonana, że Elżbieta potrafi mądrze ustosunkować się do tego, co boli mieszkańców wsi.

Mieczysław Mączka

Ojca umieranie

nie zdążyliśmy z rozmową
prawdziwą i serdeczną
jak rosa na rżysku
nie mieliśmy dla siebie czasu
[illegible]

oto umiera ojciec
starszy od ludowej i sanacyjnej
trochę carski i nieco cesarski
choć bosy to z czapką za legionami
biedak chłopski na ostatek
robociarski

a ja na brzegu słońca
fala z rybą podchodzą

musiałem się bardzo nacierpieć
zanim umarłem mówi
to mi się należy za całe moje
bydlęce życie którego żałuję
i nie oddałbym za inne

zasychającą ręką ściska
własne gardło
z rodziny woła tylko psa
ale o śmierci wie jedynie pani
jego żona a moja matka
która nie zechce przyjść
by znów usłyszeć prawdę o miłości
wielkiej jak brzuch
trzykrotnie brzemienny
a ja na brzegu słońca
woda rybę przynosi

to wszystko znam dobrze
z opowiadań sióstr
jednej mojej i jednej ojca
że wyrywa igły z żył
że mówi do rzeczy i wydarzeń
co przeszły inaczej

nie zdążyliśmy z rozmową
prawdziwą i serdeczną jak rosa
nie mieliśmy dla siebie słów
ani czasu
ja przecież na brzegu słońca już

fala rybę wyrzuca

oto umiera ojciec strapiony
że nie zostawił mi nic
prócz zapisu na pulsowanie krwi

Dlaczego nie czytają?

Na wsi nie czyta się książek i gazet. Takie opinie formułują działacze kultury, wiejskie bibliotekarki, sami mieszkańcy wsi.

Czy tak jest naprawdę? W okresie nasilenia większych prac polowych człowiek chciałby się położyć choćby na pół godziny i mieć wolne ręce. Całodniowa, wielogodzinna, ciężka, wyczerpująca praca zabija zainteresowania kulturalne. No, może telewizja. Wieczorny film jest prostszy w odbiorze. Do dziś w wielu tradycyjnych rodzinach wiejskich na chłopaka odpoczywającego z książką lub na boisku patrzy się podejrzliwie, czy aby nie za mało przypisano mu roboty.

Na jednym ze spotkań kół ZMW padło zdanie o konieczności wyzwolenia się z ogłupiającego kołowrotu, znalezienia czasu na lekturę, rozrywkę, sport. Część młodzieży wiejskiej zdaje więc sobie sprawę z pożytków zgłębiania literatury, wie, że nieobecność książki zubaża ich życie.

Czy taka świadomość jest powszechna? Wątpię. Gdy pytam, dlaczego nie czytają, odpowiedzią są ironiczne uśmieszki. Niewykluczone, że u wielu młodych ludzi nie ma takiej wewnętrznej potrzeby, aby sięgnąć po książkę, gdyż, jak mówią niektórzy, czytanie to marnowanie czasu. Niektórzy mówią wprost: *Co mi z tego przyjdzie? Dziś stawia się na inne bogactwa, z duchowych się drwi. Liczy się szmal. Ten jest wart, kto ma go dużo.*

Pogoń za dobrami materialnymi to choroba występująca nie tylko (i nie przede wszystkim) na wsi. Wieś kopiuje i naśladuje. Sama chęć posiadania nie jest grzechem, jeśli od tego posiadania człowiek szlachetnieje, a nie chamieje. Tymczasem dziewczęta myślą tylko o tym, jak spodobać się chłopakom, chłopcy tylko o tym, żeby coś wypić. W dzień praca w zakładzie lub w polu, wieczorem sąsiedzkie spotkania zakrapiane alkoholem. Bez kontaktów z kulturą młodzi nie mają o czym rozmawiać. Po paru kieliszkach to już zupełnie wszystko jedno, co kto mówi.

Znam kilka wiejskich domów z bogatymi księgozbiorami. Generalnie jednak książek na wsi nie ma, bo nigdy ich tam nie było. Są wioski pozbawione kiosków z prasą, a cóż dopiero mówić o księgarni. Na przykład w Bobowej są trzy szkoły średnie i ani jednego domu książki.

SENIOR

Koci Zamek

Przy drodze prowadzącej z Szaflar do Nowego Targu, obok wytwórni nart, gdzie droga skręca ku malowniczo położonej wsi Zaskale, w pobliżu stacji kolejowej stoi ogromna skała wapienna. Z jednej strony pionowa otoczona — strzelistymi drzewami, z drugiej można na nią wejść bez trudu. Korony drzew sięgają wierzchołka, na którym widnieje coś podobnego do murowanej kapliczki. Jest to budowla o walorach zabytkowych, o czym można się dowiedzieć z tablicy na murze: *„Obiekt zabytkowy pod ochroną. Wstęp wzbroniony"*. Opiekunem jest Oddział PTTK Gorce w Nowym Targu. Ruiny nie posiadają wielkich wartości, ale w stanie — w jakim są obecnie — nie będą ich posiadały nigdy. Tutejsi nazywają je Kocim Zamkiem.

Przez dach w kształcie kopuły dojrzeć można wszystkie gwiazdozbiory. Prosi się tu remont, ale od pięciu lat z pewnością go nie było. Gontów na kopule coraz mniej, drewniana konstrukcja narażona jest na gnicie i zawalenie. Wkrótce zostaną tylko mury. A pod skałę prowadzi szlak turystyczny im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Znajdował się tutaj onegdaj zamek obronny, którego losy były bardzo dramatyczne. U stóp skały stał dwór szaflarski. Skałka nie jest imponująco wysoka, jednak rozciąga się z niej wspaniały widok na okolicę i panoramę Tatr. Jest rzeczą prawdopodobną, że twórca „Skalnego Podhala" spoglądał stąd na góry.

Oby ten Koci Zamek jak najszybciej zmienił nazwę i stał się obiektem zabytkowym, jak głosi napis na tablicy, a widok z wierzchołka skały zainspirował opiekunów do działania.

BOGDAN WERON
ZAKOPANE

„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz

Chcesz zdobyć ciekawy zawód?

Przyjdź do nas!

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w KRAKOWIE

zatrudni natychmiast

na nowych, bardzo korzystnych warunkach płacowych

kandydatów na kurs motorowych

Warunki wymagane przy przyjęciu na kurs:

— ukończone 20 lat życia,
— ukończona minimum szkoła podstawowa,
— pozytywne wyniki badań lekarskich i psychotechnicznych wydane przez przychodnię MPK

Przedsiębiorstwo zapewnia:

— atrakcyjne zarobki
— dla pracowników zamiejscowych miejsca w hotelu pracowniczym lub dowóz do pracy własnymi autobusami
— premie regulaminowe i specjalne
— nagrody jubileuszowe
— dodatki za staż pracy
— ekwiwalent węglowy
— odzież ochronną i roboczą
— nagrody z zysku
— bilety na bezpłatne przejazdy środkami komunikacji miejskiej pracownikom oraz członkom ich rodzin
— szeroki zakres świadczeń socjalno-bytowych

Zgłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela **Dział Kadr MPK, ul. Brożka 3**, tel. 66-42-65.

K-2130

PRZETARGI

Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska — Zakład Usług w Stadłach ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU OGRANICZONEGO sprzeda członkom Spółdzielni ciągnik C-360, rok produkcji 1979 r., nr rej. KE 7335, cena wywoławcza 393000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 29. 05. 1984 r. o godz. 10

Wadium w wysokości 10 pr ceny należy wpłacić w przeddzień przetargu do kasy Spółdzielni

WCKS „Dunajec" w Nowym Sączu, ul. Kościuszki 1. sprzeda W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochód marki „Mercedes" mikrobus, nr rej. 53-71 LL, rok produkcji 1959, silnik M 21, Wołga nr 165028, nr podwozia 7500546, pojemność 2445 cm³, moc 75 KM, nadwozie i silnik do remontu, cena wywoławcza 100.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 20 06 1984 r w lokalu CWKS „Dunajec" Nowy Sącz, ul. Kościuszki 1, gdzie można oglądać samochód codziennie z wyjątkiem sobót w godzinach 11—13.

Wadium w wys. 10 proc ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Klubu do dnia poprzedzającego przetarg lub telegraficznie

W razie nie dojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 15 z tym, że cena wywoławcza II przetargu zostanie obniżona do 30 proc. ceny wywoławczej I przetargu

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyn

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim w Nowym Sączu jako II instancji, z dnia 2 marca 1984 r., nr rej. SW II-6120/86/84, **Czesław Duda**, syn Wojciecha i Kunegundy, urodz. 1 II 1933 r. zamieszkały w Gostwicy 49, został obwiniony o to, że dnia 9 października 1983 r. w Podegrodziu, woj. nowosądeckie, wykonując czynności dozorcy ochrony mienia w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" udał się do restauracji „Pod Grodem" w Podegrodziu, gdzie wprowadził się w stan wskazujący na spożycie alkoholu, po czym podjął czynności służbowe, na skutek odwołania wniesionego przez obwinionego od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza, został ukarany karą grzywny w wys. 10.000 zł z zamianą w razie jej nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wys. 200 zł oraz podaniem orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w prasie na koszt obwinionego, tj. z art. 70 § 2 KW (Dz. U. nr 12, poz. 114).

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów I instancji w wys. 150 zł i II instancji w wys. 300 zł.

K-3439

orzeczeniem Kolegium d Wy kro zeń przy Na n ku Miasta Gorlic z dnia 1 marca 1984 nr re 205 84 **Marian Janik**, syn Józefa, urodz. 10.VIII.1964 r. zamieszkały w B 101 obw o to że d lute 1984 r. około godz. 19,20, będąc w stanie nietrzeźwym w restaurac „Hote owa" w Gorlicach wywołał awanturę podczas które gło krzyczał słowa w ne, czym zakłócił ład i porządek publiczny, został uzn winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW na podstawie art. 51 § 2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą g z nę w wys. 10.000 zł oraz ako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na ko zt ukar nego

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 13 marca 1984 rej 453/84, **Wacław Lipiński**, syn Mariana, urodz. 4.IV.1959 r. zamieszkały w Nowym Sączu, ul. Ogrodowa 19, obwiniony o to, że dnia 12 stycznia 1984 r. w Nowym Sączu, o godz. 15,25 w rejonie skrzyżowania ul. Nawojowskiej i Bieruta, kierując taksówką marki Fiat 125p, nr rej. NSA-1879, nie zachował należytej ostrożności i na przejściu dla pieszych potrącił dziecko, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 86 § 1 KW i na podstawie art. 86 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą zywnę w wys. 16.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publiczn wiad i drogą ogłoszenia w prasie na koszt obwinionego.

Po no zapłatę kosztów postępowania w w 150 zł

Pr on m or en n Kolegium Re owego ds Wykroczeń przy Prezydencie M Nowego Sącza z dnia 14 marca 1984 r nr rej. SA. II 331/83 **Antoni Kowalik**, y Stan sława, urodz. 7 VI 1962 r. zamieszkały w Frycowej 16, gm. Nawojowa, obwiniony o to, że dnia 22 listopada 1983 r. o godz. 19.20 w Krynicy na ul. Pułaskiego kierował samochodem osobowym marki Skoda 1000 MB, nr rej. NSE-7442, będąc w stanie nietrzeźwym, przy stwierdzeniu u niego stężenia alkoholu we krwi w ilości 1,9 promilla, stwarzając w ten sposób zagrożenie bezpieczeństwa w ruchu drogowym został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 KW i na podstawie art. 87 § 1 i 3KW oraz w związku z art. 25 § 1 KW i 29 § 1 KW wymierzono mu jako karę zasad czą grzywnę w wys 15 000 zł. z zamianą w razie jej nieściągalności na 50 dni aresztu zas ępczego l zając jako rów ważn k 300 zł za 1 dzień az jako kary dodatkowe

— zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy zal zając na poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 22 XI 1983 r.
— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w prasie na koszt obwinionego

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów badania krwi w wys 300 zł kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-3440

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 1 marca 1984 r. nr rej. SA.II.6120/232/84, **Andrzej Polański** syn Bronisława, urodz. 27.XI.1953 r. zamieszkały Waksmund 43, obwiniony o to, że dnia 16 stycznia 1984 r. w Nowym Targu w restauracji „Dunajec", będąc w stanie po spożyciu alkoholu używał słów wulgarnych przez co wywołał zgor zenie oraz zakłócił spokój w miejscu publicznym, został uznany winnym popełnien a zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 1 i 2 KW ustawy d 20.V.1971 r (Dz. U nr 12, poz. 114) na podstawie art. 51 § 2 w w u tawy w zw. z art. 2 § 2 ustawy z dn. 26.V.1982 erzono mu jako karę zasadr czą grzywnę w wys. 10.000 zł, z zamianą w razie je ez płacenia na 40 dni are ztu zastępcze p zyjmu 1 dzień ar ztu ko równoważny grzywnie w w 50 zł oraz jako karę dodatkową podanie tr ia o ukaraniu do publiczne wiad drogą ogło enia w t godn Du na koszt obwinionego. P to zec płatę ko ztów tep wa w 150 zł

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykr zeń zy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 1 marca 1984 r. nr rej. SA.II 6120/1198/83, **Józef Machaj**, syn Władysława, urodz. 18.II.1962 r., zamieszkał w Jabł 401, obwiniony o to, że dnia 29 lipca 1983 r. w Jabłonce kie w ciągn kiem arki „Ursus" C-330 po drodze publicznej, będąc pod działanier lkoh i nie jąc przy tym do tego praw en, z tał uznany w vm pop nia zarzucanego mu czynu sta vkroczenie z art. 87 § 1 94 § 1 KW t. z dn. 20.V.1971 r. (Dz U po 14) na pod tawie art. 87 § 1 i 3 KW w w. ustawy w zw. z art. § usta 26 1982 r. (Dz U. nr 16, poz. 125) wym o mu jako karę cz gr wę w wy 12 000 zł, z zamianą w razie jej ezapłacenia na 60 dn ar t z zego, jmując 1 dz eń ztu za równoważny grzy vnie w wy 200 z jako dodatkowe

— zak w dze a pojaz w mechan h na okres 18 mies y, licząc od daty ua si c ze zenia
— poda ie tre o czenia o ukaraniu do publ nej wi domo drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów po t powania w wys. 150 zł i kosztów ekspertyzy krwi w wys. 300 zł

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 26 stycznia 1984 r. nr rej. SA.II-6120/11/84, **Stanisław Bałos**, syn Józefa, urodz. 1.XI.1966 r. zamieszkały w Groniu nr 272, obwiniony o to, że dnia 17 grudnia 1983 r. w Nowym Targu na al. Tysiąclecia kierował ciągnikiem marki „Ursus", w stanie wskazującym na spożycie alkoholu i bez uprawnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 § 1 i 94 § 1 KW ust. z dn. 20.V.1971 r. (Dz. U. nr 12, poz 114) i na pod tawie art. 87 § 1 i 3 KW w.w. ustawy w zw. z art. 2 § 2 ustawy z dn. 20 V.1982 r. i w zw. z art. 29 § 3 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grz wnę w wys. 18.0t zł. z zamianą w azie je n ezapłacenia na 60 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień areszt jako ównoważny grzywnie w wys. 300 zł oraz jako kary dodatkowe

— zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 24 miesięcy
– podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszen w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępow ia w wys 150 zł

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego) Lucyna Kaszuba, Jerzy Lesniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny) Franciszek Palka (redaktor graficzny) Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny) Adres redakcji 33 300 Nowy Sącz Al Wolności 49 Telefony 238 36 238-90 Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul Wielopole 1, pok. 58 telefon: 22-32-08 22-75-88 wewn 161 telex 0322491 Wydawca Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa Książka Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul Wiślna 2 Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch" Kraków, al Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul Wiślna 2 31-007 Kraków telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw. ul Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał do 31 sierpnia na IV kwartał

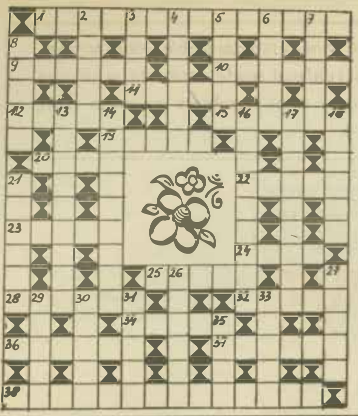

KRZYŻÓWKA NR 20

POZIOMO: 1) stanowczość, 9) jarzyna którą zasadził dziad, 10) ubiór kobiecy, 11) Krynica, 12) rodowe godło mieszczan w dawnej Polsce, 15) altówka miłosna, 19) wypuszczenie pewnych ilości krwi dla celów leczniczych, 20) klatka w bloku, 22) korzenna przyprawa, 23) drugi pokos traw, 24) strefa, 25) żywy taniec ukraiński, 28) starogrecki instrument strunowy, 32) bezpieczne miejsce dla zwierząt w puszczy. 34) przed rozpoczęciem nakręcania filmu, 36) płótno introligatorskie. 37) wzniósł rzymski Panteon, 38) wzorowanie się na kimś lub na czymś.

PIONOWO: 2) ssak z niewielką trąba, 3) symbol nieczułości, 4) antonim postępu. 5) przelanie praw na inną osobę, 6) nad Notecią, 7) tłok — ścisk. 8) zabawka dziecięca wirująca, 13) krótki dowcipny utwor literacki, 14) osoba ociągająca się w działaniu, 16) kompozytor opery „Halka", 17) Harmensz van Rijn. 18) łobuz, 21) zwierzątko często obecnie chowane w dornach, 26) na trasie Ostrowiec Świętokrzyski — Sandomierz. 27) zajęcie flisaków 29) wśród Wysp Jońskich; 30) duch z szekspirowskiej „Burzy", 31) w pracy i w muzyce, 33) zręczność, 35) śpiewająca Ada

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 26 maja br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 18

POZIOMO: 1) wziętość, 5) zguba, 10) nieprawidłowość, 11) wrotki, 12) kwaszeniak, 16) keks, 20) banał, 21) lazur, 22) gryf, 24) kordegarda, 31) lekcja, 32) przemieszczenie, 33) harfa, 34) adiabata.

PIONOWO: 2) impetyk, 3) tragik, 4) świeca, 6) gawron, 7) Bośnia, 8) żniwo, 9) płacz, 13) Elbląg, 14) Ignacy, 15) kułan, 17) epuzer, 18) Sterne, 19) szlak, 23) rakieta, 25) oberza, 26) dydelf, 27) gunia, 28) rapsod, 29) Alicja, 30) Hades.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 18, drogą losowania nagrody otrzymują: **Beata Rospont** z Nowego Sącza oraz **Irena Noworyta** z Rabki

Gratulujemy!

na ekranie TV

18. V — 25. V

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Film dla II zmiany — „Z kronik Barchesteru" (4) — serial prod. ang. 15.55 Program dnia. 16.00 Spotkanie z pisarzem 16.30 DT — wiadomości. 16.40 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC. 17.05 „Piątek z Pankracym". 17.30 Gdzie jesteś miłości" — film obycz. prod. ZSRR. 18.50 Dobranoc. 19.10 Monte Cassino — film dok. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Z kronik Barchesteru" (4) — serial prod. ang. 21.25 Zawsze po 21-szej 21.55 Kronika Wyścigu Pokoju. 22.10 DT — komentarze. 22.50 Nie będzie nas, czy będzie las — publ. 23.20 DT — 24 godziny.

PROGRAM II

15.30 Studio Wyścigu Pokoju. 16.55 Program dnia. 17.00 DT — wiadomości — telefon „Dwójki". 17.10 Szach-mat. 17.30 Człowiek z komputerem. 18.00 Promocje ekranowe Henryka Kluby. 18.30 Kronika. 19.00 Encyklopedia olimpijska. 19.20 Przeboje „Dwójki". 19.30 Dziennik. 20.00 Za kierownicą. 20.15 Program rozrywkowy. 21.15 DT — wydarzenia — telefon „Dwójki. 21.30 Opowieści o miłości — „Jak być kochaną"? — film fab. prod. pol., Wojciech H... 05 Ro...owy intymne

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — biologia. 7.00 TTR — język polski. 7.30 TTR — matematyka. 8.00 Poradnik rolniczy. 8.30 Tydzień na działce. 9.0 Sobótka. 10.30 Historia dramatu polskiego Jerzy Szaniawski „Ptak". 12.00 Żyć w krajobrazie. 12.30 „Diamentowe góry Kungan — San" — film dok. prod. KRLD. 13.00 Kamienie mówią po polsku. 13.30 „Noc w wielkim mieście" — program roz. prod. TV CSRS 14.00 Militaria, obronność, nowoczesność — program wojsk. 14.30 Studio sport — półfinały Mistrzostw Polski w boksie 15.15 DT — wiadomości 15.30 Studio Wyścigu Pokoju. 16.50 Polskie drogi (8) — „Bez przydziału" — serial prod. TVP. 18.15 Trybuna sejmowa. 18.45 Od melodii do melodii. 19.00 Dobranoc. 19.10 Z kamerą wśród zwierząt. 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan Wołodyjowski" — film prod. pol. 22.35 Na żywo. 23.05 Wiadomości sportowe. 23.30 Telewizyjny music — hall.

PROGRAM II

7.55 Premiera w dwójce — „Pan Wołodyjowski" — film prod. pol. 10.30, 11.00, 11.30 NURT. 12.00—23.40 Sobota w „dwójce". 12.00 DT — wiadomości. 12.10 Podróże na taśmie 16 mm — program filmowy dla dzieci. 13.10 Gorąca linia — ekspres reporterów. 13.40 Wideoteka. 14.10 Telekino wspomnień. 14.40 Piosenki z dedykacją. 15.00 „Inżynierska odyseja" (10) — „Echa" — serial prod. tv CSRS. 16.10 O książce — prawie wszystko. 17.30 „Amazonia" (1) — film dok. 18.30 Kronika. 19.00 Jak zostać grafomanem — program satyryczny. 19.30 Dziennik. 20.00 Program muzyczny. 20.45 Gość dwójki — Roman Bratny. 21.30 Wszystko o książce — telekonferencja z ministrem kultury i sztuki — prof. Kazimierzem Żygulskim. 22.00 Tydzień w polityce. 22.35 Kino do słuchania „Handlarze snów" (4) — serial prod USA 23.25 Muzyka na dobranoc

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 TTR — Język polski 6.30 TTR — Matematyka 7.00 W naszej rodzinie. 7.20 Alarm przeciwpożarowy trwa. 7.45 Po gospodarsku — magazyn poradnikowo-informacyjny. 8.15 Tydzień — magazyn rolniczy. 8.55 Program dnia. 9.00 Teleranek. 10.20 Antena. 10.45 Estrada folkloru. 11.00 „Argentyna — inne spojrzenie" (1) — film dok. prod. hiszpańskiej. 12.00 Siedem anten. 13.00 Kraj za miastem. 13.30 Telewizyjny koncert życzeń. 14.15 Interwizyjny przegląd widowisk dla dzieci. 15.15 DT — wiadomości. 15.25 Losowanie dużego lotka. 15.35 Studio Wyścigu Pokoju. 16.50 Boję się ciszy — spotkanie z Michałem Bajorem. 17.15 Studio sport 18.00 Galeria 36 milionów — malarstwo Barbary Szubińskiej. 18.30 Tu, w tym samym miejscu — biało-czerwona nad Tiergarten. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Więzienne love story" — film fab. prod. USA. 21.30 Sportowa niedziela. 22.15 Przegląd międzynarodowy. 22.50 Gwiazdy e... — Danuta Rinn

PROGRAM II

7.30 Czas reformy. 8.55 „W... lowy stary" — film fab. prod. USA 10.30 Żołnierz i ... — program wojsk. 11.00—23.40 Niedziela w „Dwójce". 11.00 DT — wiadomości. 11.10 Aerobic. 11.25 XIV festiwal polskiej muzyki współczesnej. 11.50 Godzina dla zdrowia. 12.50 Niedziela w Połańcu. 13.30 Trybuna przedwyborcza. 14.00 Kalejdoskop filmowy — „Kino-Oko". 15.00 „Ojciec Murphy" — serial prod. USA. 16.00 Jutro poniedziałek. 16.30 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie. 17.00 Gdybym był radnym. 17.30 Okolice literatury. 18.00 „Anna Pawłowa" (1) — serial biograf. prod. ZSRR. 19.15 Okolice literatury. 19.30 Dziennik. 20.00 Studio sport. 20.50 Koncert skrzypcowy Brahmsa. 21.35 Z pamiętnika szalonej gospodyni. 21.50 Wielkie filmy małego ekranu — „Siedemnaście mgnień wiosny" (3) — serial prod ZSRR. 23.00 Sprawa „X" — program publ 23.30 Piosenka na dobranoc.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR — Uprawa roślin. 14.00 TTR — Mechanizacja rolnictwa. 14.30 NURT 15.05 Program dnia. 15.10 DT — wiadomości. 15.20 XXXVII Wyścig Pokoju — transmisja z zakończenia w Warszawie 16.40 Zwierzyniec. 17.30 Magazyn związkowy. 17.55 W... po... 18.20 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 18.35 Diagnoza — człowiek i jego mózg 19.00 Dobranoc. 19.10 Echa stadionów 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji — August Strindberg — „Wierzyciele". 21.40 Młodzi, którzy kochają — program poetycko-muzyczny 22.00 DT — komentarze. 22.25 Kontakty 22.55 Album chopinowski (2). 23.20 Kronika Wyścigu Pokoju 23.30 DT — 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 DT — wiadomości. 17.10 Od czegos trzeba zacząć (3) 17.30 Gdzie diabeł mówi dobranoc — reportaże filmowe. 18.00 Zw... 18.30 Kronika. 19.00 Korepetycje dla dorosłych. 19.20 Przeboje dwójki 19.30 Dziennik. 20.00 Telefon dwójki 20.15 Tańczy i śpiewa zespół „Bieriozka" 21.15 DT — wydarzenia. 21.40 Literatura i ekran — Guliwer w krainie olbrzymów" — ... ekran... „Przygód Guliwera"

WTOREK

PROGRAM I

8.00 TTR — Uprawa roślin. 8.30 TTR — Mechanizacja roln. ... 8.10. Historia kl. 8. 9.00 Język polski kl 1 lic 9.35 Film dla 2 zmiany — „Powiat na północy" (5) — „Przypadek" 12.00 Domowe przedszkole. 12.50 Plastyka kl. 2. 13.30 TTR — hodowla zwierząt. 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa. 15.55 program dnia. 16.00 „Sokolnicy" — film dok. prod. NRD. 16.30 DT — Wiadomości 16.40 Dla młodych widzów — akademia muzyczna. 17.05 Dla dzieci — „Michałki". 17.30 „Męstwo" (2) — radziecki serial filmowy. 18.35 Kram — magazyn konsumenta. 19.00 Dobranoc. 19.10 Od melodii do melodii. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Powiat na północy" (5) — „Przypadek". 21.00 Magazyn publicystyczny. 21.40 Studio sport — RFN — Włochy — mecz piłki nożnej z okazji 80-lecia FIFA. 22.25 DT — komentarze. 22.50 Studio sport — RFN — Włochy (2 połowa). 23.35 DT — 24 godziny.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 DT — wiadomości. 17.10 Poza Ziemią — klub miłośników fantastyki. 17.30 Szkice pomorskie. 18.00 Galerie świata. 18.30 Kronika. 19.00 Skojarzenia — teleturniej. 19.20 Przeboje dwójki. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia — express reporterów. 20.15 Salon muzyczny. 21.15 DT — wydarzenia. 21.30 Sprawy ludzkie — „Samotność i osamotnienie". 21.50 Filmoteka trzech pokoleń — „Z nikąd do nikąd".

ŚRODA

PROGRAM I

4.30 TTR — Hodowla zwierząt 6.30 TTR — Mechanizacja rolnictwa. 8.10 Fizyka — kl. 7. 9.00 Muzyka, kl. 2. 9.35 Film dla 2 zmiany — „Pół willi bez pana młodego" — komedia obyczajowa prod. CSRS. 11.00 Historia kl. 7. 11.55 Matematyka dla najmłodszych. 12.30 Czas reformy. 13.30 TTR — Chemia. 14.00 TTR — Matematyka. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia. 16.00 Echa festiwali — sopockie nagrody. 16.20 Losowanie express lotka i małego lotka. 16.30 DT — wiadomości 16.40 Krąg — magazyn harcerzy. 17.05 Dla dzieci — Tik-Tak". 17.30 Program publicystyczny. 19.00 Dobranoc 19.10 Prosto z mostu. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr faktu — Ryszard Frelek i Włodzimierz Kowalski — „Przed burzą" (6). 21.20 Nici spisku — program o działalności CIA wymierzonej przeciwko krajom socjalistycznym 22.00 DT — komentarze. 22.25 „Jakie dać rzeczy słowo" — rozważania o literaturze 40-lecia PRL. 23.05 DT — 24 godziny.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 DT — wiadomości. 17.10 Finał VIII Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki (cz. 1). 17.30 „Polak o nazwisku Anglik" — film dok. 18.00 Galeria dwójki. 18.30 Kronika. 19.00 Śpiewnik domowy. 19.20 Przeboje dwójki. 19.30 Dziennik. 20.00 Przyjechała telewizja — „Na kogo postawić?" — mieszkańcy gminy Krasnystaw wybierają kandydatów na radnych. 20.15 Tam, gdzie pieprz rośnie (1). 21.00 Rozmowa na życzenie — rozmowa z Janem Kwiatkiem, rolnikiem z woj. łódzkiego. 21.15 DT — wydarzenia. 21.30 Byliśmy ... o — filmy dok 22.00 Studio sport

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR — Chemia. 6.30 TTR — Matematyka. 9.00 Język polski kl. 1 lic. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Niespodziewany strzał". 11.00 Język polski kl. 2 lic. 11.55 Nauka o człowieku kl. 8. 12.50 Muzyka kl. 2. 13.30 TTR — Uprawa roślin. 14.00 TTR — Fizyka. 15.55 Program dnia. 16.00 „Tropami zwierzyny płowej" — film dok. prod. NRD. 16.30 DT — wiadomości. 16.40 Dla młodych widzów — „O mnie, o tobie, o nas". 17.30 Interstudio. 17.55 Prosty rachunek. 18.05 Poligon. 18.30 Sonda. 19.00 Dobranoc. 19.10 Poezja z pola. 19.30 Dziennik. 20.00 Fakty, wydarzenia, aluzje. 20.15 „Niespodziewany strzał" — radziecki film sens. 21.45 Od melodii do melodii. 22.00 DT — komentarze 22.25 Pegaz. 23.05 DT — 24 godziny.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 DT — wiadomości 17.10 I ty potrafisz — program dla majsterkowiczów. 17.30 To się nadaje do telewizji. 18.00 Krajobrazy kultury. 18.30 Kronika. 19.00 Pobocza sportu — program o siostrach Czopek. 19.20 Przeboje dwójki. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia — ekspres reporterów. 20.15 Filharmonia „Dwójki" — Łańcut'84 21.15 DT — wydarzenia 21.30 Obrona Sokratesa. 22.00 Kino poliglotów.

Mężom, którzy mają nadzieję zachować żonę tylko dla siebie. Marynarzom, którzy choć widzieli moc statków idących pod wodę, mimo to puszczają się na morze. Dziarskim chłopcom, którzy sami rozbiwszy niejedną cnotę małżeńską, mimo to odważają się żenić.

Dość się już tutaj nagrasowała kobieta z piekła rodem. Nie chcemy słuchać jej nowoczesnych sztuczek. Miejsce skażone przez nią zajmą szanowani pisarze, prawdziwe ostoje moralności. Pierwszy przemówi prawodawca małżeństwa sprzed półtora wieku, wielki Honoriusz Balzac.

NAUKI PANA BALZACA

Dedykacja

Zwraca się twoją uwagę, czytelniku, na słowa (str. 52): *„Człowiek o wyższym umyśle, dla którego książka ta jest przeznaczona..."*

Czyż to nie znaczy po prostu: „dla ciebie"?

Ostrzeżenie

Kobieta, która, znęcona tytułem, doznałaby pokusy rozchylenia tych kartek, niech sobie oszczędzi trudu; czytała już tę książkę, sama o tym nie wiedząc; najprzenikliwszy bowiem mężczyzna nie potrafi powiedzieć o kobietach ani tyle dobrego, ani tyle złego, ile one same o sobie myślą.

Wstęp

Liczba złych mał[illegible]eństw przewyższa o wiele liczbę małżeństw szczęśliwych (...) Ze wszystkich wiadomości ludzkich znajomość małżeństwa jest, jak dotąd, najmniej posunięta (...) Autor przypisuje sobie jedynie skromną rolę sformułowania tego, o czym cały świat myśli, a czego nikt głośno nie mówi; jednakowoż, czerpiąc w ten sposób książkę z mózgownicy całego świata, czyż nie naraża się autor na to, iż nie spodoba się ona nikomu

Teza wyjściowa

Małżeństwo jest walką na śmierć i życie, przed którą oboje małżonkowie proszą nieba o błogosławieństwo, gdyż chcieć kochać się wiecznie jest najzuchwalszym z zamiarów; jakoż

walka rozpoczyna się niebawem, a zwycięstwo, to znaczy wolność, przypada zręczniejszemu z przeciwników.

Rozmyślanie pierwsze

Mężczyzna, młody lub starszy, zakochany lub nie, na mocy kontraktu wciągniętego bez zarzutu do ksiąg kancelarii mera, w parafii i w niebiesiech, nabywa na własność młodą dziewczynę o długim, jedwabistym warkoczu, [illegible]nych i wilgotnych oczach, mikroskopijnej nóżce, drobnych i delikatnych paluszkach, koralowych usteczkach, ząbkach lśniących jak kość słoniowa pełnej a gibkiej kibici, wypieszczoną jak laleczka, powabną i drżącą ze wzruszenia; dziewczynę białą i niewinną jak lilia, a obsypaną przez naturę najbardziej kuszącymi ponętami Długie, ciemne rzęsy przedziwnie łagodzą jarzący blask oczu; twarzyszka mieni się barwami białej i czerwonej kamelii; dziewicza płeć ledwie dziewiczym puszkiem przypomina owoc dojrzewającej brzoskwini; delikatna siatka żyłek zwiastuje ciepło krążące pod tą nieskalaną powłoką; cała postać pulsuje życiem i wabi życie ku sobie, oddycha rozkoszą i miłością, promienieje naiwnością i wdziękiem. Młoda dziewczyna kocha męża lub bodaj wierzy, że kocha...

On, zakochany, myśli w tej chwili: „Te oczy mnie tylko widzieć będą w całym świecie, pod moim tylko uściskiem zadrżą miłośnie te słodkie usteczka, dla mnie ta drobna rączka chowa drażniące skarby swych pieszczot, ja jeden poruszę westchnieniem to dziewicze łono, ja pierwszy obudzę do życia tę uśpioną duszę. Po tych jedwabnych puklach będą się ślizgać moje tylko dłonie, ja, w godzinie upojeń, składać będę na tej drżącej główce delikatne pocałunki. Przy moim łożu każe czuwać śmierci i bronić jego nieskalanej czystości przed niegodnym rabusiem; ten ołtarz miłości spłynie krwią zuchwalca lub moją własną. Na nim spocznie mój spokój, cześć, szczęście; od jego czystości zależy honor nazwiska i los moich dzieci; tego ołtarza bronić będę jak lwica młodych. Biada śmiałkowi, którego stopa naruszy moje legowisko!"

Dobrze więc, odważny zapaśniku, z serca przyklaskujemy twemu postanowieniu. Do dziś żaden geometra nie odważył się na morzu małżeńskiego szczęścia wykreślić geograficznej szerokości i długości. Próżno wypytywałbyś osiwiałych mężów o niezliczone mielizny, rafy podwodne, skaliste wybrzeża, wichry, prądy i huragany, na których rozbiły się ich łodzie milczą, tak wstyd im własnego pogromu. Brak więc dotąd mapy, brak busoli [illegible] żeglującym po morzu małżeństwa... to dzieło niech im posłuży za mapę i busolę

Rozmyślanie drugie

Od dwudziestu lat wysila się rząd, aby obliczyć, ile na cały obszar ziemi francuskiej przypada hektarów lasu, pola, winnic lub ugoru. Nie poprzestając na tym, stara się ustalić liczbę i gatunki wszelakiego bydła. Uczeni posunęli się jeszcze dalej: policzyli sągi drzewa, kilogramy mięsa, hektolitry wina, nawet ilość jaj i kartofli spożywanych codziennie przez ludność Paryża. Natomiast, rzecz dziwna, nie znalazł się jeszcze nikt, kto by, czy to w imię honoru małżeńskiego, czy w interesie kandydatów do tego świętego stanu lub z idealnych pobudek moralności i chęci doskonalenia instytucji spróbował ustalić liczbę uczciwych kobiet we Francji. Jak to? Więc ministerium francuskie mogłoby w razie potrzeby odpowiedzieć z całą ścisłością, ilu w danej chwili posiada ludzi pod bronią, ilu szpiegów, ilu urzędników, ilu uczniów w szkołach; natomiast, gdyby kto zapytał o liczbę cnotliwych kobiet... milczenie — próżnia! Przypuśćmy, że nagle królowi Francji przychodzi fantazja, by wśród poddanek poszukać sobie dostojnej małżonki? Cóż wtedy?! Rząd nie byłby w stanie przedstawić, nawet w przybliżeniu, liczby białych owieczek godnych zaszczytnego wyróżnienia, tak iż trzeba by się chyba uciekać do publicznego konkursu! Śmieszne, doprawdy

Widocznie zatem, zarówno w naukach politycznych jak i moralnych, starożytni zostaną zawsze dla nas niedoścignionymi mistrzami. Historia poucza nas, iż kiedy Aswerus zapragnął pojąć żonę spośród cór Persji, wybrał Ester, jako najpiękniejszą i najcnotliwszą. Musieli zatem ministrowie znaleźć jakiś sposób, aby śmietankę najprzedniejszych dziewic perskich wydzielić z całej ludności kobiecej. Niestety, Biblia, zwykle tak ścisła i jasna w omawianiu kwestii małżeńskich, tym razem nie przekazała potomności owego procederu.

Spróbujmy zatem uzupełnić owo niezrozumiałe zaniedbanie rządu. Wzywamy wszystkich przyjaciół moralności publicznej, aby śledzili

bieg [illegible]aszej pracy, i poddaj[illegible]my pod ich [illegible]ąd naszej metody. Obliczenia będziemy się starali prowadzić ściśle, lecz bez pedanterii, tak aby każdy z łatwością mógł za nami podążyć do celu.

* * *

W tym miejscu następuje u Balzaca druzgocący wywód o malejącym każdego dnia stadku białych owieczek i o żarłoczności wilków usiłujących się zakraść w rewiry niewinności. Gdyby zawierzyć obliczeniom naszego Nauczyciela — wszyscy jesteśmy... rogaczami A przecież wiemy że istnieją jednak białe owieczki: te, które nie spotkały się nigdy z pokusą; te, które są szpetne jak noc; i te którym brak sprytu pozwolił zachować cnotę. Przyznajmy wreszcie na chwałę naszych dni, iż od czasu odrestaurowania moralności i religii zdarza się tu i ówdzie spotkać kobiety tak moralne, tak religijne, tak zatopione w swoich obowiązkach, tak sztywne surowe, tak cnotliwe, tak... że diabeł nawet oczu nie ośmieli się podnieść na te istoty.

— *A może cnota kobiety jest kwestią temperamentu?* — zapytuje podchwytliwie mistrz Honoriusz. Nie podzielamy tych sugestii i z pewnym niesmakiem pomijamy jego trzecie rozmyślanie, przechodząc od razu do czwartego.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Katechizm małżeński

Mężczyzna nie powinien się żenić, jeżeli nie zna anatomii i nie sekcjonował przynajmniej jednych zwłok kobiecych

*

Kobieta jest jak instrument muzyczny, który odsłania swe tajniki tylko temu, kto umie biegle nim władać.

*

Własny interes męża, zarówno jak [illegible]go punkt honoru, nie powinny mu po[illegible]ić na żadną pieszczotę, zanim potrafi obudzić w żonie jej prag[illegible]

*

Między dwiema istotami, których nie łączy miłość, sztuka ta jest rozpustą; ale pieszczoty zrodzone z miłości nigdy nie są wyuzdaniem.

*

Nie częstość lub gwałtowność uderzeń jest siłą, lecz celność

*

Skala rozkoszy postępuje od dystychu do strofy, od strofy do sonetu, od sonetu do ballady, od ballady do ody, od ody do kantaty, od kantaty do dytyrambu. Mąż, który zaczyna od dytyrambu, jest osłem.

*

W małżeństwie powinno się walczyć bezustannie przeciw potworowi, który pożera wszystko: przyzwyczajeniu.

*

Mąż, będący chodzącą doskonałością, jest człowiekiem zgubionym

*

Kobieta zamężna jest niewolnicą, którą trzeba umieć posadzić na tronie.